

JACEK SASIN:
BĘDZIEMY PATRZYLI IM NA RĘCE

POLSKA JEST JEDNA, CZYLI DEWOCYJNA DYWERSJA

CO OZNACZA „KOREAŃSKI SCENARIUSZ" DLA UKRAINY?

FILM HOLLAND O GRANICY JUŻ NIEPOTRZEBNY

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 48 (574) 2023
27 listopada – 3 grudnia 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

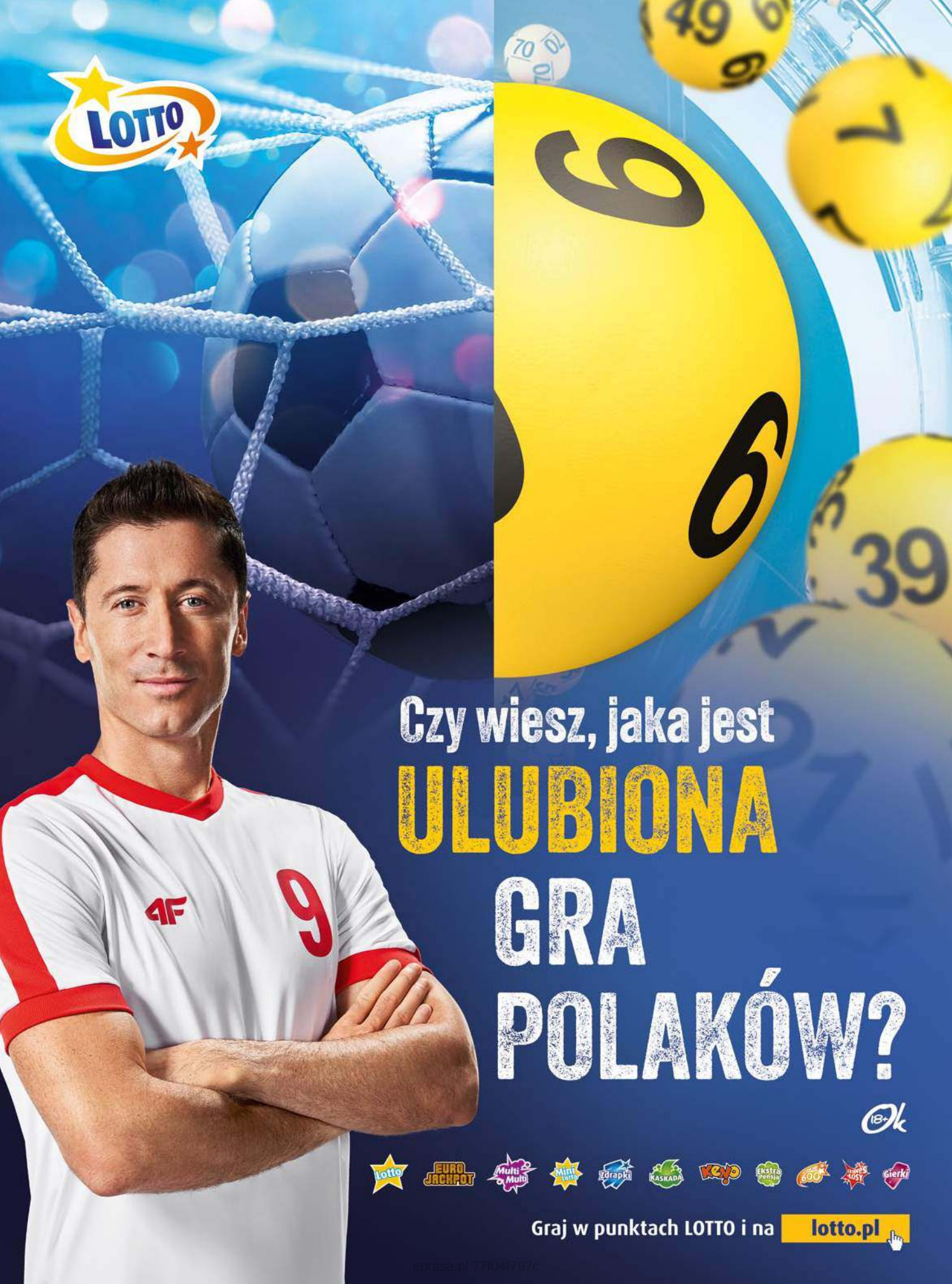
TYLKO U NAS

KAROL NAWROCKI:

IPN BĘDZIE TWIERDZĄ NIE DO ZDOBYCIA

PREZES INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ MOCNO ODPOWIADA PRZEDSTAWICIELOM NOWEJ KOALICJI, KTÓRZY PLANUJĄ ZAMACH NA TĘ INSTYTUCJĘ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
48
9 772544 269304



eprasa.pl 77104797c

Igrzyska będą marne



Koalicja Obywatelska zapowiedziała powołanie w nowym Sejmie trzech komisji śledczych w sprawach: tzw. afery wizowej, tzw. wyborów kopertowych i Pegasusa. To ważna informacja, która potwierdza, że gdy przyszło do rozliczania rządów PiS z rzekomych skandali i nieprawidłowości, okazało się, że w ręku nowej większości nie ma żadnych konkretów. Spośród kilkuset „afer", rzekomo towarzyszącym rządom Zjednoczonej Prawicy i którymi epatowano opinię publiczną, wybrano trzy wyjątkowo dęte sprawy.

Fakty są jasne i oczywiste. Tzw. afera wizowa dotyczy próby szybszego załatwienia ok. 200 wiz. Proceder wykryło CBA. Winnym postawiono zarzuty, niektórzy trafili do aresztu, inni stracili stanowiska. Trwa postępowanie prokuratorskie. Państwo zadziałało tak jak powinno. W huku kampanii opozycja sprytnie rozciągnęła nieprawidłowości na wszystkie wizy wydane przez nasz kraj w ostatnich latach, sugerując, że wszystkie zostały kupione na lewo. To kłamstwo. Jeśli coś rzeczywiście powinna wyjaśnić komisja śledcza, to tę wielką operację manipulacyjną, którą oglądaliśmy we wrześniu i październiku.

Jeszcze większą impertynencją jest komisja ds. wyborów korespondencyjnych. Owszem, państwo poniosło koszty. Czy jednak można stawiać zarzut osobom odpowiedzialnym, że w obliczu zarazy – której przebieg był wówczas wielką niewiadomą – próbowały wypełnić konstytucyjny obowiązek przeprowadzenia wyborów? Gdyby takiej próby nie podjęły, a pandemia uniemożliwiłaby głosowanie w sposób tradycyjny, opozycja krzyczałaby o zamachu na demokrację. I jednocześnie ogłosiłaby paraliż państwa, bo nie byłoby prezydenta, który podpisałby np. budżet. Znów: to nie była afera, to była polityczna pułapka zastawiona przez opozycję, nielojalnie eksploatującą kryzys, który przyszedł z zewnątrz.

Również w sprawie Pegasusa powoływanie komisji jest absurdem. Po pierwsze, nowa władza wkrótce przejmie kontrolę nad służbami specjalnymi i będzie mogła sprawdzić, czy rzeczywiście podsłuchiwano, czy też inwigilowano jej liderów. Po drugie, tu także politycy PO padają ofiarą własnej propagandy. Bardzo chcą wierzyć, że żyli w dyktaturze, choć w rzeczywistości była to kwitnąca demokracja. Po trzecie, przejmując odpowiedzialność za państwo, nie mogą już atakować samego faktu posiadania przez nasze służby najnowocześniejszych narzędzi kontrwywiadowczych. Dziś muszą przyznać, że w tej kwestii władze RP nie mają żadnego wyboru: nie mogą sobie pozwolić na tego typu zaniechanie. Nie w naszej sytuacji.

PO rusza na wielkie polowanie, ale proch w strzelbach ma wilgotny. Cele wybrała marne, bo i wybór miała nędzny. Igrzyska będą marne.

Jacek Karnowski

Niemcy chcą położyć łapę na polskim złocie?



Najnowsza wypowiedź Donalda Tuska, że „opozycja ma większość, żeby postawić przed Trybunałem Stanu prezesa NBP Adama Glapińskiego", jest sygnałem, iż ta ekipa z pełną świadomością zamierza łamać ducha i literę konstytucji.

Nie ma żadnych, absolutnie żadnych powodów, by używać nadzwyczajnego narzędzia, jakim jest Trybunał Stanu, zarezerwowany na naprawdę wyjątkowe sytuacje, wobec prezesa NBP. Odwrotnie: niezależność prezesa banku centralnego jest szczególnie chroniona przez konstytucję i prawo europejskie. W Polsce nigdy nie było władzy, która, korzystając ze zdobycia zwykłej większości w Sejmie, tak brutalnie używałaby jej do ataku na niezależne instytucje.

Próba politycznego przejęcia NBP będzie jednak miała także inne konsekwencje.

Po pierwsze, może doprowadzić do załamania się złotego i bardzo złych następstw dla polskiej gospodarki. Giełdy, rynki i światowe instytucje finansowe nie zaakceptują tego rodzaju politycznej bandyterki wobec niezależnych instytucji finansowych.

Może o to chodzi? O załamanie polskiej waluty i gospodarki? Skoro nie znaleziono szukanej tak radośnie „dziury budżetowej", skoro eksperci to wyśmiali, uznano, iż w ten sposób wprowadzi się nową terapię szokową, taką drogą wepchnie się Polaków w nędzę?

Po drugie, celem ataku na NBP jest zdjęcie „blokady", która uniemożliwia szybkie, niemal natychmiastowe i skrajnie niekorzystne dla polskiej gospodarki wprowadzenie euro. Zapewne Tuska naciskają w tej sprawie Niemcy.

Po trzecie, tuż po wprowadzeniu euro rekordowe rezerwy polskiego złota, którego zasoby radykalnie wzrosły za prezesury prof. Glapińskiego, zostałyby przeniesione do Frankfurtu, gdzie mieści się siedziba Europejskiego Banku Centralnego.

Dziś wartość naszych rezerw dewizowych wynosi ponad 180 mld dol., z czego blisko 11 proc. stanowią rezerwy złota, wynoszące 314 t. To są czynniki stabilizujące pozycję polskiej waluty i polskiej gospodarki. Doceniają je inwestorzy, agencje ratingowe, rządy.

Przypomnę, że poprzednicy prezesa Glapińskiego na tym stanowisku nie byli zwolennikami powiększania naszych rezerw walutowych w złocie, w związku z tym zasoby tego kruszcu wahały się za ich rządów w granicach 100 t. W ostatnich latach zasób ten został więc potrojony!

Nie zdziwiłbym się, gdyby już teraz w NBP była szykowana wielka światowa kampania w obronie niezależności polskiego banku centralnego i szerzej – bankowości centralnej na świecie. Uważam, że tak trzeba działać.

Michał Karnowski

Reklama | 2/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c

SIECI

spis treści



28 Konstytucja do kosza
Stanisław Janecki



40 Z Marcinem Kulaskiem
rozmawia Dorota Łosiewicz



58 Ręka św. Teresy towarzyszką życia gen. Franco
Małgorzata Wołczyk

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **CIECIA KADENCJA**
Krzysztof Feusette

9 **NABICI W TUSKA?**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

13 **STRATEGIA I TAKTYKA**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA JOANNY SKRZYPIEC**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **NOWA TOŻSAMOŚĆ KORPORACYJNA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **EUROPA LEWACKIEJ TANDETY**
Jan Pietrzak

18 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

20 **MAGICZNE TALENTY PROF. CHMAJA**
Jerzy Jachowicz

TEMAT TYGODNIA

22 **Z DR. KAROLEM NAWROCKIM**
rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

KRAJ

28 **KONSTYTUCJA DO KOSZA**
Stanisław Janecki

31 **Z JACKIEM SASINEM**
rozmawia Michał Karnowski

36 **JAGODNO – SYMBOL POLSKI TUSKA**
Jakub Augustyn Maciejewski

38 **DEWOCYJNA WERSJA HOŁOWNI**
Maciej Walaszczyk

40 **Z MARCINEM KULASKIEM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

44 **ZMIERZCH ZIELONEJ GRANICY**
Konrad Kołodziejski

48 **POLSCY BISKUPI PRZECIWKO REWOLUCJI W KOŚCIELE**
Goran Andrijanić

50 **POŻEGNANIE ZE ZŁOTYM**
Dariusz Matuszak

ŚWIAT

52 **CO OZNACZA „SCENARIUSZ KOREAŃSKI" DLA UKRAINY?**
Marek Budzisz

55 **NIEZWYKŁA PRZYGODA WSPÓŁCZESNEJ ARGENTYNY**
Jan Rokita

58 **RĘKA ŚW. TERESY TOWARZYSZKĄ ŻYCIA GEN. FRANCO**
Małgorzata Wołczyk

SIECI KULTURY

69 **SPOKÓJ POD WULKANEM**
Jolanta Gajda-Zadworna

72 **SPOŁECZNOŚĆ LUDZI DZIELĄCYCH WSPÓLNĄ PRZYSZŁOŚĆ**
Robert Tekieli

73 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

74 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

PODRÓŻE

82 **MOJE SZLAKI: ANDRZEJ JAKIMOWSKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 **GLAJCHSZALTOWANIE EUROPY**
Wojciech Reszczyński

86 **METAFORY**
Aleksander Nalaskowski

88 **19 PROFILI**
Ryszard Makowski

89 **A JEŚLI JAKIŚ PIĘKNY WIERSZ?**
Leszek Długosz

90 **STĘŻENIE**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 35/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy
o wartość
polskiego
pieniądza



nbp.pl

Narodowy Bank Polski
informuje:

NARODOWY BANK POLSKI
JAKO JEDEN Z PIERWSZYCH
rozpoczął walkę z inflacją

WSZYSTKIE DZIAŁANIA NBP SĄ ZGODNE Z PRAWEM
i spełniają najwyższe standardy międzynarodowe

eprasa.pl 77f04f797c



Sygnalista nadaje

Prawnik prof. Marek Chmaj w programie „Dudek o polityce” („Super Express”) przedstawił koncepcję dotyczącą możliwości przerwania prezydentury Andrzeja Dudy: „Istnieje procedura odwołania prezydenta przed upływem kadencji, w zasadzie zarządzenia nowych wyborów przed upływem kadencji, jeżeli na to wyrazi zgodę naród w drodze referendum. Taka hipotetyczna możliwość też istnieje”. Dożyliśmy czasów, w których profesorowie prawa po prostu bredzą. Ostrzegaliśmy, że nienawiść prowadzi na manowce.

Okazuje się, że prof. Chmaj nie jest pierwszą osobą, która w przestrzeni publicznej zgłosiła ten absurdalny pomysł. Przed nim był ***Lech Wałęsa***. „W związku z wieloletnią, szkodliwą działalnością Andrzeja Dudy jako prezydenta wnoszę o referendum w sprawie skrócenia kadencji prezydenta oraz rozliczenia z wszelkich nieprawości” – przekonuje. Gdyby naród chciał skrócić prezydenturę Andrzeja Dudy, mógł to zrobić w 2020 r. A jednak tego nie zrobił. Wałęsę boli, że Polacy przerwali jego prezydencką przygodę. Zresztą słusznie. I legalnie.

Na fali powyborczego entuzjazmu publicystka Eliza Michalik proponuje rewolucyjne zmiany w kalendarzu świąt państwowych. „Na początek zniosłabym Święto Niepodległości czy wykasowałabym tę datę 11 listopada, bo ona kojarzy się już wyłącznie faszystowsko, przemocowo i z płonącą Warszawą”. Co w zamian? „Ten 15 października, te wybory, po niemal 10 latach pójścia drogą dyktatury, przywróciły nas wolności, to byłaby taka świetna data i taki fajny, ciepły październik. To byłoby świetne Święto Niepodległości. Takie samoistne, które moglibyśmy świętować na wesoło, które moglibyśmy świętować radośnie, które moglibyśmy świętować jeszcze w słońcu”. Nie sposób się nie zgodzić z tezą, która jest w tle: 15 października nasza niepodległość stanęła pod znakiem zapytania.

Małgorzata Kidawa-Błońska *spotkała się z prezydent Finlandii Sauli Niinistö. Po spotkaniu w oficjalnym komunikacie zacytowano takie oto słowa marszałek Senatu: „Trwa wojna w Ukrainie, trudna jest sytuacja na Białorusi. Mamy wojnę hybrydową i migrantów celowo kierowanych na nasze granice. Nikt nie zdoła się obronić przed tymi zagrożeniami samodzielnie”. Naprawdę mamy wojnę hybrydową? Naprawdę imigrantów podsyłają nam celowo? Po przejęciu władzy ludzie PO szokująco szybko zaczęli mówić językiem pisowskiej propagandy. Straszne.*

Były prezes Trybunału Konstytucyjnego ***prof. Andrzej Rzepliński*** też dostrzegł w Polsce faszyzm. W czasie debaty w Instytucie Politycznym im. Macieja Rataja mówił tak: „Faszyści, którzy rządzili w Polsce do wczoraj, już w pierwszych ustawach […] nie było żadnej procedury, o której konstytucja wprost pisze”. Trochę niejasno, ale słowo „faszyzm” wybrzmiało czytelnie. Jednocześnie Rzepliński przekonywał, że „radykalne rozwiązanie da nam większe szanse, żebyśmy z tego bagna, w które zostaliśmy wprowadzeni, wydostali się sami i z w miarę niewielkimi szkodami”. Wielu ostrzegało, że prawdziwy faszyzm może nadejść w przebraniu antyfaszyzmu.

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce ***Mark Brzezinski*** nie ukrywa, że cieszy się z wyników październikowych wyborów. „Bardzo chcemy, by Polska miała normalne i intensywne relacje z Brukselą” – mówił w rozmowie z RMF i dodał:: „Powołanie Donalda Tuska na premiera daje strategiczną możliwość znormalizowania i wzmocnienia stosunków z Brukselą. […] Stosunki Polski z Brukselą znormalizują się od razu; stosunki Pol-

eprasa.pl 77f04f797c

ski z Berlinem poprawią się od razu; to jest bardzo ważne dla stosunków z Ukrainą". Co powie, gdy zdominowana przez Berlin Europa w końcu wypchnie USA ze Starego Kontynentu? Bo przecież nie może nie widzieć, że takie są intencje.



Świeżo upieczona posłanka KO Aleksandra Wiśniewska podzieliła się z widzami TVN24 wrażeniami po pierwszym posiedzeniu Sejmu. „Pracowałam wiele lat na wojnach i przyznam szczerze, że obserwowałam np. negocjacje między warlordami czy watażkami. I tam, mimo że zdarzają się morderstwa na tle politycznym, poziom honoru, szacunku i decorum jest dużo wyższy. Więc paradoksalnie czułam się jak w takiej książce z literatury Kafki i połączeniu tego z politycznym thrillerem oraz satyrycznymi fragmentami z Jasia Fasoli" – mówiła, potwierdzając, że dostarczy nam sporo rozrywki. Udowodniła również, że najtrudniej dostrzec własną śmieszność.



W czasie konferencji prasowej Donalda Tuska doszło do spięcia przewodniczącego PO z dziennikarzem TVP Miłoszem Kłeczkiem. Po skończonej konferencji Tusk zwrócił się do dziennikarza. „Do mnie na drugi raz kieszenie z rąk" – mówił Tusk do Kłeczka, nawiązując do zachowania dziennikarza w czasie, gdy zadawał pytanie szefowi PO. „Kieszenie z rąk, tak, dobrze. Zapamiętam tę radę, kieszenie z rąk wyjmę" – mówił wyraźnie rozbawiony dziennikarz. Sprawa ma drugie dno, bo Tusk w czasie różnych wystąpień i spotkań często trzyma rękę w kieszeni. Ale jest i trzecie dno: jeśli Kłeczka (oraz jeszcze paru osób) zabraknie, konferencje nowej władzy znów będą wesołe, ciepłe, zgodne. Takie, jakie są na Wschodzie.



Dwa najważniejsze cele nowej większości to przejęcie Telewizji Polskiej oraz Narodowego Banku Polskiego. W tym drugim przypadku kluczem ma być postawienie prof. Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, do czego wystarczy zwykła większość w Sejmie. „To jest zapowiedź, która nie wiem, czy zostanie wykonana, bo to obchodzenie prawa i konstytucji. Hasło »konstytucja« przestało już obowiązywać i teraz jest na rympał zmienianie kierownictw instytucji, w których obowiązuje kadencja i których nie może łapczywa Platforma Obywatelska przejąć natychmiast" – tak te zamiary skomentował poseł PiS, były wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki. „Łapczywy jak Platforma" – to może być w przyszłości nowe przysłowie. Pytanie, czy mają pewność, że strawią wszystko, co połkną. Łatwo się udławić.



Fot. M. Czutko, Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk, Liudmyla Kazakova

„*Szymon Hołownia* zyskał nowy przydomek. Oznacza: silny, odważny, ideał piękna" – poinformował portal Gazeta.pl. W rozwinięciu czytamy: „Szymon Hołownia dopiero co został wybrany na marszałka Sejmu, a już zyskał w oczach Polaków. Wszystko za sprawą błyskotliwych ripost, trafnych komentarzy i zdecydowanego politycznego stylu, który zaprezentował. Po pierwszym posiedzeniu Sejmu X kadencji internauci nadali mu przydomek »gigachad«". W przyszłości, gdy showmański styl – sprowadzający trudną sztukę polityki do tanich grepsów – dogoni obecnego marszałka Sejmu, też się pośmiejemy.

Dalej wyjaśniono, co oznacza słowo „gigachad". „W społeczności internetowej słowo »gigachad« pojawiło się po raz pierwszy na Reddicie w 2017 r. jako określenie rosyjskiego kulturysty Ernesta Khalimova. »Gigachad. Idealny okaz ludzki, którego przeznaczeniem jest poprowadzenie nas przeciwko gadom« – pisali o nim użytkownicy forum. Teraz funkcjonuje jako określenie mężczyzny, który jest »ideałem piękna«. Ponadto przymiotniki, które określają »gigachada«, to silny, przystojny, wysportowany, odważny, uśmiechnięty, zadbany, stanowczy" – czytamy. Dziwne, bo do marszałka Hołowni raczej nie pasuje. Z wielu powodów.

Gwiazda ukraińskiej gimnastyki Włada Nikołczenko 20 listopada br. wylatywała do Dubaju z warszawskiego lotniska Okęcie. Na pewno przeszłoby to bez echa, gdyby nie słowa, które brązowa medalistka mistrzostw świata i mistrzostw Europy zamieściła w mediach społecznościowych. „Zepsuli mi humor rano. Nienawidzę tego kraju całym sercem, a przede wszystkim ludzi, którzy tu mieszkają. Jestem tu tylko dlatego, że na mojej rodzinnej Ukrainie lotnisko zostało zamknięte" – napisała Nikołczenko, zapewne dlatego, że spóźniła się na lot zaplanowany na poprzedni dzień. Smutne. Nasza samotność jest faktem. I nie jest naszą winą.

W kolejnym wpisie gimnastyczka wyjaśniła: „Doznałam załamania psychicznego... Przy każdym konflikcie, nawet tym nieziemskim, z powodu wojny w moim kraju pojawia się stres, który bez mojej zgody wypływa ze mnie w tak agresywny sposób. To była emocja sytuacyjna, której żałuję, nie chciałam nikogo urazić. Proszę, nie bierzcie tego do siebie. To nie ja to powiedziałem, ale emocje we mnie. Przepraszam". Przeprosiny przyjęte. Pytania pozostają.

eprasa.pl 77f04f797c

Ciecia kadencja



KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: I jak? Zadowoleni?
Kierwiński: – Bardzo.
Tusk: Ciebie nie pytam. Czy są nasi koalicjanci?
Hołownia: Oczywiście, wystąp. To znaczy, występ.
Tusk: Dobrze ci poszło. Zero wicemarszałka dla PiS. Orędzie takie sobie.
Hołownia: Dziękuję bardzo. Łzy się cisną do oczu, kiedy sobie pomyślę, że pan premier też będzie rotacyjny.
Kierwiński: Skąd takie przecieki?
Kosiniak-Kamysz: Z mediów. Właśnie, bo miałem zapytać: czy ma pan przewodniczący premier rady ministrów w głowie następcę, czy będzie brał po prostu pierwszego wicepremiera?
Tusk: A czy jest z nami lewica?
Zandberg: Ale w jakim sensie? My jesteśmy „za", ale „przeciw". Pół słowa z naszego programu nie zostało zapisane w umowie, która i tak jest g... warta.
Czarzasty: O, przepraszam, mieszkalnictwo jest zapisane.
Zandberg: W jakim sensie?
Czarzasty: Poseł Kropiwnicki, od 11 mieszkań, wszedł do KRS.
Zandberg: A to jest skrót od „Kupuję–Remontuję–Sprzedaję"? A nasz program? 300 tys. mieszkań na wynajem? „Każdy młody człowiek, którego nie stać na kredyt..." i tak dalej, przecież nawet Szejna to obiecywał!
Czarzasty: Nadinterpretowujecie. Albo nadinterpretowywujecie, już sam nie wiem, jak to się kiedyś mówiło. 300 tys. za mieszkanie, to już prędzej. Na skłocie na przykład.
Tusk: Dobrze kolega mówi, to wszystko trzeba najpierw oszacować. U nas jest od tego Izabela Leszczyna. Tak nam 20 proc. dla budżetówki oszacowała, że nas Balcerowicz od proinflacyjnych zwyzywał. Sama mówi, że nie wie, dlaczego ktoś ją uważa za ekspertkę od finansów, to jej chyba dam resort zdrowia. Oraz szczęścia i pomyślności.
Kosiniak: I ja się pod tym podpiszę. Panie premierze, pan się nie przejmuje pacjentami, to są chorzy ludzie, jak głosi stary dowcip. Iza lubi cięcie, a tam trzeba ciąć, ciąć i jeszcze raz ciąć. I ja to mówię jako lekarz, chłop, rolnik, ale medyk. Marszałek Grodzki twierdzi, że należałoby zamknąć 90 proc. szpitali, a ja bym nie szedł tak daleko. Że „fajny chłopak" i „przystojny"? „Chodź, tygrysie, scena jest twoja?". Teraz sobie przypomnieli?
Hołownia: Proszę nie płakać.
Kosiniak: Chyba do siebie mówisz?
Hołownia: Sorry, ale ja jestem drugą osobą w państwie.
Kosiniak: Wiesz, co będzie, jak pan Donald wyjedzie?
Czarzasty: Przyspieszone?
Kierwiński: W jakim sensie?
Tusk: Ciebie nie pytałem. Z jednej strony, na prezydenta bym poszedł, choćby i ze szklanym sufitem. Z drugiej strony, po co mi to szkło na głowie? Jak Jandzie gazeta wyborcza. Z trzeciej – na Ursulę bym się nadawał, z czwartej – komu to zostawić?
Kierwiński: Mnie się wydaje...
Tusk: Pytałem?
Czarzasty: No, ale jak to tak? Już żegna się z nami pan przewodniczący? A co z aborcją? Co z czasem pracy?
Zandberg: Ja tego nie mogę słuchać. Nie rżnij głupa, Włodzimierz. Jak by ci chodziło o program, to byś do rządu nie wchodził.
Czarzasty: Przecież nie wchodzę! To Gawkowski! Obiecał na zjeździe, że będzie zastępował Roberta, kiedy on nie będzie mógł, to się wystawia na odstrzał. Co mam powiedzieć? Że będziemy współrządzić, ale nie dosłownie?
Zandberg: My tego nie poprzemy.
Tusk: I bardzo fajnie. Z marksistami nie gadam.
Czarzasty: Oj, proszę nie obrażać lewicy...
Tusk: Słucham?
Czarzasty: A, nic takiego... Do siebie mówię. Sweterek mi się zaciągnął.
Kierwiński: Ja tylko uprzedzam, że całe spotkanie jest nagrywane.
Tusk: Fajnie, nawet nie wiedziałem.
Kierwiński: Kierownik w ogóle nigdy o niczym nie wie.
Tusk: Ciebie sam wiesz, co. To co, panowie, dzielimy resorty?
Hołownia: Przecież są podzielone.
Tusk: Oj, tak tylko mówię, skoro się nagrywa.
Hołownia: Jezu, sorry, to znaczy, o rany, co ja z tym „Jezu", ja się przyuczam. Ale serce mam na dłoni.
Tusk: Gdzie?
Kosiniak: A co? To znaczy wiem, o co chodzi. Chociaż nie do końca. Dobra, zgadzam się. Ale chciałbym mieć zdanie odrębne. To jest pewna idea. Dość kłótni. Uważam, że moje pierwsze dni bardzo dobrze przyjęto. Zresztą, jak mówiłem, lont akurat mam dość krótki. Zniosę, jak mnie Lempartowa wyzywa, ale krytyki ze strony wyborców nie bardzo.
Tusk: Nie płacz, Ewka. Wszystkie media są nasze.
Hołownia: A Lis mnie od „Kałowni" wyzywał.
Kierwiński: Kto to jest? Bo pan premier nie zna.
Tusk: O, widzisz, teraz pytałem. Pan Szymon jest miły, bo chce być kiedyś prezydentem. Pytanie, czy ludzie tyle żyją, o ile nie mieli roszczeń do kamienic w Warszawie. Właśnie, czy ktoś wie, he, he, co się dzieje z Rafałem?

eprasa.pl 77f04f797c

Nabici w Tuska?

W jakiej sytuacji są dziś partnerzy KO do rządzenia? W takiej, że wszystko jest na przysłowiową gębę

Od kiedy obecna większość sejmowa (KO, Trzecia Droga, Nowa Lewica) ogłosiła umowę koalicyjną, padło wiele komentarzy na temat jej ogólności. Ową ogólnością powinni się martwić nie tylko wyborcy, którzy na te partie oddali głos, oczekując realizacji zapowiedzianych programów. Martwić się powinni głównie współkoalicjanci KO, którzy tak naprawdę nie do końca wiedzą, na czym stoją, a umowę już podpisali.

Wyborcy partii opozycyjnych dostaną na razie igrzyska i program rozliczeń PiS. Ten fragment umowy koalicyjnej jest najbardziej konkretny. Zapowiada m.in. pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej polityków PiS i powołanie komisji śledczych (które już zapowiedział Donald Tusk). Owo polowanie na czarownice to na razie najsilniejsze spoiwo nowej większości parlamentarnej.

Jeśli chodzi o kwestie personalne, umowa zawiera obsadę funkcji marszałka Sejmu (rotacyjnie Szymon Hołownia i Włodzimierz Czarzasty) i prezydium Sejmu oraz kwestię wicepremierów. I na razie tyle. Współkoalicjanci na konferencji tłumaczyli, że nie ma powodu, by na razie prezentować skład rządu, bowiem stanie się to, gdy Donald Tusk będzie zabiegał o wotum zaufania dla swojego gabinetu.

W jakiej sytuacji są dziś partnerzy KO do rządzenia? W takiej, że wszystko jest na przysłowiową gębę. W mediach trwa karuzela nazwisk do obsady kolejnych resortów, przy czym te nazwiska i resorty wciąż się zmieniają. Niewiele jednak wiadomo w sprawie sekretarzy i podsekretarzy stanu oraz wielu innych szczegółowych kwestiach, np. dotyczących spółek skarbu państwa. Choć politycy w mediach bardzo często i chętnie mówią o tym, że nie chodzi o stanowiska, lecz dobro kraju, to jednak trzeba dużej naiwności, by w to wierzyć. Wiadomo bowiem, że partie dotychczasowej opozycji, a dzisiejszej większości, przez dwie kadencje były odsunięte od wpływów i stanowisk, a ludzi oraz struktury trzeba zwyczajnie nakarmić. Owo zapowiadane przez dzisiejszą większość „odpolitycznienie" będzie się w istocie sprowadzało do zmiany ludzi związanych z obozem dotychczas sprawującym władzę na ludzi związanych z obecną większością sejmową. I to też nie jest żadna tajemnica ani powód do zdziwienia.



W tym miejscu warto przypomnieć, że wspólna lista partii opozycyjnych nie powstała przed wyborami nie tylko dlatego, że niektórzy liderzy tych partii uważali, iż na tym stracą, lecz także z powodu wątłego zaufania polityków do Donalda Tuska, który słynie z tego, że często nie dotrzymuje słowa. Ryzykiem wspólnej listy było to, że mniejsze partie zostaną zmarginalizowane i stracą stan posiadania z poziomu klubów do poziomu kół. Wspólnej listy nie było, wszystkie partie dotychczas opozycyjne mają swoje kluby, ale liderzy tych formacji znaleźli się w podobnej sytuacji, która wynikałaby z jednej listy, czyli karty rozdaje największy gracz. W tym przypadku Koalicja Obywatelska i Donald Tusk. Ponieważ niewiele zapisano w umowie koalicyjnej, wszyscy muszą polegać na słowie lidera, któremu wcześniej nie ufali. A koalicjanci Tuska wciąż nie do końca wiedzą, na co właściwie mogą liczyć poza ogólnie zarysowaną liczbą resortów.

I tak może się okazać, że np. Lewica będzie twarzami żyrowała radykalne posunięcia liberalne, niewiele z tego mając. A Władysław Kosiniak-Kamysz może dać twarz rozbrojeniu polskiej armii, zaś całe PSL i Lewica dadzą twarze likwidacji programów społecznych czy wsparcia dla seniorów lub zniesienia wolnych niedziel w handlu. Wydaje się, że w tym ryzyku połapali się przedstawiciele partii Razem, którzy nie zdecydowali się wystawić nikogo do rządu, choć zapowiadają poparcie dla niego.

Być może przyszli koalicjanci powinni o tym pomyśleć i dążyć do zawarcia bardziej szczegółowego porozumienia, choć po podpisaniu umowy koalicyjnej, która bardziej przypomina forsowany przed wyborami pakt sejmowy zawierający wolę współrządzenia, może być już na to zwyczajnie za późno. A po przegłosowaniu wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska tym trudniej będzie forsować własne postulaty programowe i kadrowe. Oprócz różnic programowych problemy kadrowe mogą być więc źródłem potężnych napięć w przyszłej koalicji rządzącej. Dopóki jednak będzie realizowany program „Zemsta+", koalicja nie pęknie.

Dorota Łosiewicz

Transformacja na wodorze

Pomysł utworzenia w Niemczech europejskiego hubu energetycznego ciągle jest aktualny. Wicekanclerz Robert Habeck zwrócił się do brytyjskiego rządu z propozycją budowy rurociągu przesyłającego na kontynent wodór. Wstępnie zaplanowano dwie alternatywne trasy – jedną bezpośrednio po dnie Morza Północnego, a drugą przez Norwegię.

Niemcy nie rezygnują z planów dekarbonizacji swojej gospodarki. Wodór, uważany tam za paliwo przyszłości, ma zapewnić pełną neutralność klimatyczną. Oczywiście pod warunkiem, że będzie pozyskiwany z „czystych" źródeł, a z tym w Niemczech jest na razie kłopot. Dlatego pojawiła się koncepcja nawiązania bliskiej współpracy z Brytyjczykami, dysponującymi dużymi rezerwami energii wiatrowej. Brytyjskie firmy miałyby produkować wodór dzięki energii z morskich farm wiatrowych, a następnie przesyłać go do Niemiec.

Rząd w Berlinie zakłada, że pozwoli to przyspieszyć transformację energetyczną i tym samym uzyskać przewagę nad tymi krajami Unii, które nie zdążą osiągnąć pełnej neutralności klimatycznej i będą musiały płacić dotkliwe kary za stosowanie paliw kopalnych.

Oblicza się, że w nadchodzących dekadach Niemcy będą największym importerem wodoru w Europie. Ok. 70 proc. tego gazu potrzebnego do osiągnięcia celów zerowej emisji CO_2 planuje się kupować za granicą. Zdaniem Brytyjczyków projektowany rurociąg, którego uruchomienie przewidziane jest na pierwszą połowę lat 30., będzie w stanie zaspokoić 10 proc. łącznego zapotrzebowania Unii na wodór. Przy czym całość tych dostaw – przynajmniej do czasu zbudowania alternatywnych rurociągów – będzie przechodziła przez Niemcy. Dzięki temu kraj ten będzie mógł reeksportować nadwyżki wodoru, a to jeszcze bardziej wzmocni ich pozycję w Europie.

Plan utworzenia „zielonego" hubu energetycznego w Niemczech nie jest nowy. Początkowo zakładano, że będzie on zasilany paliwami rosyjskimi – najpierw gazem ziemnym, a w przyszłości właśnie wodorem. Europa miała zostać opleciona siecią rurociągów, którymi rosyjski gaz i wodór miały być tłoczone z Niemiec do państw Unii. Popyt na te paliwa byłby nakręcany przez transformację energetyczną. Pierwotne pomysły oparcia się na rosyjskich surowcach zostały jednak odłożone na półkę z powodu wybuchu wojny na Ukrainie. Jak się jednak okazuje, ta koncepcja nie przepadła, zmienił się jedynie dostawca paliw. W obecnej, szybko zmieniającej się sytuacji, trudno jednak przewidzieć, czy tak pozostanie i czy w przyszłości Rosja nie wróci do gry.

Konrad Kołodziejski

Niemcy



Nie dla mięsa z laboratorium

Włoski parlament przyjął pierwszą w Europie ustawę zakazującą wprowadzania do obrotu mięsa pochodzącego z hodowli laboratoryjnej. Chodzi nie tylko o ludzkie zdrowie, lecz także ochronę włoskiego dziedzictwa kulturowego.

Premier Włoch Giorgia Meloni od wielu miesięcy podkreślała, że nowa żywność, taka jak „mięso" produkowane w laboratorium, może uderzać we włoską tożsamość. Opozycja skrytykowała jej słowa jako „propagandę ideologiczną", wyrażającą wrogość wobec globalizacji i nowoczesności. Minister suwerenności żywnościowej i rolnictwa Francesco Lollobrigida wyjaśnił jednak, że ustawa ma chronić włoską gospodarkę przed mechanizmami delokalizacji i długich łańcuchów dostaw. „Jeśli produkujesz żywność, która nie ma związku z człowiekiem, ziemią i pracą, to zawsze możesz przenieść produkcję do miejsca z niższymi podatkami i niższymi standardami środowiskowymi, co szkodzi miejscom pracy i środowisku" – stwierdził.



Włochy

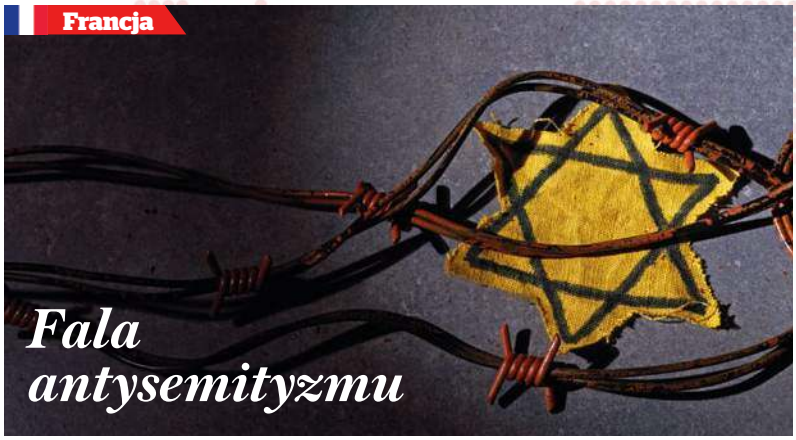
Mięso syntetyczne powstaje w specjalnych metalowych kadziach, zwanych bioreaktorami. Wyekstrahowane ze zwierzęcia komórki macierzyste są w nich karmione mieszaniną aminokwasów, cukrów i witamin. Produkt końcowy nie jest więc wynikiem naturalnej hodowli i uboju, lecz produktem uzyskanym w laboratorium. Wyrobem zastępczym, jedynie symulującym smak mięsa.

Włochy nie od dziś pilnie strzegą swojego dziedzictwa kulinarnego. Ale stawką jest również bezpieczeństwo żywnościowe, odrzucające technologie, takie jak uprawy GMO i syntetyczne pestycydy. Od marca obowiązują tu przepisy wymagające stosowania jasnych ostrzeżeń i oznakowania mąki pochodzącej ze zmielonych owadów, takich jak świerszcze i larwy mącznika, która została dopuszczona do obrotu przez Unię. Co więcej, konflikty na Ukrainie i Bliskim Wschodzie pokazały kluczowe zagadnienie strategicznej autonomii państwa w zakresie żywności. Zdaniem włoskiego rządu poleganie na długich łańcuchach dostaw rzuca Europejczyków na pastwę przestępców i autokratów, mogących dziś stosować szantaż w sprawie energii i nawozów, a w przyszłości także żywności.

Maciej Walaszczyk

eprasa.pl 77f04f797c

Francja



Fala antysemityzmu

We Francji Żydzi zaczynają się ukrywać – twierdzi izraelski dziennik „Haaretz". W związku z antysemicką przemocą nie zakładają kip, usuwają mezuzy z framug i zdejmują wizytówki z popularnymi nazwiskami żydowskimi z drzwi oraz skrzynek pocztowych.

Na północnych przedmieściach Paryża w żydowskiej enklawie w gminie Sarcelles, zwanej Małą Jerozolimą, zrobiło się cicho. „Ludzie boją się, są w szoku, stracili chęć do życia" – powiedział portalowi „Politico" Alexis Timsit, właściciel koszernej pizzerii. „Moje dochody spadły o 50 proc., na ulicy nie ma gwaru, bo ludzie nie wychodzą z domów" – dodał.

Po 7 października, gdy bojownicy Hamasu zaatakowali ludność cywilną Izraela, bliskowschodni konflikt przeniósł się na ulice europejskich miast, w których żyje duża społeczność muzułmańska. Odbywają się tam propalestyńskie manifestacje – w Wielkiej Brytanii co sobotę na ulice wychodzi ponad 100 tys. osób. Niektóre demonstracje przeistoczyły się w zamieszki, m.in. w Londynie i Nowym Jorku, gdzie protestujący skandowali: „Od rzeki do morza" – hasło wzywające do unicestwienia Izraela. Pojawiły się także antysemickie transparenty, a podczas jednego z wieców skandowano: „Żydzi do gazu!".

Na początku listopada młoda Żydówka została dźgnięta nożem w swoim domu w Lyonie. Prokuratura mówi o „motywie antysemickim". Według ministra spraw wewnętrznych Francji Géralda Darmanina w ciągu ostatnich dwóch miesięcy odnotowano nad Sekwaną ponad 1518 antysemickich incydentów. Tagi, plakaty i banery stanowią połowę z nich, kolejne na liście są groźby i obelgi (22 proc.), apologia terroryzmu (10 proc.), ataki na własność (8 proc.), a na końcu napady i pobicia – 2 proc. Zatrzymano ponad 500 osób.

Sekretarz generalny Stowarzyszenia Żydowskich Studentów Francji Yossef Murciano twierdzi, że wielu żydowskich studentów nie uczęszcza na zajęcia. „Boją się eskalacji" – wyjaśnił w rozmowie z telewizją BFMTV. Gdy przewodniczący stowarzyszenia, jadąc Uberem, skarżył się przez telefon na sytuację Żydów we Francji, kierowca wyrzucił go z samochodu. Z kolei w telewizji CNews można było obejrzeć wywiad z Sabriną, która opowiadała o strachu, w jakim żyje od czasu ataków Hamasu na Izrael. „Nie zamawiam już jedzenia z dostawą, boję się. Odprowadzam mojego wnuka do szkoły żydowskiej i po drodze jest jak na wojnie. Idziemy tam z ciężarem w żołądku" – podkreśliła.

Oficjalnie mało kto chce dostrzec, że obecna fala antysemityzmu w Europie Zachodniej jest ściśle związana z imigracją muzułmańską. Nic dziwnego, bo wtedy trzeba byłoby przyznać, że polityka imigracyjna Francji i wielu państw Unii od dawna była ryzykowna i błędna.

Aleksandra Rybińska

Fot. Shutterstock x3



Nepal

Blokada TikToka

Władze Nepalu zablokowały chińską aplikację TikTok, tłumacząc, że dystrybuowane za jej pośrednictwem treści zakłócają harmonię społeczną i przyczyniają się do wzrostu przestępczości.

Jak powiedziała mediom Rekha Sharma, nepalska minister telekomunikacji, powodem podjęcia takiej decyzji było ponad 1,6 tys. postępowań w sprawach kryminalnych, rozpoczętych w ciągu ostatnich czterech lat w związku z treściami rozpowszechnianymi przez użytkowników tego serwisu. Chodzi głównie o pornografię i oszustwa finansowe. Oszustwa były również przyczyną zablokowania niektórych funkcji TikToka w Indonezji.

Chińska platforma jest trzecią pod względem popularności w Nepalu, jednak w grupie wiekowej od 16 do 24 lat jej udział w sieci wynosi ponad 80 proc. Nepalskie firmy telekomunikacyjne, które zobowiązano do blokady TikToka, spodziewały się spadku ruchu internetowego. Odnotowano jednak zjawisko odwrotne – aż 20-proc. wzrost ruchu, co oznacza, że użytkownicy tego serwisu szukają możliwości obejścia wprowadzonych ograniczeń.

Sprzeciw wobec blokady platformy zgłosiły nepalskie partie polityczne, w tym wchodzący w skład koalicji rządzącej Kongres Nepalski, którego przedstawiciel Gagan Thapa powiedział, że władze nie powinny delegalizować TikToka, lecz zmusić go do zmiany treści. Taką właśnie politykę realizuje rząd Pakistanu.

Sprawa ma także wymiar geopolityczny, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę pojawiające się zarzuty, że TikTok jest narzędziem wykorzystywanym przez rząd Chin do zbierania danych na temat użytkowników światowego internetu, które odpowiednio przetworzone mogą być rodzajem broni, a z pewnością instrumentem presji. Z tego powodu w 2020 r. Indie zablokowały chińską platformę, a rządy wielu państw zachodnich, w tym Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, zabroniły jej używania na urządzeniach wpiętych do sieci publicznych. Władze stanu Montana poszły jeszcze dalej i podjęły decyzję o całkowitym zablokowaniu TikToka. Posunięcie to może być kolejnym krokiem w stronę zakazu używania chińskiej platformy w państwach Zachodu oraz tych, które znajdują się w orbicie bloku zachodniego.

Marek Budzisz

Fot. Tenfiman/Shutterstock.com

eprasa.pl 77f04f797c

Kobra na własnych warunkach

*Z aktorem **Przemysławem Stippą** rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*



Doświadczył pan już Teatru Telewizji na żywo?

Przemysław Stippa: Jesienią ub.r. miałem przyjemność zagrać w „Apollu z Bellac", a wiosną br. wyreżyserować w takiej formule spektakl „Barwy uczuć". 27 listopada w przedstawieniu „Znowu »Łut szczęścia«", odświeżonej wersji „Kobry" z 1962 r., zagram nieporadnego detektywa.

Przed laty Wiesław Michnikowski, Maria Kaniewska, Wieńczysław Gliński, Lucyna Winnicka i Janusz Bylczyński. Teraz wraz z panem Aleksandra Justa, Weronika Humaj, Józef Pawłowski i Dawid Dziarkowski. Czy świadomość pierwszej obsady motywuje, czy wywołuje presję?

W ogóle tak nie myślę. Przecież cały czas sięgamy do literatury, która była już wystawiana, i do tematów/dramatów, które widz już kiedyś poznał. I zawsze ktoś uznany, z nazwiskiem, zagrał przed nami dane role. Trzeba się z tym skonfrontować, ale na własnych warunkach. Warto też pamiętać, że publiczność w 1962 r. była inna niż ta w 2023 r.

Inne też były realia. Jak się do nich odnosicie?

Filtrujemy je, zarówno przez naszą wrażliwość, jak i współczesne wyobrażenie. Tekst, nad którym pracujemy, ma bardzo uniwersalną formułę.

Jak się gra przed kamerami na żywo?

Bardzo mi się podoba ta formuła. Ogromnie się cieszę, że kierownictwo Teatru Telewizji zdecydowało się do niej wrócić. Z własnego doświadczenia, nie tylko aktorskiego, lecz także reżyserskiego, wiem, jaką przyjemność Teatr Telewizji na żywo sprawia dzisiejszym odbiorcom. Spektakl, który reżyserowałem, miał olbrzymią widownię. „Znowu »Łut szczęścia«" też ma szansę taką przyciągnąć.

Fot. Andrzej Skwarczyński



BRONISŁAW WILDSTEIN

Strategia i taktyka

Nieuprzedzony przybysz, który pojawiłby się w Polsce, musiałby dojść do wniosku, że rządząca przez ostatnie osiem lat partia poniosła spektakularną klęskę, a jej konkurenci odnieśli miażdżące zwycięstwo. Tak wynik wyborów przedstawiają liderzy dotychczasowej opozycji oraz związane z nimi media, a politycy PiS oraz sprzyjający im komentatorzy przyznają temu rację. Jakże więc zdziwiłby się ów przybysz, gdyby sprawdził dane i zorientował się, że PiS wygrało wybory z wynikiem ponad 35 proc., dystansując o 5 proc. kolejne, największe ugrupowanie koalicji, które będzie meblować przyszły rząd, święci swój historyczny sukces i obwieszcza, iż daje on jego liderowi uprawnienia do robienia w kraju, co mu się żywnie podoba. Wprawdzie opozycji udało się sklecić większość, lecz deklaracje, że Polacy masowo skreślili prawicę i powierzyli koalicjantom szczególny mandat do rządzenia, nijak się mają do rzeczywistości.

Ponad dwa lata temu, niedługo po ukonstytuowaniu się ugrupowania Polska 2050, w tym samym miejscu opublikowałem felieton zatytułowany „Hołownia wykonał zadanie". Zauważyłem, że o ile wcześniej opozycja przegrywała z PiS w sondażach, o tyle po dodaniu sympatyków nowej partii szala przechyliła się na jej korzyść. Spora grupa Polaków zmęczonych wojną dwóch największych stronnictw i przytłoczonych antypisowską propagandą załapała się na nowy produkt, który naturalnie niczym nowym nie był. Hołownia to klasyczna operacja establishmentu III RP, który po zużyciu się dotychczasowych wystawia nowe reprezentacje swoich interesów. Realnie różnią się one od siebie wyłącznie twarzami liderów i kolejnymi, podobnymi zresztą, wymyślonymi przez marketingowców sloganami, lecz sprawiają wrażenie pluralizmu. W politycznym markecie klienci, przepraszam, wyborcy mogą wskazać różniący się nazwą i opakowaniem, ale w istocie taki sam towar. Nazywa się to wolnością i pluralizmem.

Scena polityczna ma zostać szczelnie wypełniona, aby rzecznicy obywateli nie zostali przez nich zauważeni. Jak na Zachodzie Europy. Wprawdzie tam układ zaczyna trzeszczeć, lecz w Polsce strategia ta zadziałała, umożliwiając odsunięcie PiS od władzy. Wcześniej takie same inicjatywy sygnowały oblicza Palikota czy Petru, gasły po jednej kadencji, a ekonomiczno-polityczni macherzy wypuszczali następny produkt, choć w istocie nieróżniący się od poprzedniego.

W trakcie kampanii wyborczej poglądowy był stosunek do Hołowni „niezależnych mediów", stanowiących tubę establishmentu III RP. Przywitany z entuzjazmem, glanowany po powrocie Tuska, gdy „niezależni" kamerą i komputerem zaganiali opozycję pod pasterski kij lidera PO, i znowu hołubiony, kiedy sondaże pokazały, iż to jego samodzielny (wespół z PSL) start więcej odbierze PiS.

O wyniku ugrupowania Kaczyńskiego może marzyć jedynie większość europejskich zwycięskich partii, funkcjonujących w proporcjonalnym systemie wyborczym. Samodzielne rządy jakiegoś ugrupowania okazują się tam właściwie niemożliwe. Oddaje to klimat polityczny na naszym kontynencie, ogarniający także Polskę. Wychowani we współczesnej, infantylnej kulturze mieszkańcy Zachodu domagają się natychmiastowego spełnienia, łatwo się rozczarowują oraz nudzą, co powoduje specyficzny, jałowy ruch na politycznej scenie i niezwykle utrudnia samodzielne zdobycie oraz utrzymanie władzy. Wynika z tego, że podstawowy błąd PiS w politycznej rozgrywce polegał na niedostatecznym wysiłku poszukiwania politycznego sprzymierzeńca.

Koalicyjny układ zmuszałby do kompromisów, ale prawica i tak w trakcie rządów wbrew retoryce swojej oraz swoich przeciwników zaakceptowała ich (zbyt) dużo, a i dziś musi być na nie gotowa, walcząc o obronę naszej niepodległości przed zakusami Unii (przede wszystkim Niemiec) oraz jej rzecznikami w Polsce.

Niepodległościowy program Kaczyńskiego przeciwstawia go oligarchicznemu układowi III RP, a więc zdobycie koalicjanta z partii, które w ogromnej większości z niego wyrastają, wydaje się kwadraturą koła, a przecież nie jest niemożliwe. Naturalnym kandydatem do tej roli wydawało się w pierwszej kadencji ugrupowanie Kukiza, któremu można wiele zarzucić, lecz nie braku patriotyzmu jego lidera. Inny możliwy sojusznik, Porozumienie Gowina, popełnił spektakularne polityczne samobójstwo wraz ze swoim twórcą – podkreśla to, jak niebezpiecznym przedsięwzięciem jest polityka, co w niczym nie umniejsza jej znaczenia, a więc i potrzeby podejmowania ryzyka, które jest w nią wpisane.

Polityczne siły III RP z PO na czele są emanacją jej oligarchicznego układu i służą jego (oraz jego zachodnich partnerów i patronów) interesowi. Wraz z rozwojem polskiej gospodarki pojawia się jednak coraz więcej podmiotów, które mogą być zainteresowane niezależnością. W każdym razie polska prawica musi intensywniej rozglądać się za koalicjantem w obronie naszej racji stanu.



Fot. Andrzej Wiktor

Autopromocja

eprasa.pl 77f04f797c

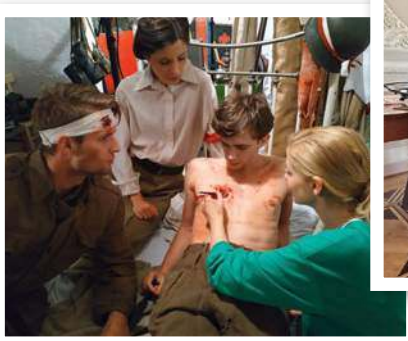


Walizka Joanny Skrzypiec

charakteryzatorki biznesowej, teatralnej i filmowej

Moja walizka, a raczej kufer charakteryzatorski, wytrzymał ze mną najdłużej ze wszystkich poprzednich, bo trzy lata. Dzięki solidnej aluminiowej konstrukcji można na nim posadzić osobę (do 130 kg), co pozwala wykonać make-up także w polowych warunkach. Pierwsze kroki stawiałam w Teatrze Wielkim Opery Narodowej, obecnie współpracuję z Teatrem Muzycznym Roma oraz Och-Teatrem. Z Wielkim wiąże się ciekawa podróż, którą zafundował nam sułtan Omanu. Mieliśmy zagrać „Aidę", lecz występ do ostatniej chwili stał pod znakiem zapytania, bowiem strajkowała Lufthansa. W tej sytuacji władca wysłał po nas samolot pasażerski, do którego wsiedliśmy w Monachium. Warto podkreślić, że lecieliśmy wtedy z ekipą mocno ponad 100 osób, składającą się z baletu, solistów, chóru, pionu technicznego, no i dyrekcji. Klasa ekonomiczna w samolocie była na poziomie biznesowej w Lufthansie. W Omanie zostaliśmy zakwaterowani w pięciogwiazdkowych hotelach z basenami i całodziennym wytwornym wyżywieniem. Od sułtana wszyscy dostaliśmy też kieszonkowe.







KALENDARZ

W formie małej książki, bo nieraz musi się zmieścić do małej torebki. Zauważyłam, że w mojej branży wszystkie koleżanki korzystają z papierowych kalendarzy, nawet te najmłodsze przedkładają je nad elektronicznymi w telefonach.

SŁUCHAWKI

Bezprzewodowe. Korzystając z komunikacji miejskiej, lubię się odciąć. Rodzaj muzyki dobieram do nastroju.



eprasa.pl 77f04f797c





KRESKA

Są takie kształty oczu, że czego się nie namaluje, to efekt można pokazywać na plakacie. Ale ponieważ nie każde oko jest idealne, czasami trzeba dłużej popracować nad make-upem.



WŁOSY

Do tkania zarostu używa się włosa bawolego, który jest odpowiednio skrepowany. Do peruk z kolei włosa ludzkiego (słowiańskiego, azjatyckiego) oraz syntetycznego. Bawoli też się stosuje, ale do peruk epokowych. Najbardziej wymagający jest włos słowiański, mający delikatną budowę, za to efekty końcowe są wyjątkowe.



MŁOTEK

Bardzo przydatny w perukarstwie. Gdy się nabija tiul na główkę perukarską, młoteczkiem przybija się sztyfty tudzież szpilki krawieckie.



SZYDEŁKO PERUKARSKIE

Jest to cieniutka igłą zakończona haczykiem, służy do tkania peruk i zarostów. To dosyć niebezpieczne narzędzie, bowiem o ile łatwo je wbić w palec, o tyle wyciągnięcie go sprawia pewne problemy.

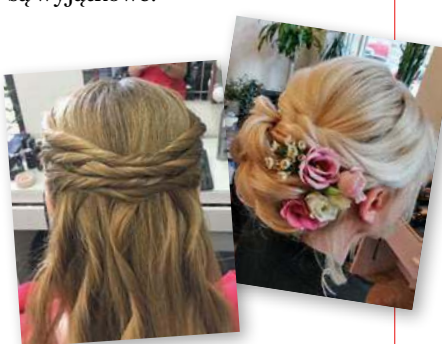


GŁÓWKA PERUKARSKA

Służy do szycia montaży perukarskich i tkania peruk. Można także dać nią „z główki" mężczyźnie, który chce napastować kobietę. Funkcja sprawdzona osobiście, i to wieczorową porą w pustej alejce.

FRYZURY

Włosy to jest coś, co bardzo lubię robić, a moim hobby jest fryzjerstwo epokowe, wyjątkowo trudne i wymagające. Tego bakcyla złapałam w mojej pierwszej pracy – Teatrze Wielkim Teatru Narodowego.



BALSAM

Żeby szminka się dobrze trzymała, usta kobiety powinny być odpowiednio przygotowane. Sugeruję klientkom żeby dzień wcześniej zrobiły peeling ust, nawilżyły je balsamem (lub wazeliną) albo nawet posmarowały miodem. Bo żadna szminka, nawet kosztująca bajońskie sumy, nie uczyni cudu, jeżeli usta są suche.





PERUKI

Nie powinno się wykonywać peruk przy sztucznym świetle, bo po prostu męczy się wzrok. Na jej wykonanie – w zależności od skomplikowania – potrzebuję od 40 do 70 godz. Z kolei zrobienie zarostu trwa ok. 12 godz.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Joanna Krzyżbiec, Michał Korsun

eprasa.pl 77f04f797c

OGNIEM NA WPROST

Z porożem po Zaporożu, czyli seksafera u Moskali



Andrzej Rafał Potocki

Nie tak dawno Tryzuby obchodziły Dzień Artylerzysty. Także zasłużona w ofensywnych bojach elitarna 128. Górska Brygada Szturmowa. Wielu chłopaków stanowiących jej skład pochodzi z Zakarpacia i gada po łemkowsku. Za ofiarne walki na froncie zaporoskim dowództwo postanowiło ich odznaczyć. W Orzechowie na Zaporożu zebrano najlepszych artylerzystów z tej jednostki w celu wręczenia im nagród. I wszystko skończyłoby się happy endem, gdyby nie dowódca Dymitr Łysiuk, który spóźnił się na ceremonię ponad pół godziny. Przez ten czas żołnierze czekali w szyku na swojego szefa. W międzyczasie odnalazł ich rosyjski dron, który naprowadził rakietę. Dowódca przyjechał na miejsce dwie minuty po eksplozji. W wyniku ataku zginęło 19 żołnierzy, w tym 9 oficerów. Wśród nich prawdziwe asy artylerii. Łysiuka wyrzucono za to zachowanie na zbity pysk, a prokuratura wojskowa wszczęła wobec niego śledztwo. Ten wojskowy to w ogóle dziwna postać. Niegdyś karany za przemyt papierosów z Ługandy (ruski bantustan zwany oficjalnie Ługańską Republiką Ludową), został dowódcą elitarnej jednostki w Siłach Zbrojnych Ukrainy (SZU). Sprawa Łysiuka może mieć drugie dno, bowiem okazuje się, że 128. brygadę od dawna prześladuje dziwny pech, a namierzenie i trafienie 8 km od linii frontu nieszczęsnych artylerzystów raczej nie było przypadkowe. Ukraińcy zarządzili żałobę i zapowiedzieli zemstę. Tak się zakończył pierwszy akt dramatu pt. „Dzień Artylerzysty".

Druga odsłona „spektaklu" miała miejsce 16 dni po masakrze w Orzechowie. Teraz z kolei w Kacapii wypadł Dzień Artylerzysty. W okupowanym Donbasie stacjonująca normalnie w Sewastopolu 810. Brygada Piechoty Morskiej (też elitarna) postanowiła hucznie obchodzić ten dzień. Rzeczywiście impreza była wręcz wybuchowa. Uroczystość uświetniła piosenkarka Polina Menszych z Moskwy, znana ze wspierania wojny przeciwko Ukrainie, którą wokalistka nazywała też „operacją specjalną". Publika zajęła miejsca, a na scenę wyszła ubrana w wieczorową suknię (widać na filmie) Menszychowa. Jak tylko uderzyła w struny gitary, zatrzęsło się i dosłownie cały świat (strop) runął jej i całemu zgromadzeniu na głowę. Dalej nic nie widać, bo film się urywa. Zapadła ciemność. W salę uderzyła salwa z HIMARSÓW, eliminując 25 bojców, aktorkę oraz raniąc ponad setkę Moskali. „Ale zemsta, choć leniwa, nagnała cię w nasze sieci" – jak pisał nasz wieszcz Adam Mickiewicz. Lecz, panie poeto, jedna mała poprawka: tym razem nikt się nie ociągał.

Dziwna historia z tym Władimirem P. Różnie gadają. Żyje czy nie? – oto jest pytanie. Podobno trup Putina nadal przebywa w zamrażarce na żywność w jego rezydencji w Wałdaju. Co prawda oficjalne czynniki zakwestionowały tę informację, a nawet puszczono obrazki z Putinem (tym pokurczonym, ewidentnie starym i chorym, co trzymał się stołu), ale wkrótce potem i ta wersja zniknęła całkowicie, a zastąpił ją główny dubler. Ten, który rozmawia normalnie i nie potrzebuje utrzymywać dystansu do wszystkich. Faktem jest, że trzymającego się stołu dziadka z bunkra od dawna nikt nie widział. Japończycy tymczasem ogłosili, że sztuczna inteligencja z programem rozpoznawania twarzy i głosu przeanalizowała materiały z udziałem różnych Władimirów P. i określiła, że ten właściwy, który przyjmował defiladę z okazji Dnia Zwycięstwa, stanowi 58 proc. Putina. Z kolei Putin, który po ataku na most Krymski przeprowadzał na nim inspekcję, to 40 proc. prawdziwego. 100 proc. Władimira P. w ostatnim czasie nie stwierdzono.

Tymczasem na froncie jak u Ericha Marii Remarque'a – na Wschodzie bez zmian. No, może nad Dnieprem vis-à-vis Chersonia SZU konsekwentnie poszerza przyczółki, grożąc stamtąd atakiem. Nowy dowódca tego odcinka, gen. płk spadochroniarzy Michajło Ciepliński, cudem uniknął śmierci w wyniku trafienia salwą pocisków dalekiego zasięgu ATACMS sztabu Grupy Dniepr. Mimo to Moskal nie ma się za bardzo z czego cieszyć. Nie oberwał rakietą, to dosięgła go broń psychologiczna Tryzubów. SBU włamała się na e-mailowe konto jego żonki Natalii i... ujawniła sekskorespondencję z bratem wojskowego. Żeby było pikantniej, zamieszczono jeszcze fotkę braciszka, ppłk. Dymitra Cieplińskiego, który robi sobie selfie, stojąc w obiektywie goły jak święty turecki. Zdrada dwóch najbliższych osób to poważny cios. Nie wiadomo, co gorsze: zginąć od ukraińskiej rakiety, czy biegać z porożem po Zaporożu.

Współpraca „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 77f04f797c

Nowa tożsamość korporacyjna



Marta Kaczyńska-Zielińska

Globalna kultura masowa, medialna i komercyjna, zapewniając internalizację wzorów kulturowych, wpływa na kształtowanie światopoglądu oraz konsumpcyjnego stylu życia najmłodszego pokolenia. Jedną z konsekwencji dominacji wirtualnej rzeczywistości w życiu młodzieży jest zmniejszenie znaczenia poczucia identyfikacji z kulturą narodową i co za tym idzie – osłabienie tożsamości narodowej.

Wedle najnowszych planów reform, tożsamość narodowa w Unii Europejskiej ma zostać zastąpiona tożsamością europejską, a kultura i tradycja chrześcijańska, stanowiące spoiwo narodów Starego Kontynentu, mają zostać zdemolowane przez instytucjonalnie narzucony relatywizm i ideologię gender.

Inicjatorzy centralizacji Unii mają intencje zbieżne z trendami globalizacji, która, co oczywiste, nie jest procesem samoistnym. Trzeba zauważyć, że postępujący od kilku dekad proces globalizacji nie przyczynił się do zrównoważonego wzrostu poziomu dobrobytu na świecie, nie wpłynął na ograniczenie ubóstwa ani nie ustabilizował międzynarodowej sytuacji politycznej. Przeciwnie, w różnych częściach świata narastają napięcia, a groźba wybuchu III wojny światowej jest realna.

Na obecnym etapie skutki procesu globalizacji ujawniają zagrożenia wiążące się z mechanizmami prowadzącymi do ujednolicenia światowej społeczności. Komercyjne środki masowego przekazu są podporządkowane kryteriom interesu i zysku. Upowszechniając nowe wzorce kulturowe i propagując konsumpcjonizm, stanowią czynnik o decydującym znaczeniu dla poczucia tożsamości młodych osób w społeczeństwach o najwyższym wskaźniku korzystania z owoców przemysłowo-technologicznego postępu. Następuje proces wykorzeniania najmłodszego pokolenia, zacierania znaczenia genealogii. Św. Jan Paweł II uważał, że postęp powoduje przerost wartości materialnych nad duchowymi, a tym samym „duchową pustkę" i kryzys tożsamości, sensu bycia człowiekiem. W opisanym stanie nie powinna dziwić skala problemów psychicznych u młodzieży, częste poczucie zagubienia i braku sensu. Jan Paweł II podkreślał rolę kształtowania tożsamości kulturowej jako procesu, w którym odtwarza się dziedzictwo przeszłości i oddziałuje na przyszłość, zapewniając tożsamość i postęp grupy społecznej. Naród pełni rolę zabezpieczającą dla tożsamości kulturalnej i historycznej. Tworzą go łańcuchy pokoleń, spojone wspólnym językiem, kulturą, tradycją, doświadczeniami historycznymi i religią. Naród to wspólnota, stanowiąca niezbędny punkt odniesienia dla poszczególnych osób, wyznaczający horyzont aksjologiczny człowieka. Tożsamość narodowa buduje osobowość i zapewnia poczucie bezpieczeństwa jednostki jako części określonej grupy. Człowiek bez oparcia w silnie ukształtowanej tożsamości narodowej może czuć się zagubiony.

O niekwestionowanym przeświadczeniu o doniosłości potrzeby ochrony tożsamości narodowej i tożsamości lokalnej mogą świadczyć m.in. międzynarodowe akty prawne mające na celu szczególną ochronę różnorodności kulturowej. Np. konwencje UNESCO: Konwencja w sprawie ochrony i promowania różnorodności form wyrazu kulturowego z 2005 r. czy Konwencja o ochronie światowego dziedzictwa niematerialnego z 2003 r. Św. Jan Paweł II w przemówieniu w UNESCO w 2000 r. mówił: „Naród jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, a nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje »z kultury« i »dla kultury«. I dlatego właśnie jest ona tym znamienitym wychowawcą, ku temu, by być we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż człowiek i jego rodzina – zarazem zaś we wspólnocie, w której każda rodzina wychowuje, poczynając od tego, co najprostsze, od języka, którym mały człowiek uczy się mówić, aby stawać się członkiem tej wspólnoty, którą jest rodzina i jego naród".

Oderwanie społeczności od ugruntowanych więzi narodowych prowadzi do ich atomizacji, osłabienia ich mocy sprawczej. Przekierowanie świadomości na rzeczywistość wykreowaną wirtualnie przez międzynarodowe korporacje przesuwa społeczeństwa i poszczególnych ludzi w realia dyktowane wyłącznie przez kryterium opłacalności.

REKLAMA



50/1023/F

eprasa.pl 77f04f797c

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Europa lewackiej tandety



Jan Pietrzak

Ciekawostką fazy przejściowej jest lawina pomysłów, które pozwolą obejść konstytucję. Kluczowe pytanie totalnych maniaków: jak przy pomocy uchwał zmieniać ustawy. Po to przez parę lat w opozycji wrzeszczeli: „Konstytucja", żeby ją teraz (przepraszam za wyrażenie) olewać. Jak sprawić, by neoKRS stał się postKRS albo odwrotnie? Jak eliminować sądowych niby „dublerów" wkurzających kastę? Jak wykonać skok na bank narodowy, nie rozsadzając sejfu ze złotem zgromadzonym przez prezesa Glapińskiego, które natychmiast przejmie Deutsche Bank? Czy wywlekać prezesa po schodach, czy wyrzucić przez okno? Bo przecież takie scenariusze przedstawiał swym wyborcom Tusk z dziurawym sercem. Szybkie wejście do strefy euro, by ukraść polskie złoto. Dobry numer?

W mniejszym gremium tęgie głowy: Chmaj z Wałęsą wymyślili, jak usunąć prezydenta Dudę za pomocą referendum. Honorowy doktorant z profesorem niezwyczajnym ustalili, że obecna głowa państwa im przeszkadza. Dlaczego nie mogą poczekać do końca kadencji? Ewidentnie coś ich goni, może służbowe polecenia, może biegunka?

Cały ten zgiełk (był taki film) wypływa z Parlamentu Europejskiego, który w obecnej kadencji musi zmienić traktat, odbierając państwom narodowym suwerenność. Spiskowcy obawiają się, że w następnej kadencji ich sitwa trzęsąca Brukselą utraci większość. A oni tak się zżyli ze sobą jak Komitet Centralny u Breżniewa. Von der Leyen z Tuskiem, Weber z Verhofstadtem, Sikorski z Katarem itp. Mają świetne pomysły, jak urządzić Europejczykom życie pod względem klimatycznym i seksualnym. To są najważniejsze problemy ludzkości, które zrewolucjonizują zmurszałe fundamenty europejskiej, zacofanej cywilizacji.

Obecni marksiści toczka w toczkę małpują Stalina. Kazał odebrać chłopom ziemię, bo woleli pracować dla siebie, a nie dla kolektywu. Polecił odwrócić bieg rzek, bo nieekologicznie płyną do morza, gdzie przecież wody jest więcej niż na pustyni. Obsiać ogródki kukurydzą – nie będzie głodu, bo to dużo zielska itd. Wydawało się, że świat obnażył idiotyzm socjalistycznych projektów. Czy naprawdę Europy nie stać na władzę mądrzejszą od lewackiej tandety?

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Samokrytyka: uczciwa, jawna, bolszewicka



Dominik Zdort

Tym razem pójdę na łatwiznę. Skleję swój tekścik z dwóch wywiadów. Mam nadzieję, że autorzy nie oskarżą mnie o plagiat czy kradzież ich praw i sami zrozumieją, jak zabawne jest zestawienie samokrytyki skruszonego pracownika ubojni zwierząt (anonimowego), który żałuje, że solidnie wykonywał swoją pracę, i niemal tak samo skruszonego agenta antykorupcyjnego (znanego powszechnie z pseudonimu i nazwiska), przepraszającego za to samo. A to wszystko w tym samym wydaniu mojej ulubionej gazety.

Zacytujmy kolejne wątki:

MOTYWACJA

Były weterynarz: „Mam potrzebę zadośćuczynienia. Bo szkodziłem".
Były agent służb: „Uważam to za swój obowiązek, również wobec tych, których skrzywdziłem".

BEZPRAWIE

BW: „Wkurza mnie wykorzystywanie państwa do działalności przestępczej. Branża mięsna jest jedną z bardziej skorumpowanych i zepsutych".
BAS: „Okazało się, że zwalczamy tylko konkurencję polityczną, i to łamiąc obowiązujące powszechnie normy, nie tylko prawne, lecz także moralne".

USPRAWIEDLIWIENIE

BW: „Trzeba było rodzinę utrzymać, starałem się pewnych rzeczy nie widzieć. Jesteś w systemie, żyjesz z tego i ciężko to rzucić".
BAS: „Byłem silnie zindoktrynowany […]. Po prostu wierzyłem w to, że w taki sposób będziemy skuteczniej walczyć z korupcją".

GRATYFIKACJE

BW: „Pieniądze, pieniądze, pieniądze".
BAS: „Pieniądze grały rolę, ale przede wszystkim wierzyłem".

METAMORFOZA

BW: „Nie mogłem już na to patrzeć".
BAS: „Na pewnym etapie życia nastąpiła u mnie przemiana wewnętrzna".

WYZNANIE

BW: „Podpisujesz się pod tym, że mięso jest zdrowe i bezpieczne, a wcale tak nie jest".
BAS: „Brałem udział w działaniach, które miały doprowadzić za mury więzienia Jolantę Kwaśniewską, niewinną kobietę".

OCENA

BW: „Z czasem moim celem zaczęło być wyjście ze środowiska".
BAS: „Dzisiaj widzę, że to było psychopatyczne środowisko".

RAPORTY

BW: „Zawsze się pisze, że wszystko jest zajebiście".
BAS: „Dopisywałem słowa, jakich figurant nie wypowiedział, ale powinien powiedzieć, by sprawa się udała".

METODY

BW: „Ptaki są umieszczane w komorze gazowej".
BAS: „Celem był TVN […]. Chodziło oto, żeby zebrać na nich haki".

I straszne to, i śmieszne. Nie wiem, który z panów jest bardziej żałosny.

eprasa.pl 77f04f797c

NIE TYLKO BICIE I WYZWISKA.

Twój głos jest kluczem w walce z przemocą!

Przemoc ma niejedno imię i może przybierać różne formy – nie tylko fizyczną, lecz także emocjonalną, seksualną, cyberprzemoc czy bullying

Uświadamianie społeczeństwa na ten temat oraz wzmocnienie ochrony dzieci były głównym tematem konferencji pt. „Twój głos jest kluczem w walce z przemocą", zorganizowanej wspólnie przez Ministerstwo Sprawiedliwości i UNICEF.

WSPÓLNIE PRZECIW PRZEMOCY WOBEC DZIECI

Nie ma zgody na przemoc w jakiejkolwiek formie. Każde dziecko zasługuje na szczęśliwe i beztroskie dzieciństwo, pełne miłości, szacunku i wsparcia. To informacje płynące z najnowszej kampanii społecznej Ministerstwa Sprawiedliwości i biura UNICEF, której głównym celem jest zwalczanie wszelkich form przemocy wobec najmłodszych.

Hasło kampanii „Twój głos jest kluczem w walce z przemocą" ma na celu nie tylko uświadomienie społeczeństwa na temat problemu przemocy, lecz także pomaga zidentyfikować jej różne formy, w tym przemoc fizyczną, emocjonalną, seksualną, cyberprzemoc i bullying. Osoby doświadczające przemocy domowej oraz świadkowie takich zdarzeń powinni niezwłocznie reagować i poszukiwać pomocy, a zadaniem instytucji państwowych jest ułatwienie dostępu do różnych form wsparcia. Kampania jest kierowana m.in. do dzieci doświadczających przemocy oraz świadków, rodziców i nauczycieli.

Kreatywna koncepcja kampanii obrazuje przemoc jako monstrum tłamszące dzieci, a ich głos jest przedstawiany jako klucz, który może to monstrum pokonać. Podkreślono też znaczenie aktywności świadków przemocy, dodając drugie hasło, skierowane bezpośrednio do nich: „Jesteś kluczową osobą w walce z przemocą". Dzieci doświadczające przemocy i jej świadkowie otrzymują symboliczny klucz, mający im pomóc zabrać głos bez poczucia zagrożenia. Dzięki temu potwór znika, a każdy, kto znajdzie siłę, by opowiedzieć o przemocy, staje się kluczową postacią w walce z nią.



REALNA POMOC

Reagowanie na przemoc jest najistotniejszym i jednym z najważniejszych momentów w całym procesie. Nasza reakcja może zapobiec tragedii i realnie przyczynić się do poprawy życia osobom pokrzywdzonym. Zwracajmy uwagę na nasze otoczenie – kolegów ze szkoły, znajomych. Gdy widzimy, że komuś dzieje się krzywda, powinniśmy reagować natychmiast. Naszą czujność powinna wzbudzić każda zmiana zachowania, uciekanie od kontaktu, izolowanie się od znajomych. Słyszysz krzyki i płacz za ścianą? To wołanie o pomoc! Nie udawaj, że ich nie ma, bo właśnie ta decyzja może zdecydować o czyimś bezpieczeństwie.

Realną pomocą dla ofiar przemocy jest ustawa antyprzemocowa z 2020 r., która stała się punktem zwrotnym. Dzięki przepisom nakazującym sprawcy przemocy natychmiastowe opuszczenie mieszkania ocalono przed przemocą kilkanaście tysięcy rodzin.

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI POMAGA OSOBOM POKRZYWDZONYM PRZESTĘPSTWEM

Jeżeli jesteś ofiarą lub świadkiem przemocy, nie bój się prosić o pomoc. Każde dziecko zasługuje na szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo, a każdy dorosły na spokojne i bezpieczne życie. Każdy pokrzywdzony przestępstwem, świadek oraz najbliższa im osoba mogą skorzystać z bezpłatnej pomocy w ramach Funduszu Sprawiedliwości. Jest ona udzielana w Lokalnych Punktach i Okręgowych Ośrodkach Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, w całej Polsce funkcjonuje ich 305. Zajmują się tym specjaliści, którzy pomogą rozwiązać nawet najtrudniejsze sprawy – są wśród nich m.in. prawnicy, psychologowie, psychoterapeuci oraz psychiatrzy, doświadczeni także w pracy z dziećmi i młodzieżą. Placówkę blisko miejsca zamieszkania można znaleźć na stronie: https://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/.

Do dyspozycji poszkodowanych jest także Całodobowa Linia Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem (222 309 900), adres e-mail: info@numersos.pl oraz specjalny czat online.

Nie bądź obojętny, reaguj na przemoc!
Nie bój się prosić o wsparcie!

Artykuł sponsorowany | 15/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c

Magiczne talenty prof. Chmaja



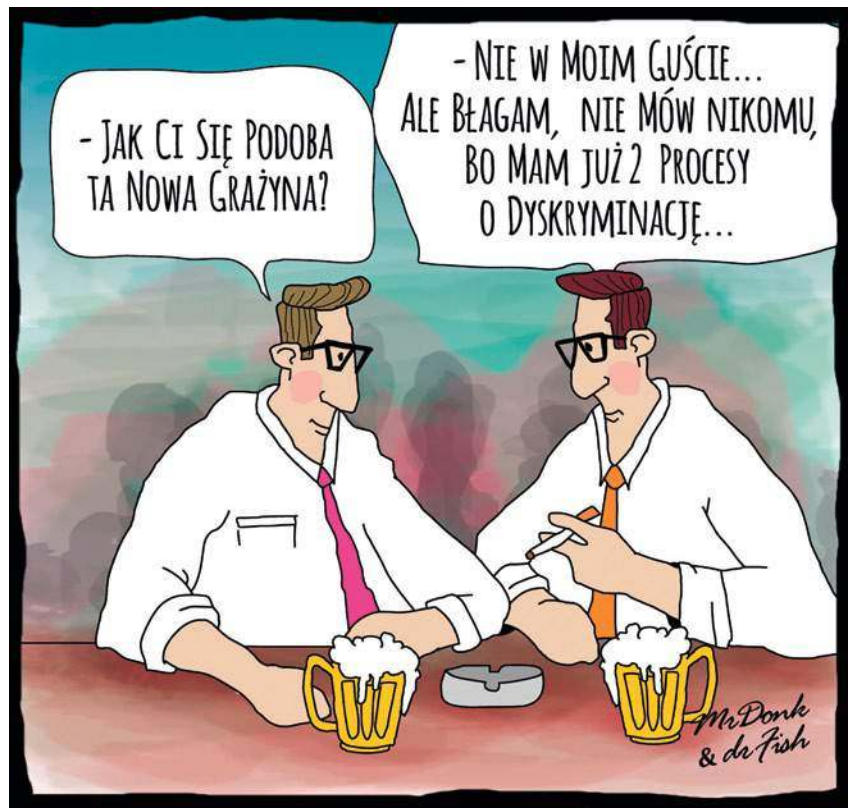
Jerzy Jachowicz

Wybitni ludzie wyprzedzają swoje czasy, dlatego nie są rozumiani przez im współczesnych. Ich śmiałe pomysły jakże często są narażone na niesprawiedliwą krytykę, czasami nawet na kpiny. Na szczęście dzięki nieprzeciętnym zdolnościom i sile charakterów tacy ludzie dzielnie znoszą wszelkie ataki. Niezrażeni nagonką krytyków bez wyobraźni i polotu, nierzadko pospolitych zawistników lub miałkie beztalencia nie zaniedbują też działań praktycznych, ucieleśniających ich wizje budowania dobra i szczęścia innych, pielęgnowane przez nich w sercach. Oto możliwie najkrótsza charakterystyka prof. Marka Chmaja, najnowszej polskiej gwiazdy świata prawniczego.

Dostrzegając tę ponadprzeciętną postać wraz z uznaniem dla jej szerokiego zakresu dorobku teoretycznego i praktycznego, wiem, jak ciągle jest niedoceniana. Ot, weźmy choćby ostatni projekt. Teoretyczny co prawda, lecz mógłby on przynieść bezcenne korzyści formacji politycznej, z którą prof. Chmaj od wielu lat jest związany – polskiej lewicy liberalnej, czyli PO. Wedle tej prawnej konstrukcji można całkowicie legalnie, niemal w każdej chwili, odwołać z urzędu prezydenta RP. Prostą drogą do usunięcia Andrzeja Dudy z pałacu prezydenckiego – głosi prof. Chmaj – jest powszechne referendum.

Muszę przyznać, że bardziej ujęła mnie pełna finezji rozmowa prof. Chmaja z prezesem NIK Marianem Banasiem, którą panowie odbyli na kilka tygodni przed zbliżającymi się wyborami. Podczas tego spotkania – nagranego bez wiedzy rozmówców i odtworzonego w telewizji – wzruszyła mnie szczera troska, z jaką prawnik dopytywał prezesa o przebieg przygotowań do wyborów przez NIK: „Na Cieszyńskiego też coś masz?". Z kolei szef NIK powiadomił: „Jeszcze ci muszę jedną rzecz przekazać. Z Izą się widziałem, Leszczyną, i mówi, że ta kontrola, która tam miała być w Częstochowie, w tych spółkach – nie ruszyła". Wydaje się, że w ostatnim zdaniu rozmowy prezes posłużył się szyfrem: „Więc żebyś to przekazał Tuskowi, żeby oni też, wiesz, tutaj...".

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL
BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.WITKOR (x2) , MONWIOT, SHUTERSTOCK (x3), IPN, POLSKA JEST JEDNA/FACEBOOK

Reklama | 25/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c



-20% ceny
do końca roku, z kodem „podarunek”
www.demart.com.pl

DEMART

eprasa.pl 77f04f797c



IPN będzie twierdzą

Dlaczego nowa koalicja chce zniszczyć Instytut Pamięci Narodowej? Ile w polskim życiu publicznym wciąż jest postkomuny? Dlaczego znajomość historii jest niezbędna do przetrwania Polski? Z prezesem IPN *dr. Karolem Nawrockim* rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

Pakuje już pan kartony?

Karol Nawrocki: Wręcz przeciwnie. Rozpakowuję kolejne książki opublikowane przez Instytut Pamięci Narodowej, które przychodzą na moje biurko w każdy poniedziałek. Nie mam powodu, by się pakować.

Czy po 15 października coś się zmieniło w życiu IPN? Pracujecie ze świadomością krótkotrwałości, przyspieszacie jakieś działania, by zdążyć przed likwidacją instytutu?

Jestem prezesem dopiero dwa lata, ale w instytucie pracuję już 14 lat i wielokrotnie słyszałem, że miał on być likwidowany. Zakładamy, że po 15 października zmienia się otoczenie, nastawienie do pamięci historycznej, bo przecież osoby aspirujące obecnie do stanowisk państwowych deklarują odmienny od naszego pogląd na narodową pamięć i prawdę historyczną. Mamy też w Sejmie środowiska postkomunistyczne, dla których Instytut Pamięci Narodowej od lat jest naturalnym przeciwnikiem. Ale nawet jeśli coś się zmieni wokół IPN, to nie zmieni się nasza misja zapisana w ustawie. Konsekwentnie pracujemy dla państwa polskiego.

Ale dziś to już nie kampanijna retoryka, lecz zapowiedzi ludzi przejmujących władzę.

Oczywiście śledzimy debatę publiczną i widzimy, że ugrupowanie postkomunistyczne, na które zagłosowało 8,6 proc. wyborców, żąda likwidacji instytutu. To zrozumiałe, bo IPN odkrywa istotę niemieckiego narodowego socjalizmu, systemu komunistycznego i postkomuny. Miałem niedawno spotkanie z kadrą kierowniczą Instytutu z całej Polski i nie skupialiśmy się na trwodze, lecz na realizacji kolejnych zadań. IPN jest i będzie atakowany, ale pozostanie twierdzą. Wierzę, że nie do zdobycia.

Tyle że w tej twierdzy może być skromniejszy skarbiec.

Tak, cięcia finansowe są zapowiadane na twardo. Znamy te mechanizmy z przeszłości. Zestawia się wówczas budżet instytutu z głęboko poruszającymi potrzebami grup społecznych, chcąc nas sztucznie skonfrontować z tym, co jest rzekomo ważniejsze od pamięci historycznej.

Czyli budowanie fałszywych alternatyw typu: zamiast na grzebanie w historii, lepiej wydać na psychiatrię dziecięcą. To czysty populizm.

Powiem tylko tyle: nie pozwolimy sprowadzić debaty w tej sprawie do suchych liczb. Będziemy mówić o konkretnych projektach. I zapytamy: kogo nie pocho-

eprasa.pl 77f04f797c



Fot. Andrzej Wiktor

wać po 80 latach? Czyjego pomnika nie zbudować – Wojciecha Korfantego czy może Wincentego Witosa? Do którego przedszkola nie pojechać, by rozbudzać w dzieciach przywiązanie do Polski?

W 2002 r. SLD okroiło finanse IPN. Donald Tusk mówił wtedy: „Obcinając budżet IPN, obcina się pieniądze na pamięć narodową". Po dwóch dekadach chyba zmienił zdanie. Jest się czego bać?

Donald Tusk miał wówczas rację. We mnie ani w moich współpracownikach nie ma trwogi. Raczej szykujemy się do batalii o prawdę historyczną w nowych dla IPN okolicznościach.

Pozostańmy jeszcze przez chwilę przy Platformie Obywatelskiej. Jej posłem został np. Bogusław Wołoszański, tajny współpracownik PRL-owskich służb. PO otwarcie przechodzi na pozycje ochrony dawnych agentów? Z takiej perspektywy instytut jest dla nich wrogiem.

Żadna władza nie może liczyć na to, że Instytut Pamięci Narodowej zaniecha badania przeszłości osób publicznych na najważniejszych stanowiskach państwowych. Wskazywaliśmy przed wyborami, że Bogusław Wołoszański współpracował z organami państwa totalitarnego. Mimo to został wybrany. Niech każdy sobie odpowie, czy jest to siła, czy słabość demokracji.

Żadna władza nie może liczyć na to, że IPN zaniecha badania przeszłości osób publicznych na najważniejszych stanowiskach państwowych. Wskazywaliśmy przed wyborami, że Bogusław Wołoszański współpracował z organami państwa totalitarnego. Mimo to został wybrany. Niech każdy sobie odpowie, czy jest to siła, czy słabość demokracji

Zdziwił pana jego dobry wynik mimo przypomnienia w kampanii, że to komunistyczny agent?

Znam pragmatykę wyborczą. W tym systemie liderzy list otrzymują najwięcej głosów, więc nie było to zaskoczeniem. Ale jestem zawiedziony tym, że ci, którzy deklarują swoje przywiązanie do wolności, demokracji, byli gotowi poprzeć kogoś, kto w pewnym sensie współtworzył system komunistyczny. W dodatku pan poseł Wołoszański stanął do walki wyborczej w takim okręgu, gdzie naprzeciwko siebie miał osobę, która akurat walczyła o polską wolność i demokrację w czasach opresyjnego systemu komunistycznego, czyli Antoniego Macierewicza. To smutny obraz.

Dużo jest jeszcze w polskiej polityce postkomuny?

To wciąż nieodrobiona lekcja III RP. Transformacja ustrojowa powinna się skończyć wiele lat temu. Była na to szansa, ale jej nie wykorzystano. Musimy też mieć głęboką świadomość, że system komunistyczny w różnych formach funkcjonował i funkcjonuje od ponad 100 lat. Dziś to już jest inny komunizm, zaadaptowany do XXI w., oparty jednak na tych samych fundamentach. Widzimy go w formie środowiskowej, światopoglądowej, nawet partyjnej w Europie Zachodniej czy w formie państwowej w Rosji. Komunizm wciąż stanowi zagrożenie.

Po 18 latach do władzy wraca lewica. Czy to jest jakieś zagrożenie?

W polskim parlamencie jest potrzebne środowisko lewicy patriotycznej. Mamy piękne historie jej przedstawicieli, którzy służyli Rzeczypospolitej i byli antykomunistami, o czym pisze choćby prof. Karol Sacewicz z olsztyńskiego IPN. Warto wspomnieć o Kazimierzu Pużaku, małżeństwie państwa Ciołkoszów, Henryku Sławiku czy samym Józefie Piłsudskim, który przecież długo był socjalistą...

...ale?

Ale przedstawiciele lewicy postkomunistycznej, niezależnie od tego, czy realizują program kojarzący się z Polską kolonialną – PRL, czy zgłaszają postulaty

eprasa.pl 77f04f797c

pachnące komunizmem XXI w., są zagrożeniem dla suwerennego państwa polskiego. Neokomunizm charakteryzuje się przecież m.in. pozbywaniem się granic państw, zacieraniem narodowej tożsamości, kreowaniem nowego typu człowieka – wyrwanego z korzeni wiekowych tradycji, a do tego Europa przecież w pewnym zakresie zmierza.

W jaki sposób?

Czy to poprzez niepokojące plany federalizacyjne w Unii Europejskiej, czy poprzez ruchy separatystyczne np. w Hiszpanii. Czy w końcu na skutek narracji historycznej – by to zrozumieć, proponuję obejrzeć Dom Historii Europejskiej w Brukseli.

Lewica chce dla siebie m.in. resortu edukacji, aby na swoją modłę lepić młodego Polaka. A jaki on powinien być w zakresie edukacji historycznej?

Wyposażony w wiedzę historyczną o XX w. i umiejący odczytać z niej zagrożenia oraz potencjały dla współczesnej Polski. Szanujący i kochający swoją ojczyznę. Świadomy błędów z przeszłości. Rozpoznający kompas wartości, dla których przez wieki nasz naród żył, pracował, walczył, cierpiał, ginął. Jeśli będzie realizowana inna polityka edukacyjna, to IPN postara się stworzyć dla niej alternatywę. Pracuję w instytucie od 2009 r., pamiętam z tamtego okresu nadzieję pokładaną w nim – że uzupełni młodzieży wiedzę historyczną. Wtedy rodził się fenomen żołnierzy podziemia antykomunistycznego, tysiące ludzi wychodziło na ulice, by oddawać im hołd. Dlatego, że wciąż byli wyklęci.

Czym grozi brak pamięci historycznej, zwłaszcza wobec planów eurokratów odbierania kompetencji państwom narodowym?

Amnezja historyczna grozi obniżeniem odporności narodu, a finalnie, w dłuższej perspektywie, być może utratą państwowości. Historia się nie skończyła, jak chciał Fukuyama. Oprócz dziedzictwa kulturowego i wspólnego języka to ona jest jednym z najważniejszych filarów tego, że jesteśmy państwem i narodem. Wyciąganie jednego z tych elementów zagraża trwaniu narodu. Trafnie opisał to marsz. Piłsudski: „Naród, który traci pamięć, przestaje być narodem. Staje się jedynie zbiorem ludzi czasowo zajmujących dane terytorium".

Szczególnie widać to od półtora roku, gdy Putin rozpętał wojnę tuż za naszą granicą.

Jednym z imperatywów obrony naszych granic, służby w Wojsku Polskim i innych formacjach mundurowych jest przywiązanie do tradycji, historii, symboli narodowych. Zwłaszcza w obliczu tej wojny widać zatem, że to jeden z czynników wyzwalających energię do stawiania oporu potencjalnemu przeciwnikowi. Z jednej strony potrzebne są twarde mechanizmy – uzbrojenie, umiejętność walki. Z drugiej cechy wolicjonalne, jak w sporcie. Jak je wyzwalać w armii czy Straży Granicznej bez przywiązania do państwa, tradycji, historii i narodowej flagi? Nie da się.

Amnezja historyczna grozi obniżeniem odporności narodu, a finalnie, w dłuższej perspektywie, być może utratą państwowości. Historia się nie skończyła, jak chciał Fukuyama. Oprócz dziedzictwa kulturowego i wspólnego języka to ona jest jednym z najważniejszych filarów tego, że jesteśmy państwem i narodem

To najlepszy przykład, że historia lubi się powtarzać.

Oczywiście. Przecież obserwując działania Rosjan, widzimy, jak wiernie kopiują to, co działo się po 17 września 1939 r. – z tymi wszystkimi zgromadzeniami, które głosowały nad przyłączeniem „zachodniej Ukrainy" i „zachodniej Białorusi" do Związku Sowieckiego, z pierwszym frontem propagandy, a następnie frontem militarnym. Jeśli widzimy, że te wojny po 80 latach nadal są do siebie podobne, a Federacja Rosyjska w wielu kwestiach się nie zmieniła, to nieskorzystanie z wiedzy historycznej naraża Polskę na niebezpieczeństwo.

Jeden z liderów Lewicy, poseł Dariusz Wieczorek, mówi, że likwidacja IPN „nie będzie odcinaniem się od historii, lecz wręcz przeciwnie". Jego zdaniem zadania instytutu powinny być realizowane przez Archiwa Państwowe. Co by pan odpowiedział temu parlamentarzyście?

Niniejszym serdecznie zapraszam posła Wieczorka do archiwum instytutu przy ul. Kłobuckiej w Warszawie. Chętnie wytłumaczę mu podstawowe sprawy wokół IPN. Może dzięki temu przestanie wygadywać takie bzdury. Ta wypowiedź pokazuje brak jakiegokolwiek wyobrażenia o działalności instytutu, naszego pionu archiwalnego, historykach, którzy w ciągu dwóch ostatnich dekad zostali wyszkoleni do tej pracy. Mówimy też o specyficznym rodzaju dokumentów i ich ogromie. Mamy na półkach 93 km materiałów archiwalnych. Posłowi Wieczorkowi mogłoby nie wystarczyć kadencji, by zająć się przeniesieniem archiwów IPN do Archiwum Akt Nowych.

Czy takie postulaty wynikają tylko z niewiedzy?

Rzeczywiście najsmutniejszym aspektem debaty o IPN jest fakt, że ci, którzy się wypowiadają, nie mają podstawowej wiedzy o funkcjonowaniu instytutu. A mówimy o instytucji unikatowej na skalę światową. Polacy powinni być dumni z tego, co stworzyli, zamiast chcieć to niszczyć. W IPN odbywa się debata o wszystkich środowiskach politycznych, które służyły Polsce, a w sposób krytyczny o tych, które Polskę zdradzały. Więc jeśli ktoś – od lewa do prawa – kocha Polskę, chce jej służyć i zadałby sobie trud wejścia w istotę Instytutu Pamięci Narodowej, to w naszych publikacjach czy projektach

eprasa.pl 77f04f797c

edukacyjnych znalazłby atrakcyjną dla siebie ofertę i mógłby się inspirować tym, co robi IPN.

Celem jest chyba polityczna kontrola nad tym, co dziś jest w kompetencjach IPN.

Dziś tej kontroli politycznej nie ma, niezależność prezesa jest zapisana w ustawie. Żaden z prezesów instytutu nie był członkiem partii (chyba nawet Leon Kieres, choć startował w wyborach z list Unii Wolności i Platformy Obywatelskiej). Zwróćcie panowie uwagę, że często pojawia się postulat „odpolitycznienia IPN". Do dziś nie wiem, co to znaczy.

Może chodzi np. o nieinteresowanie się środowiskiem postkomunistów?

Tylko że to oni się wpychają w politykę, a przez to w zakres zainteresowania Instytutu Pamięci Narodowej. Naszym ustawowym zadaniem jest głośno o tym powiedzieć. I będziemy to czynić, bo taka jest nasza misja.

Czy dobrym pomysłem byłoby, jak chce opozycja, przeniesienie śledztw IPN do prokuratury powszechnej?

Ten postulat pojawiał się także w ciągu ostatnich ośmiu lat, a więc to coś, co w pewnym sensie łączy środowiska opozycji i koalicji. Nie jest to nowy pomysł, ale w mojej ocenie zawsze był i nadal jest równie zły, jak inne, które się pojawiają. Dlaczego? Bo wokół ponad 100 prokuratorów w IPN działa całe środowisko historyków, znawców i badaczy historii XX w. Nie jest tak, że dowolny prokurator z prokuratury powszechnej uzyska taki sam efekt swojej pracy jak śledczy pracujący w strukturze, o której mówimy. I nie chodzi mi, broń Boże, o kwestionowanie ich metod czy umiejętności, lecz o wsparcie, którego instytut udziela w koniecznym zakresie.

W jaki sposób bronił pan obecnego stanu rzeczy do tej pory i co ma pan do powiedzenia przy obecnym wzmożeniu „reformatorów" IPN?

Nie muszę się bardzo wytężać, wystarczy popatrzeć na efekty pracy prokuratorów Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Szczególnie w ostatnich dwóch latach. Przez długi czas narastało ogromne rozczarowanie społeczne pracą śledczych, a w ostatnich kilkunastu miesiącach wznowiliśmy 19 śledztw z lat 80. Prokuratorzy IPN doprowadzili również w Sądzie Najwyższym do tego, że zbrodnia sądowa nie ulega przedawnieniu i sędziego można ścigać do skutku. To osobista zasługa prokuratora Andrzeja Pozorskiego, szefa komisji.

A co z głośnymi sprawami sprzed lat, które nie mogły się doczekać sprawiedliwości?

Pracujemy nad tym sukcesywnie. Postawiono już zarzuty m.in. byłym milicjantom i funkcjonariuszom Służby Więziennej, którzy w sierpniu 1982 r. pobili ponad 100 internowanych w Kwidzynie. Po 30 latach ustalono również, że ks. Franciszek Blachnicki, twórca Ruchu Światło-Życie, został zamordowany, a do tej pory nie było to oczywiste.

> Nie dbaliśmy przecież o pamięć o Ignacym Daszyńskim po to, by Włodzimierz Czarzasty powiedział o nas dobrze w telewizji. Jest to dla nas obojętne. Nie idziemy na takie kompromisy, kryterium jest inne – albo ktoś służył Polsce i wtedy stawiamy mu pomniki, albo był zdrajcą narodu polskiego, ubekiem, mordercą czy prześladowcą bohaterów polskiej wolności i wtedy nie ma dla niego miejsca na cokole

Spora część osób zmierzających do utworzenia nowej większości w Sejmie wywodzi się z dawnej Solidarności. Wydawałoby się, że ideowo powinni wspierać instytut, który ściga ich prześladowców sprzed lat. Kto dziś jest inspiratorem nagonki na IPN?

Motorem są oczywiście środowiska postkomunistyczne, ale z uwagą słuchamy także tego, co mówią przedstawiciele największego ugrupowania opozycyjnego, czyli PO. W pewnym momencie o likwidacji IPN mówił przecież sam Donald Tusk. A jeśli robią to ludzie, którzy rzeczywiście byli zaangażowani w działalność opozycyjną przed 1989 r., to dziś powinni oni szczerze odpowiedzieć sobie na pytanie, czy więcej jest w nich Solidarności i przywiązania do tego, co IPN robi dla państwa polskiego, czy pragmatyki politycznej i wykonywania politycznych zleceń.

Mamy kolejny dowód, że to chyba nie jest bardzo zgodne środowisko.

Gdy zostawałem prezesem instytutu, jeden z senatorów KO, Antoni Mężydło, bardzo dzielny działacz opozycji antykomunistycznej, jeszcze przedsierpniowej, wyłamując się z partyjnej dyscypliny, zagłosował za moją kandydaturą i za moim pomysłem na pracę IPN. Wśród niektórych z tych osób jest więc naprawdę głęboka przyzwoitość. Są tam ludzie, którzy już wtedy doceniali to, co zrobiłem jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, co zrobiłem dla uporządkowania Westerplatte. Nie ukrywam, że na takie osoby liczę także w obecnej konstelacji sejmowej i senackiej, choć zdaję sobie sprawę, że to już inny parlament niż w poprzedniej kadencji.

W tej może się nie udać obronić instytutu?

Zależy kogo posłuchać. Na przykład Władysław Kosiniak-Kamysz podczas tegorocznych Zaduszek Witosowych w Wierzchosławicach publicznie dziękował obecnemu tam mojemu zastępcy dr. Mateuszowi Szpytmie za zaangażowanie IPN w organizację tych obchodów, troskę o historię niepodległościowego ruchu ludowego. Cieszy mnie taka deklaracja, jest uczciwa i naturalna, bo płynie ze strony środowiska, o które – w sensie pamięci historycznej – dbaliśmy bez względu

eprasa.pl 77f04f797c

na to, kto akurat miał w Sejmie większość. Ruch Ludowy jest częścią polskiej historii, tak samo jak wybitni działacze socjalistyczni, niepodległościowi. Nie dbaliśmy przecież o pamięć o Ignacym Daszyńskim po to, by Włodzimierz Czarzasty powiedział o nas dobrze w telewizji. Jest to dla nas obojętne. Nie idziemy na takie kompromisy, kryterium jest inne – albo ktoś służył Polsce i wtedy stawiamy mu pomniki, albo był zdrajcą narodu polskiego, ubekiem, mordercą czy prześladowcą bohaterów polskiej wolności i wtedy nie ma dla niego miejsca na cokole.

Z badań dla „DGP" i RMF wynika, że 65 proc. Polaków nie chce likwidacji IPN. Czy ten głos okaże się istotny w walce o istnienie i o przyszły budżet kierowanej przez pana instytucji?

Przyjrzeliśmy się dokładniej tym badaniom, przeanalizowaliśmy poszczególne grupy społeczne, miejsce zamieszkania i okazuje się, że wszędzie, od najmniejszej wsi po duże aglomeracje miejskie instytut osiąga ponad 50 proc. poparcia. 94 proc. osób o poglądach konserwatywnych, co zrozumiałe, jest za nami, ale działania IPN popiera też ponad 52 proc. elektoratu opozycji. Czytając te badania, widzimy wyraźnie, że ci, którzy wnoszą postulat likwidacji instytutu, nie spełniają oczekiwań swojego elektoratu.

Dlaczego tak się dzieje? Czego nie wiedzą o IPN?

Nie widzą naszej pracy, która na co dzień nie jest pokazywana opinii publicznej, bo nie ma takiej potrzeby. To nie jest walka o głosy, tylko służba Polsce. A każdego dnia edukatorzy IPN są w przedszkolach, szkołach, w instytucjach wiejskich, sołectwach, na koncertach, które organizujemy dla coraz szerszej publiczności. To ta praca u podstaw daje tak dobry wynik w sondażach. Z jednej strony wykonujemy twarde obowiązki lustracyjne, dekomunizacyjne, obalamy sowieckie obiekty propagandowe, a z drugiej dbamy o rozmiłowywanie Polaków w polskiej historii i polskich symbolach. Historii uczymy dziś np. poprzez przedstawienia dla dzieci. Absolutnym hitem jest spektakl o misiu Wojtku, czyli *de facto* o armii gen. Andersa, albo kurs pierwszej pomocy przedmedycznej, podczas którego opowiadamy historię Danuty Siedzikówny „Inki", która przecież była sanitariuszką. To naprawdę przełomowy pomysł, za który muszę podziękować Łukaszowi Witkowi, dyrektorowi Biura Przystanków Historia, człowiekowi, który przyszedł do nas spoza segmentu historycznego i wniósł ogromną świeżość w nasze działania.

Jak wytłumaczyć Polakom, że jesteśmy w krytycznym momencie, że płynąca ze świata kontrkultura jest bardzo silna, ale nie można się jej nie przeciwstawiać? Że ukształtować nas mądrze może tylko instytucja mająca pomysł na to, jak w świecie zalanym coraz łatwiejszą rozrywką podawać nam istotne treści?

> Z jednej strony wykonujemy twarde obowiązki lustracyjne, dekomunizacyjne, obalamy sowieckie obiekty propagandowe, a z drugiej dbamy o rozmiłowywanie Polaków w polskiej historii i w polskich symbolach. Historii uczymy dziś np. poprzez przedstawienia dla dzieci

Nasza diagnoza jest podobna. Rzeczywiście istnieje rodzaj kontrkultury historycznej, która ma za zadanie zohydzić samą historię, aby skupić się na przyszłości bez przeszłości, bez refleksji. Ta walka już się toczy i w moim głębokim przekonaniu my jako IPN jesteśmy do niej przygotowani właśnie dzięki nowym narzędziom, które wdrażamy. Zrozumieliśmy, że to konieczne, analizując wyniki szczegółowych sondaży przeprowadzonych na nasze zlecenie. W pracowni prof. Krzysztofa Malickiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego prowadzono największe w wolnej Polsce badania dotyczące pamięci historycznej.

Badano uczniów i nauczycieli, kilkutysięczna próba rzeczywiście jest bardzo reprezentatywna. Co w wynikach zwróciło waszą uwagę?

Mówiliśmy to już podczas Kongresu Pamięci Narodowej na Stadionie Narodowym w Warszawie – przyszłość pamięci historycznej i nauczania historii rozstrzygnie się na dwóch polach. Pierwsze z nich to autentyczne miejsca historyczne, np. niemieckie nazistowskie obozy koncentracyjne czy ubeckie katownie, które silnie działają na zwiedzających i wywołują emocje. Drugim polem jest przestrzeń wirtualna. I w tym miejscu musi paść pytanie do nas, do szerokiego środowiska konserwatywnego, dla którego ważna jest historia, a przede wszystkim dla którego ważna jest Polska: czy my jesteśmy gotowi wejść na nie swój teren ze swoimi treściami?

Internet, czyli przestrzeń wirtualna, jest zalana treściami śmieciowymi, popularność zyskują raczej patostreamy. To się da zmienić?

W internecie jest mnóstwo treści antypaństwowych, antytożsamościowych i nie ma co się obrażać na taką rzeczywistość. Trzeba ten internet nasycać mądrymi, ważnymi treściami. Walczymy o to, by młody człowiek przeczytał naszą książkę, lecz najpierw musi połknąć bakcyla historii. Do tego niewątpliwie potrzeba przełamania swojego starego stylu myślenia i podjęcia działań niekonwencjonalnych. Instytut jest na to gotowy – mamy Biuro Nowych Technologii, tworzymy gry historyczne i projekty wirtualne, lecz sporo osób w naszym środowisku jeszcze tego nie rozumie. Jest wiele wartościowych, wybitnych umysłów, które wciąż chciałyby arbitralnie mówić młodzieży, co powinna uważać za ważne. Ja uważam, że nie tędy droga. Z badań, które przytaczałem, wynika, że młodzież jest gotowa, by słuchać o historii, ale wysyła nam wyraźny sygnał, że jest już zupełnie inna niż ich rodzice i dziadkowie, inny jest świat, że posługują się swoim językiem. Gdy do nich trafimy, będziemy tę walkę toczyć razem, ramię w ramię.

eprasa.pl 77f04f797c

Zagrożenie czyha na każdym rogu.

UWAŻAJ, W CO KLIKASZ!

Błyskawiczny rozwój technologii ułatwia nam codzienne funkcjonowanie. Nowe, nieznane dotąd rozwiązania to także gratka dla cyberprzestępców, którzy zawsze są o krok przed służbami. Dlatego tak ważne jest uświadamianie o zagrożeniach, które każdego dnia czyhają na nas w sieci. Wystarczą dwa kliknięcia, by wpaść w pułapkę zastawioną przez złodziei i stracić oszczędności całego życia

Renata na co dzień pracuje jako kosmetyczka w salonie urody. Codziennie przez gabinet przewijają się dziesiątki osób, a wraz z nimi setki historii. Kobieta rzadko korzysta z komputera, głównie do opłacania rachunków i robienia zakupów przez internet. Często zamawia akcesoria i kosmetyki, których używa każdego dnia w pracy. Gdy po raz kolejny czekała na kuriera, otrzymała niepokojący SMS o wstrzymaniu dostawy paczki z powodu niedopłaty 2,50 zł. Do wiadomości był dołączony link i instrukcja, jak dokonać wpłaty. Renata bez zastanowienia kliknęła w odnośnik i podała dane dostępowe do banku. Niczego nieświadoma kobieta właśnie w ten sposób udostępniła swoje prywatne dane przestępcom. Kilka minut później do jej drzwi zapukał kurier z wyczekiwaną przesyłką. I to właśnie od niego dowiedziała się, że firma nie wysłała żadnego SMS, nie było żadnej niedopłaty, a Renata padła ofiarą perfidnych oszustów.

Szybko zadzwoniła na infolinię swojego banku i poinformowała o sytuacji.



Niestety złodzieje zdążyli już wypłacić część oszczędności zgromadzonych na koncie. Dopiero blokada konta uniemożliwiła im dalszą kradzież. Kobieta zgłosiła sprawę na policję i dowiedziała się, że takie sytuacje powtarzają się każdego dnia.

JAK ZAPOBIEGAĆ OSZUSTWOM I PRZESTĘPCOM?

Cyberprzestępcy zawsze są o krok przed służbami i nieustannie modyfikują swoje działania. Coraz częściej podszywają się właśnie pod firmy kurierskie i wysyłają wiadomości SMS z informacją o niedopłacie do przesyłki. Linki w wiadomości do złudzenia przypominają stronę internetową banku lub operatora płatności, a to usypia naszą czujność. Ktoś, kto oczekuje na dostawę, podobnie jak pani Renata, jest niezwykle łatwym celem dla oszustów. Policjanci proszą o ostrożność i apelują, by nie klikać w żadne linki, które dostajemy na telefon lub e-mail. Firmy kurierskie nigdy nie będą prosiły o dopłatę do już wysłanych przesyłek. W przypadku jakichkolwiek wątpliwości należy skontaktować się ze sprzedającym lub firmą kurierską, by zweryfikować, czy otrzymana wiadomość jest prawdziwa.

Niezwykle ważne jest uświadamianie i przeciwdziałanie przestępstwom – porozmawiaj ze swoimi bliskimi, szczególnie rodzicami i dziadkami, i uświadom ich, z jakimi zagrożeniami mogą spotkać się w internecie.

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI POMAGA OSOBOM POKRZYWDZONYM PRZESTĘPSTWEM

Jeżeli jesteś ofiarą lub świadkiem przemocy, nie bój się prosić o pomoc. Każde dziecko zasługuje na szczęśliwe i bezpieczne dzieciństwo, a każdy dorosły na spokojne i bezpieczne życie. Każdy pokrzywdzony przestępstwem, świadek oraz najbliższa im osoba mogą skorzystać z bezpłatnej pomocy w ramach Funduszu Sprawiedliwości. Jest ona udzielana w Lokalnych Punktach i Okręgowych Ośrodkach Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, w całej Polsce funkcjonuje ich 305. Zajmują się tym specjaliści, którzy pomogą rozwiązać nawet najtrudniejsze sprawy – są wśród nich m.in. prawnicy, psychologowie, psychoterapeuci oraz psychiatrzy, doświadczeni także w pracy z dziećmi i młodzieżą. Placówkę blisko miejsca zamieszkania można znaleźć na stronie: https://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/.

Do dyspozycji poszkodowanych jest także Całodobowa Linia Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem (222 309 900), adres e-mail: info@numersos.pl oraz specjalny czat online.

Nie bądź obojętny, reaguj na przemoc!
Nie bój się prosić o wsparcie!

Artykuł sponsorowany | 16/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c

Konstytucja do kosza

Od czasu rządów komunistów tuż po wojnie, a potem w stanie wojennym nie było takiego zamachu na praworządność, jaki planuje nowa większość sejmowa



STANISŁAW JANECKI

Nowa sejmowa większość chce przywracać praworządność, łamiąc konstytucję i ustawy w stopniu, w jakim po 1989 r. nigdy ich nie złamano. To przepis na „praworządność" porównywalny tylko z czasami stanu wojennego lub praktykami z lat 1945–1956. Już program „100 konkretów na 100 dni", przedstawiony przez Donalda Tuska 9 września 2023 r. w Tarnowie, był przepisem na zamach stanu. Jego realizacja oznaczałaby zniszczenie wielu instytucji, w tym tych zapisanych w konstytucji, a także usunięcie przedstawicieli różnych organów państwa wbrew przepisom, także konstytucyjnym, chroniącym wypełnianie przez nich obowiązków przez całą kadencję.

Posunięcia zapowiadane już po uchwyceniu sejmowej większości złożonej z posłów Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy, takie jak referendum w sprawie odwołania prezydenta Andrzeja Dudy, odwołanie składu „sędziowskiego" Krajowej Rady Sądownictwa uchwałą Sejmu, usunięcie uchwałą części sędziów Trybunału Konstytucyjnego czy zwolnienie prokuratora krajowego bez zgody prezydenta to pomysły prawnie absurdalne i sprzeczne z zapisami w konstytucji.

Reali-



zacja takich pomysłów, jak postawienie przed Trybunałem Stanu prezesa Narodowego Banku Polskiego prof. Adama Glapińskiego, jest możliwe, lecz spowodowałaby niewyobrażalnie negatywne skutki, zarówno dla NBP, jak i dla państwa polskiego. Trzeba by też praktycznie zmyślić wiarygodne powody zastosowania tego środka, bo te przedstawiane obecnie są groteskowe.

ZAMACH NA PREZYDENTA

Pomysł odwołania prezydenta Andrzeja Dudy w referendum jako pierwszy rzucił Lech Wałęsa, lecz wywołało to tylko uśmiechy politowania. Do gry zaraz wszedł jedna prof. prawa (w tym konstytucyjnego) Marek Chmaj. Stwierdził on, że „istnieje możliwość odwołania prezydenta przed upływem kadencji. W zasadzie zarządzenia nowych wyborów przed upływem kadencji, jeżeli na to wyrazi zgodę naród w drodze referendum. […] Myślę, że to referendum ws. jakichś kompetencji prezydenta lub kadencji prezydenta, zastrzegając, że udzielenie przez większość Polaków pozytywnej odpowiedzi na takie pytanie wiąże się z koniecznością zarządzenia nowych wyborów prezydenckich. Po takim referendum marszałek zarządza nowe wybory prezydenta, one się odbywają, prezydent elekt składa przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym i wraz ze złożeniem przysięgi rozpoczyna sprawowanie urzędu". To się spodobało politykom sejmowej większości.

Ale konstytucjonalista udaje, że nie wie, iż wszystkie przypadki, gdy obowiązki prezydenta przejmuje marszałek Sejmu, są opisane w art. 131 ust. 2 konstytucji (śmierć; rezygnacja; nieważność wyboru i nieobjęcie urzędu, trwała niezdolność ze względu na stan zdrowia, co ustala Zgromadzenie Narodowe większością dwóch trzecich głosów, złożenie z urzędu prawomocnym orzeczeniem Trybunału Stanu – do tego też potrzeba dwóch trzecich głosów Zgromadzenia Narodowego). Zgodnie z art. 126 konstytucji prezydent jest najważniejszym przedstawicielem RP i gwarantuje ciągłość władzy państwowej. I ta ciągłość musi być zachowana, co gwarantuje także opuszczenie urzędu opisane w art. 131 ust. 2, gdy obowiązki przejmuje marszałek Sejmu. Referendum, gdyby była większość za odwołaniem głowy państwa, przerywa ciągłość władzy w sposób nieopisany w konstytucji, więc jest deliktem konstytucyjnym. Z kolei art. 125 konstytucji dotyczący referendum nic nie mówi o odwoływaniu prezydenta RP w referendum. Podobnie ustawa o referendum z 14 marca 2003 r.

UCHWAŁA SEJMU, CZYLI ŚWISTEK PAPIERU

W sprawie odwoływania sędziów Trybunału Konstytucyjnego rola Sejmu w ustanawianiu składu trybunału kończy się wraz z wyborem sędziego. Wybór sędziego TK to akt indywidualny, wypełniony już w momencie przyjęcia uchwały o wyborze. Jak zauważa prof. Mariusz Muszyński, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, uchwała Sejmu w sprawie wyboru sędziego nie jest źródłem prawa, a wybór na ten urząd nie oznacza nawiązania stosunku służbowego. Tak się dzieje dopiero po złożeniu ślubowania wobec prezydenta RP. To oznacza, że nie każdy wybrany przez Sejm sędzia TK nawiązuje stosunek służbowy i obejmuje urząd. A zatem publicystyczna kategoria „sędziego dublera" nie tylko nie istnieje w polskim systemie prawnym, lecz także oznacza, że nikogo nie wybrano na „zajęte miejsca", bowiem nie były one zajęte z powodu nienawiązania stosunku służbowego i nieobjęcia urzędu.

Jak wyjaśnia prof. Kamil Zaradkiewicz, sędzia Sądu Najwyższego, nawet gdy „z góry zakłada się, iż pewne organy, osoby są niewłaściwie albo nielegalnie nominowane i powinny być usunięte, nie ma żadnego orzeczenia, które by to potwierdzało w wiążącym znaczeniu. To znaczy, że ani TK, ani SN, ani Naczelny Sąd Administracyjny, ani TSUE, ani nawet Trybunał w Strasburgu – żaden z tych sądów nie stwierdził, że ci sędziowie nie są sędziami". Dopiero od momentu objęcia urzędu sędzia TK działa jako członek organu władzy sądowniczej, w tym m.in. wydaje orzeczenia, a te, zgodnie z konstytucją, mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne (art. 190 ust. 1). Dlatego Sejm nie ma już możliwości decydowania o losie sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Mało tego, przyjmowanie uchwał odwołujących sędziego czy unieważniających wybór byłoby nielegalną i niedozwoloną ingerencją tej izby w niezależność władzy sądowniczej. Aby odwołać sędziego TK, umożliwiająca to procedura musiałaby być wprowadzona do konstytucji. A skoro jej nie ma, nie ma też możliwości zanegowania orzeczeń trybunału, niezależnie od tego, jacy sędziowie je wydali. Po opublikowaniu w dzienniku urzędowym te orzeczenia mają nieodwracalny skutek w systemie prawa i są jego nieusuwalną częścią. Z tego wynika fakt łatwy do zrozumienia nawet dla studenta pierwszego roku prawa – uchwały Sejmu unieważniające wybór sędziego TK nie mogą mieć mocy prawnej. Są świstkiem papieru. Ani nie zmusza się w ten sposób sędziego do rezygnacji, ani nie zobowiąże żadnego innego organu państwa do usuwania sędziów.

Jak bardzo nowa sejmowa większość by się napinała, nie jest możliwe legalne uchylenie wyroku Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego aborcji (art. 4a ust. 1 pkt 2 ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży). Zgodnie z art. 190 konstytucji orzeczenia TK mają charakter powszechnie obowiązujący i są ostateczne. To oznacza, że są one niezaskarżalne, niewzruszalne i niepodważalne. Nie ma też od nich żadnego środka odwoławczego. Nie może ich anulować albo zmienić ani sam trybunał, ani żadna inna instytucja. Po ogłoszeniu orzeczenia w organie urzędowym wchodzi ono w życie i wywołuje skutki w systemie źródeł prawa. A poprzez swoją ostateczność gwarantuje pewność prawa i bezpieczeństwo prawne. Odwrócenie skutków orzeczenia TK jest złamaniem praworządności. Wyroku Trybunału Konstytucyjnego nie można usunąć z „Dziennika Ustaw", a nawet gdyby tak się stało, nic to nie da. Można fizycznie usunąć tekst wyroku, lecz nie powoduje to usunięcia jego skutków, gdyż te powstają w związku z jego ogłoszeniem, a nie z usunięciem. Nic nie zmieni nawet nowelizacja ustawy o TK, gdyż musiałaby uwzględniać nielegalne usunięcie wyroku z systemu prawnego, czego nie może zaakceptować prezydent, stojący na straży konstytucji.

„Żaden akt, ustawa, uchwała, decyzja jakiegokolwiek organu […] nie jest w stanie podważyć powołania na urząd sędziowski i żaden sędzia nie ma obowiązku ani nawet prawa podporządkowywać się tego rodzaju rozstrzygnięciom" – stwierdził

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

eprasa.pl 77f04f797c

prof. Kamil Zaradkiewicz. I dodał: „Jeśli sędziom zamknie się miejsce pracy, to nie znaczy, że przestaną być oni sędziami. Takie działanie niewątpliwie będzie bezprawne, lecz nie spowoduje, że ci sędziowie będą usunięci, bo zabrania tego art. 180 konstytucji. […] Czym innym jest usunięcie przemocą". Ale wtedy „Trybunał Konstytucyjny byłby pozbawiony możliwości wykonywania swoich czynności, zastrzeżonych dla tego organu".

CUDOWNA ZAMIANA NEOKRS W KRS

Pomysły odwoływania uchwałą Sejmu 15 sędziów z Krajowej Rady Sądownictwa są absurdalne. Nawet gdyby to zrobić, nie ma jak powołać nowych sędziów do KRS, skoro w obecnym stanie prawnym mogliby być powołani wyłącznie w ten sposób, jak ci odwołani. Po co więc odwoływać tych poprzednich, skoro nowi byliby wybrani w ten sam, rzekomo wadliwy, sposób? Chyba że chodzi wyłącznie o to, iż ci nowi są „swoi". Już nawet o wybranych do KRS czterech posłach sejmowej większości nie mówi się, że to „politycy", tylko „przedstawiciele parlamentu".

W tej sprawie głos zabrali przedstawiciele Ogólnopolskiego Zrzeszenia Sędziów „Sędziowie RP": „Jakiekolwiek zmiany w sposobie funkcjonowania Krajowej Rady Sądownictwa powinny respektować podstawową zasadę ustrojową, zgodnie z którą organy państwa działają na podstawie i w granicach prawa (art. 7 konstytucji RP). Zgodnie z art. 187 ust. 4 konstytucji RP ustrój KRS, zakres działania i tryb pracy oraz sposób wyboru członków określa ustawa. […] ustawa z 12 maja 2011 r. o Krajowej Radzie Sądownictwa (Dz.U. z 2021 r. poz. 269 ze zm.) nie zawiera podstawy prawnej do odwołania przez Sejm sędziego – członka KRS przed upływem kadencji. Wbrew podnoszonym argumentom podstawy takiej nie stanowi żadne z orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości UE ani Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Próba odwołania członków Krajowej Rady Sądownictwa uchwałą Sejmu przed upływem kadencji doprowadzi do trudnego do wyobrażenia chaosu prawnego i paraliżu sądownictwa. Będzie to godziło w prawo obywateli do rozpoznania sprawy w rozsądnym terminie bez nieuzasadnionej zwłoki".

NA RYMPAŁ

Nie da się odwołać prokuratora krajowego i zastępców prokuratora generalnego bez wymaganej ustawą zgody prezydenta RP. Premier wprawdzie odpowiada za działalność prokuratury, lecz nie może odwoływać prokuratorów. Także prezydent sam nie odwołuje i nie ustanawia prokuratora krajowego. Udział głowy państwa w odwołaniu prokuratora krajowego gwarantuje jemu i prokuraturze niezależność. Chroni przed wpływem polityków (ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego oraz premiera) na wybór prokuratora krajowego. Zgoda prezydenta gwarantuje niezależność prokuratury kierowanej przez prokuratora krajowego, dlatego jest ona koniecznym warunkiem ważności aktu odwołania.

Realne jest za to postawienie przez nową sejmową większość przed Trybunałem Stanu prof. Adama Glapińskiego, prezesa konstytucyjnego organu, jakim jest Narodowy Bank Polski. A to dlatego, że tak chce Donald Tusk: „W tej chwili dysponujemy większością głosów wystarczającą, aby postawić przed Trybunałem Stanu prezesa NBP". Uchwałę o pociągnięciu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu prezesa NBP Sejm podejmuje bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Powodem ma być „zniszczenie niezależności Narodowego Banku Polskiego i brak realizacji podstawowego zadania NBP, jakim jest walka z drożyzną".

O stanie niezależności NBP nie rozstrzyga jednak Donald Tusk. Ustawa nie mówi o „drożyźnie", tylko stanowi, że „podstawowym celem działalności NBP jest utrzymanie stabilnego poziomu cen przy jednoczesnym wspieraniu polityki gospodarczej rządu, o ile nie ogranicza to podstawowego celu NBP". Prezesa Narodowego Banku Polskiego można pozbawić funkcji tylko wtedy, gdy „nie wypełnia on swych obowiązków na skutek długotrwałej choroby", „został skazany prawomocnym wyrokiem sądu za popełnione przestępstwo", „złożył niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądu" albo jeśli „Trybunał Stanu orzekł wobec niego zakaz zajmowania kierowniczych stanowisk lub pełnienia funkcji związanych ze szczególną odpowiedzialnością w organach państwowych". Tu nie chodzi zresztą o udowodnienie czegokolwiek, tylko o zastraszenie, co jest przestępstwem ściganym z art. 128. par. 3. Kodeksu karnego.

> Politycy obecnej sejmowej większości, którzy od 2016 r. mieli usta pełne frazesów o praworządności, a na sobie koszulki z napisem „Konstytucja", organizowali marsze i zadymy w obronie konstytucji, gdy tylko mają perspektywę przejęcia władzy, przestali się przejmować konstytucyjnymi ograniczeniami

Politycy obecnej sejmowej większości, którzy od 2016 r. mieli usta pełne frazesów o praworządności, a na sobie koszulki z napisem „Konstytucja", organizowali marsze i zadymy w obronie konstytucji, gdy tylko mają perspektywę przejęcia władzy, przestali się przejmować konstytucyjnymi ograniczeniami. Może to też wynikać z faktu, że nie ma dowodów, iż konstytucję w ogóle przeczytali, a jeśli nawet, czy cokolwiek z niej zrozumieli. Proponowane przez nich rozwiązania byłyby tak jawnym złamaniem ustawy zasadniczej, że albo mają ją gdzieś, albo liczą na to, że unijne instytucje i trybunały machną na to ręką, skoro zostało wykonane podstawowe zadanie – stworzenie po wyborach większości i możliwość utworzenia rządu z Donaldem Tuskiem na czele. Interesujące byłoby jednak sprawdzić, jak TSUE uargumentuje, że nie łamie się „prawa europejskiego" w tych samych kwestiach, w których miało do tego dochodzić tylko dlatego, że zmieni się rząd na „swój".

eprasa.pl 77f04f797c



Fot. Andrzej Wiktor

Będziemy bronić naszego dorobku, będziemy patrzeć władzy Tuska na ręce

Wykorzystamy każdy dostępny legalny środek. W razie potrzeby będziemy organizować manifestacje, różnego rodzaju wydarzenia uliczne. To czas wojowników, a nie leniwych kotów

Michał Karnowski rozmawia z Jackiem Sasinem, posłem Prawa i Sprawiedliwości, ministrem aktywów państwowych

To pana ostatnia rozmowa z dziennikarzem w ministerialnym gabinecie w tym politycznym rozdaniu. O czym pan myśli?

Jacek Sasin: Szykując się do zakończenia tego etapu, powtarzam sobie zdanie Winstona Churchilla: „Sukces nigdy nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga, by kontynuować swoje dzieło".

Oglądając się: można było zrobić więcej? Coś należało zrobić inaczej?

Oczywiście. Życie i związane z tym tzw. doświadczenie życiowe ogólnie polega przecież na tym, by wyciągać wnioski z przeszłości i nie powtarzać błędów. Lecz muszę też powiedzieć, że mam dużo satysfakcji z tego, że przez osiem lat byłem uczestnikiem rządów, które bardzo pozytywnie zmieniły Polskę. To obiektywne. Ale oczywiście jest trochę żalu, że wiele projektów, które chcieliśmy zrealizować, stanie teraz pod znakiem zapytania. Takich, jak np. Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego, mająca skupić aktywa węglowe i umożliwić transformację energetyczną. Niestety nie zdążyliśmy z tym, bo proces wymagał długotrwałych i skomplikowanych rozmów z instytucjami zewnętrznymi, bankami, związkami zawodowymi. Gdy wywrócono ustawę w Senacie, na ostatniej prostej nie zdążyliśmy już domknąć tego tematu.

eprasa.pl 77f04f797c

SPÓŁKI SKARBU PAŃSTWA
DZIAŁANIA I WYNIKI W LATACH 2016-2023

Po 2015 r. nastąpiła zmiana filozofii zarządzania mieniem państwowym.

Łączny skorygowany zysk netto wybranych spółek Skarbu Państwa:
- 2008-2015 – 160,4 mld zł,
- 2016 – czerwiec 2023 – 207,7 mld zł,
- wzrost o 29,5%.

Nakłady inwestycyjne 17 wybranych spółek:
- 2008-2015 – 200,8 mld zł,
- 2016 – czerwiec 2023 r. – 288,8 mld zł,
- wzrost o 87,9 mld zł (43,8%),
- w 2022 r. – rekordzista Grupa ORLEN niemal 20 mld zł, Grupa PGE 6,7 mld zł, Tauron Polska Energia 4 mld zł, Grupa KGHM 2,9 mld zł.

Podatki. Wybrane spółki Skarbu Państwa zapłaciły:
- 2008-2022 – łącznie **760 mld zł** z tytułu CIT, VAT i podatku akcyzowego **(17% wpływów budżetowych)**,
- 2008-2015 – 303,7 mld zł (15,9%),
- 2016-2022 – 456,3 mld zł (17,7%).

Plany inwestycyjne SSP:
- atom – budowa elektrowni jądrowych w ramach projektu rządowego i biznesowego (kooperacja Polskiej Grupy Energetycznej PGE S.A. z ZE PAK S.A. oraz koreańską spółką KHNP),
- energetyka odnawialna,
- modernizacja linii kolejowych.

Wsparcie SSP w czasie kryzysów:
- pandemia,
- ataki hybrydowe na polską granicę (Węglokoks i Polimex Mostostal – budowa zapory na granicy z Białorusią),
- kryzys energetyczny (interwencyjny import i dystrybucja węgla, rozbudowa infrastruktury gazowej i naftowej – terminale LNG, gazociąg Baltic Pipe),
- wybuch wojny na Ukrainie.

Co jeszcze?

Mamy gotowy projekt odbudowy polskiego hutnictwa stalowego, w tym budowy nowoczesnej, niskoemisyjnej huty na Śląsku. Nikogo nie trzeba chyba przekonywać, że w obecnej sytuacji jest to niezbędne. Skutki pandemii oraz wojny w Ukrainie pokazały, że stal to produkt strategiczny i konieczne są duże własne moce produkcyjne. Leży gotowy do wdrożenia projekt odbudowy przemysłu zbrojeniowego, bazującego zarówno na polskiej myśli technicznej, jak i na licencjach pozyskanych w ramach kontraktów zbrojeniowych. Tu pewne rzeczy zaczęły się już dziać, ale plany są naprawdę ambitne.

Były?

Niektóre wypowiedzi przedstawicieli formującej się koalicji niestety na to wskazują. Mam jednak nadzieję, że rząd, który ostatecznie powstanie, nie wyrzuci tej pracy do kosza. Nasz kraj bardzo by na tym stracił. Weźmy energię atomową. Nikt, komu zależy na Polsce i kto poważnie myśli o bezpieczeństwie energetycznym, nie może zatrzymać tych projektów! Bez taniej, czystej energii nie damy rady konkurować gospodarczo na świecie.

W umowie koalicyjnej Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy znajduje się na ten temat tylko jedno zdanie: „Opracujemy założenia dla spójnego rozwoju energetyki jądrowej oraz precyzyjnie określimy sposób jego finansowania". Nie wiedzą, że są już trzy rozpędzone projekty?

Oczywiście, że doskonale wiedzą, bo nie spadli przecież z księżyca. Każdy w Polsce wie, że istnieje zaawansowany rządowy projekt budowy elektrowni jądrowej w Choczewie, który ma być realizowany wspólnie z firmą amerykańską. Jest Pątnów w Wielkopolsce, realizowany wspólnie przez koreańską firmę KHNP, polskie PGE i ZEA PAK. Wreszcie jest projekt ORLENU i Synthosu, oparty na nowych technologiach małych reaktorów SMR. Wszystkie są na etapach pozwalających powiedzieć, że jeżeli nie zostaną politycznie zatrzymane, to będą zrealizowane. Pytanie, czy będzie wola polityczna, bo ostatnie sygnały na ten temat każą w to powątpiewać. Przypomnę, że 80 proc. Polaków popiera energetykę jądrową i proste wycofanie się z tej drogi pewnie nie będzie możliwe. Zaczną się natomiast różne gry.

> Możliwa jest w tej kadencji jakaś zmiana większości? Mogę powiedzieć, że konsekwentnie będziemy szukać takiej szansy

Co ma pan na myśli?

Szukanie pretekstów, by te projekty opóźnić albo nawet zatrzymać. A to wątpliwości środowiskowe, a to koszty za duże, a to może jednak inna lokalizacja. Realnym celem będzie zahamowanie tych inwestycji, bo taka jest polityka niemiecka. Tu, w tym gabinecie, przedstawiciele niemieckiego rządu też próbowali nas do tego przekonać – naciskali, byśmy skupili się na energetyce ze źródeł odnawialnych. W naszych warunkach to nie wystarczy do zbudowania stabilnych źródeł energii, więc my to odrzucaliśmy. Ale my nie byliśmy zależni od niemieckich polityków.

Agencja Bloomberg już poinformowała, że szef PO ma naciskać na to, by Amerykanie objęli przynajmniej 30 proc. udziałów w polskiej spółce atomowej. Może polepszy warunki?

Podobnie zagrał w sprawie tarczy antyrakietowej za swoich pierwszych rządów. Efektem była rezygnacja USA z tamtej inwestycji. Negocjacje w sprawie budowy elektrowni jądrowej ze stroną amerykańską trwały długo, też mocno

eprasa.pl 77f04f797c

walczyliśmy. Uzyskaliśmy dobre, najlepsze z możliwych w naszym kontekście geopolitycznym, warunki. Jeśli teraz ktoś mówi, że chce jeszcze więcej, to tak naprawdę chce ten program skasować. Albo specjalnie budować wolno, przez kolejne dekady, jak to zrobił poprzedni rząd Tuska z gazoportem w Świnoujściu. Nie zatrzymał tego projektu, lecz realizował go tak, by skończyć jak najpóźniej.

Krajobraz gospodarczy bardzo się zmienił w porównaniu z 2015 r. Budżet dwukrotnie większy, bezrobocie najniższe w historii, Polacy wracający z emigracji do kraju, rozpędzone inwestycje centralne i lokalne, zrepolonizowany system bankowy, wielki multienergetyczny ORLEN itd. Jak tego dorobku bronić, gdy stery państwa trzymał będzie Tusk?

Gdy kurz bitewny opadnie, Polacy przypomną sobie, że przy wszystkich naszych słabościach, bo każdy popełnia błędy, pod względem gospodarczym okres naszych rządów był najlepszym po 1989 r. Nazywano nas nieudacznikami, twierdzono, że nie mamy fachowców, menedżerów. Tymczasem wyniki spółek i konkretne dane, z którymi nie da się dyskutować, mówią coś dokładnie odwrotnego.

Może pan przypomnieć te dane?

Łączny skorygowany zysk netto największych spółek – prawie 30 proc. wzrostu za naszych rządów w stosunku do okresu, gdy rządziła PO. Nakłady inwestycyjne – wzrost o ponad 40 proc. Mogę tak długo wymieniać i podawać konkretne przykłady. A wszystko to w czasie, gdy mieliśmy do czynienia z kumulacją największych od wielu dziesięcioleci kryzysów, takich jak pandemia, kryzys energetyczny czy wojna. Dzięki temu, że zmieniliśmy filozofię zarządzania państwowym mieniem, mamy doskonałe wyniki w zarządzaniu spółkami skarbu państwa. Kilka dni temu Grupa PZU podała wyniki za trzy kwartały 2023 r. – rekordowe zyski w historii, i to mimo oskarżeń, iż nie podniesiono cen ubezpieczeń komunikacyjnych. Świetne wyniki ORLENU, który inwestuje w całym regionie, także w Niemczech, ma zapewnione niezależne dostawy surowców.

> Nikt, komu zależy na Polsce, nie może zatrzymać budowy elektrowni atomowych! Bez nich nie damy rady konkurować gospodarczo

Padają zapowiedzi przyszłej władzy, że to też rozwali, że rozczłonkuje ORLEN. Stoi za tym jakiś racjonalny pomysł?

Nie. Tylko obsesja na punkcie ORLENU. Widzą nasz sukces i to właśnie im się nie podoba, dlatego chcą zniszczyć ORLEN. Pewnie też niemieccy przyjaciele im mówią, że Polska nie potrzebuje tak silnego koncernu, zdolnego do potężnych inwestycji. Jest odwrotnie – polski interes nakazuje dalsze wzmacnianie ORLENU. Także z punktu widzenia konsumentów, bo przecież właśnie dzięki swojej skali był on w stanie wyłożyć ogromne pieniądze na zamrożenie cen gazu, i to nie tylko dla indywidualnych odbiorców.

Pod ostrzałem jest szczególnie fuzja ORLENU z LOTOSEM. Pan broni tej transakcji?

Zdecydowanie. Jestem przekonany, że gdyby nie ta fuzja, LOTOS, skupiony niemal wyłącznie na przerobie surowca, nie przetrwałby chaosu, który zapanował na rynkach po napaści Rosji na Ukrainę. Sądzę, że te argumenty służą odwróceniu uwagi opinii publicznej od planów wyprzedaży naszego majątku narodowego, w tym strategicznych spółek

- **Rozbudowa infrastruktury gazowej:**
  - gazociąg Baltic Pipe,
  - terminal LNG im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu,
  - interkonektory Polska-Słowacja, Polska-Litwa,
  - połączenia gazowe z Niemcami i Czechami.
- **Dywersyfikacja źródeł importu gazu:**
  - 2016 r. – import z Rosji 74%,
  - 2021 r. – 51%,
  - spadek o 23 p.p.
  - kwiecień 2022 r. – 0%.
- **Dywersyfikacja źródeł importu ropy naftowej:**
  - 2015 r. – ropa z Rosji – 88,3%,
  - 2022 r. – 43%,
  - 2023 r. – 0%.
- **Repolonizacja:**
  - Bank Pekao S.A.,
  - PKP Energetyka,
  - Elektrownia Połaniec,
  - Elektrownia Rybnik,
  - 8 elektrociepłowni w największych polskich aglomeracjach, np. w Warszawie i Trójmieście,
  - spółka Polska Press,
  - Polskie Koleje Liniowe.
- **Koncern multienergetyczny** (ORLEN stał się jedną ze 150 największych firm na świecie).
  - wzrost udziału Skarbu Państwa w akcjonariacie z 27,52% do obecnych 49,9%.
- **Rozwój przemysłu zbrojeniowego. Wydatki na obronność:**
  - 2015 r. – 37 mld zł,
  - 2024 r. – ponad 158 mld zł.
- **Produkty krajowego przemysłu zbrojeniowego:**
  - armatohaubica Krab,
  - nowy bojowy pływający wóz piechoty Borsuk,
  - moździerze samobieżne M120 Rak,
  - karabinek MSBS Grot,
  - zestawy przeciwlotnicze Pilica oraz Piorun.

eprasa.pl 77f04f797c

z udziałem skarbu państwa. Na ile mogliśmy, zabezpieczyliśmy Polskę przed takim scenariuszem, wprowadzając ustawę o gospodarowaniu mieniem państwowym. Ustanawia ona mechanizmy chroniące strategiczne sektory przed prywatyzacją. Dopóki prezydentem jest Andrzej Duda, nie da się znieść tych blokad. Ale przecież wyprzedawać można także inne polskie zasoby. Sądząc po ich zapowiedziach, szykują Polakom jazdę bez trzymanki.

Prywatne nie znaczy lepsze? Tak przekonują.

Gdyby w Polsce był wielki, stabilny kapitał narodowy, lojalny wobec kraju, kierujący się także jego interesem, to mógłbym rozważyć taką argumentację. Lecz wszyscy wiemy, że go nie ma. Sprywatyzowane strategiczne firmy prędzej czy później trafią w ręce kapitału niemieckiego czy rosyjskiego, bo one mają polityczną presję, by przejmować tutaj, co się da.

Czasy mamy niebezpieczne, a szykująca się do władzy koalicja zapowiada ponowne zwijanie wojska, „przejrzenie" kontraktów zbrojeniowych, które rządy, w których pan pracował, zdobywały z takim trudem. Pojawia się argument, że aż tyle broni nam nie potrzeba. Jak pan się do tego odniesie?

Przestrzegam wszystkich, którzy chcieliby grzebać przy rozpędzonym projekcie budowy silnej polskiej armii, zdolnej do odstraszenia przeciwnika, a w razie konieczności skutecznego stawienia mu czoła. Jeśli to zniszczą, wezmą na swoje sumienia potworną odpowiedzialność. Potem możemy już nie mieć czasu, by nadrobić te szkody. Eksperci na świecie – amerykańscy, niemieccy, polscy, przestrzegają, iż kończy się okres pokoju w Europie, że wojna na Ukrainie może być początkiem większego dramatu. Szacunki mówią, że za siedem, dziewięć lat zbrojąca się dziś po zęby Rosja może odzyskać potencjał pozwalający jej zaatakować NATO. I ktoś, widząc krwawą wojnę na Ukrainie, rozwali nasz dorobek tylko w imię ślepej, politycznej zemsty? Naraziłby Polaków na krwawą powtórkę z historii. Nie zgodzimy się na to. Jako Prawo i Sprawiedliwość będziemy robić wszystko, by do tego nie dopuścić.

> Nazywano nas nieudacznikami, twierdzono, że nie mamy fachowców, menedżerów. Tymczasem wyniki spółek i konkretne dane pokazują coś dokładnie odwrotnego

Jakie będą możliwości tej walki, obrony dorobku ośmiu lat, oprócz wykorzystywania możliwości parlamentarnych?

Które też będą, jak już widzimy, ograniczone, bo zapanowało tam specyficzne rozumienie demokracji, polegające na spychaniu do narożnika największego klubu w Sejmie. Specyficznie rozumieją też wolność słowa, definiują ją jako przywrócenie monopolu medialnego. Bardzo wiele będzie zależało od aktywności Polaków, od ich mobilizacji na rzecz obrony polskiej racji stanu. Wiele środowisk propolskich musi się przebudzić, zacząć mocniej działać, bo inaczej stracimy suwerenność i siłę. Na pewno wykorzystamy każdy dostępny legalny środek. W razie potrzeby będziemy organizować manifestacje, różnego rodzaju wydarzenia uliczne. Zgadzam się z tym, co powiedział premier Mateusz Morawiecki kilka dni temu: to czas wojowników, a nie leniwych kotów, które chciałyby przetrwać gdzieś na tyłach okres w opozycji. Tu trzeba się będzie napracować, być z Polakami, wśród Polaków.

Obóz propolski rządził przez osiem lat. Będzie teraz w stanie podjąć taką walkę? Wielu pewnie przyzwyczaiło się do władzy, wielu może nie pamięta dobrze czasów opozycji.

Będą musieli się zatem szybko przyzwyczaić do nowej sytuacji, nowych wyzwań. Prezes Jarosław Kaczyński jasno zapowiedział, że partia będzie pod tym kątem przebudowywana, dynamizowana. Jasne, po ośmiu latach rządzenia trudno wejść w tryby opozycyjne, ale to zrobimy. Bywaliśmy w sytuacjach dużo bardziej dramatycznych. Przypomnę choćby 2010 r. po tragedii smoleńskiej, gdy straciliśmy tak wielu przyjaciół i ważnych działaczy państwowych. Rok później obóz rządzący ponownie uzyskał władzę na kolejną kadencję. A jednak przetrwaliśmy to i wypracowaliśmy zwycięstwo 2015 r.

Wracają słowa Churchilla: „Sukces nigdy nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga...".

Tak. Mamy największy klub parlamentarny, koalicję, na którą zgłosowało ponad 7,6 mln Polaków, prezydent wywodzi się z naszego obozu, w naszych szeregach jest wielu ekspertów, którzy będą umieli patrzeć na ręce nowej władzy, mamy wiele sukcesów, do których możemy się odwoływać – od bezpieczeństwa przez rozwój gospodarczy po politykę społeczną.

Poprzeczka faktycznie została ustawiona wysoko. Zaopiekowano się każdą grupą społeczną. Węgla brakowało – rząd pędził z pomocą, sprowadzał. Nie widzę w tej na razie tak zadowolonej z siebie nowej ekipie przekonania, że warto się aż tak starać.

Nie mam tu złudzeń. Ktoś, kto pamięta rządy Tuska, wie, jak to będzie wyglądało. Inna sprawa, że wielu młodych tego nie pamięta. Stało się – my na pewno będziemy bronić naszego dorobku, będziemy patrzeć władzy Tuska na ręce.

Jakie formy to przyjmie?

Na początek powołamy dwa zespoły parlamentarne. Na czele Zespołu Pracy Państwowej, który ma budować pro-

49/1023/F

eprasa.pl 77f04f797c

gram przyszłych naszych rządów, stanie premier Mateusz Morawiecki. Ja będę kierował drugim, który będzie rozliczał obóz rządzący z realizacji obietnic wyborczych. Składali je niezwykle hojnie, chyba w przekonaniu, iż nikt nie powie im „sprawdzam". Otóż jasno mówię: my to zrobimy w imieniu Polaków.

Dlaczego wynik wyborów jest taki, jaki jest?

Toczy się wiele dyskusji na ten temat, także tygodnik „Sieci" zamieszcza bardzo ciekawe, wywołujące żywą dyskusję analizy. Najkrócej powiem tak: inflacja wywołana wojną, zmęczenie kryzysami, takimi jak pandemia i koszty wojny, które przychodziły z zewnątrz, a z którymi my się jednak kojarzyliśmy wielu wyborcom i naturalne zmęczenie tymi samymi twarzami, tą samą formacją. Władza się zużywa, ludzie nawet podświadomie chcą często jakiejś zmiany. Każdy popełnia też błędy. Na to nałożyła się niezwykle brutalna kampania opozycji, w tym tak nieuczciwe sztuczki, jak zalanie kraju plakatami o „walce ze złem" przez Jerzego Owsiaka, potężne kampanie rzekomo profrekwencyjne, a faktycznie agitacyjne. Suma tego dała efekt, jaki dała.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego?

Przypisywano go nam, chociaż był to logiczny wniosek prawników wysnuty z konstytucji napisanej przecież przez SLD i Unię Wolności, a także wcześniejszych orzeczeń TK. Rozpętano na tym tle kampanię emocji, kłamstw, że w Polsce aborcja jest rzekomo zakazana. Jest jednak faktem, że po tamtym tąpnięciu, które pewnie trzeba odczytywać także jako reakcję na restrykcje wprowadzone do walki z pandemią, nasze sondaże już nie wróciły do poprzednich poziomów.

Dlaczego mimo zawiązania koalicji parlamentarnej przez KO, TD i Lewicę premier Mateusz Morawiecki próbuje zbudować własny rząd i uzyskać dla niego większość?

Odwrócę pytanie: a dlaczego miałby nie próbować? Taka jest tradycja parlamentarna, tego oczekują od nas nasi wyborcy, którzy bardzo boją się szkód, jakie mogą przynieść Polsce rządy Tuska. No i jest to inwestycja w przyszłość: pokazujemy różnym środowiskom w Sejmie, że nie muszą być skazane na Tuska, że jest w tej izbie inna większość, która też będzie pewną zmianą, ale bez tego wszystkiego, co reprezentuje sobą lider PO.

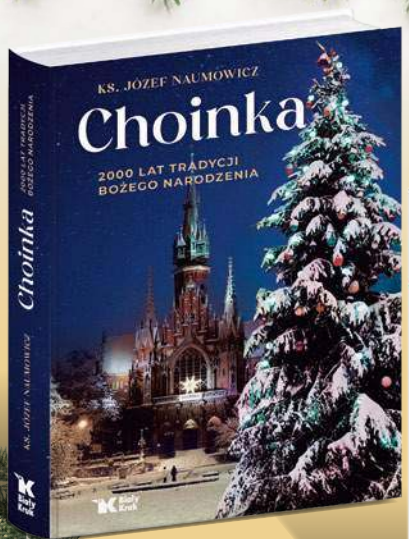
Możliwa jest w tej kadencji jakaś zmiana większości?

Polityka bywa tak zaskakująca, że nie będę się bawił w proroka. Ale mogę powiedzieć, że będziemy konsekwentnie szukać takiej szansy. Dziś o to trudno, buzują emocje, euforia, rozumiemy to. Ale za chwilę przyjdzie znój rządzenia, konieczność trudnych wyborów, bolesnych decyzji. Wtedy nasza oferta może zyskać w oczach niektórych.

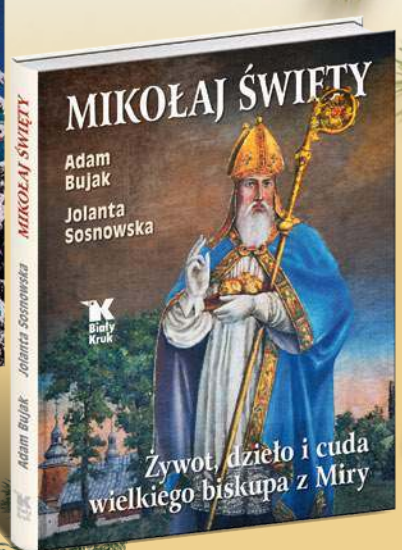
REKLAMA

Świąteczne historie – książki, do których wraca się co roku!

Zadzwoń i skorzystaj z rabatów!



240 str., 16 x 23 cm, twarda oprawa
Cena ~~59 zł~~
45 zł



160 str., 20 x 26 cm, twarda oprawa
Cena ~~79 zł~~
49 zł

ZAMÓWIENIA: Biały Kruk Sp. z o.o.,
ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków,
tel.: 12/260 32 90, 12/254 56 19,
e-mail: dystrybucja@bialykruk.pl, www.bialykruk.pl
Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł
koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl/77f0d7976

Jagodno – symbol Polski Tuska

Głosowanie w wyborach parlamentarnych na wrocławskim Jagodnie stało się mitem założycielskim obalenia rządów PiS. Ale, jak to zwykle bywa z mitami III RP, prawda jest groteskowa, a kulisy dość żałosne



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Liberalna mitologia uczyniła z mieszkańców osiedla Jagodno przodowników uśmiechniętej Polski, którzy do prawie trzeciej w nocy ochoczo stali w kolejkach do urn wyborczych, by oddać głos na postępowców i odsunąć Zjednoczoną Prawicę od władzy. Już po zakończeniu ciszy wyborczej internet obiegały zdjęcia uśmiechniętej młodzieży czekającej z kocami i termosami, by zagłosować w wyborach.

„Jagodno! Jesteście wspaniałym symbolem tych wyborów, demokracji i zaangażowania obywatelskiego!" – oznajmił Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia, związany z Platformą Obywatelską. Członkowie tej komisji wyborczej zostali uroczyście przyjęci we wrocławskim ratuszu, otrzymali specjalne podziękowania, proszono ich o komentarze dla mediów. Marcin Rotuski, przewodniczący Obwodowej Komisji Wyborczej nr 148, zapewniał, że czekający w kolejce byli pozytywnie nastawieni. Po ogłoszeniu wstępnych wyników, lecz jeszcze podczas głosowania, w Jagodnie pojawił się kandydat Koalicji Obywatelskiej do Sejmu Tomasz Zimoch, który podkreślał zaangażowanie obywatelskie mieszkańców, atmosferę porównał do nastrojów kibiców na londyńskim stadionie Wembley, a 15 października ogłosił „datą, którą zapamiętamy na bardzo długo". Rekordziści wśród wyborców czekali na możliwość postawienia krzyżyka przy swoim kandydacie prawie sześć godzin.

Na wrocławskim blokowisku głosowano przede wszystkim na Koalicję Obywatelską – otrzymała tam ponad 43-proc. poparcie. Nowa Lewica zdobyła ponad 20 proc. głosów, zaś Trzecia Droga ponad 19 proc. Zjednoczoną Prawicę wyprzedziła nawet Konfederacja (8,77 proc.), a partia Jarosława Kaczyńskiego ledwo przekroczyła próg wyborczy (5,95 proc.). Czy III RP ma być dumna z Jagodna? Pod wieloma względami owszem.

BIEDA-WILANÓW

Pod względem preferencji politycznych Jagodno przypomina warszawski Wilanów, gdzie np. w drugiej turze wyborów prezydenckich na Rafała Trzaskowskiego głosowało blisko 80 proc. wyborców, a jego mieszkańcy stanowią typowy przykład wielkomiejskiego, lewicowo-liberalnego elektoratu. Jagodno różni się jednak od Wilanowa w zasadniczy sposób – o ile warszawska dzielnica jest synonimem prestiżu i bogactwa, o tyle Jagodno stanowi peryferia wojewódzkiego miasta, gdzie dzika



eprasa.pl 77f04f797c

deweloperka zbudowała blokowisko, a władze Wrocławia nie zadbały o potrzebną infrastrukturę, przez co osiedle stało się symbolem nieudacznictwa samorządu i lokalnych zaniedbań. Miało to znaczenie podczas samych wyborów 15 października, ale o tym za chwilę.

Osiedle zakwitło jako blokowisko kilkupiętrowych budynków po 2003 r., a ceny mieszkań są tam niższe niż w centrum miasta. Funkcjonują tam place zabaw, lokalne sklepy i kościół, ale przede wszystkim – nie ma tam dobrego dojazdu, hasło „tramwaj na Jagodno" brzmi zaś jak legendarna opowieść o smoku wawelskim. Miejski transport jest obiecywany przez wszystkie ekipy rządzące Wrocławiem, pierwsze wzmianki o tramwaju pojawiły się półtorej dekady temu. Brak parkingów, mało przystanków autobusowych, pętla, na której nie mieszczą się miejskie pojazdy, i brak przejść przez jezdnie dla pieszych wywoływały już protesty mieszkańców. Aktywiści pokazywali, jak długo trzeba czekać, by w ogóle udało się przejść na drugą stronę ulicy, stojąc w błocie (bo brakuje tam chodników). Kolejne władze samorządowe i kandydaci do Rady Miejskiej obiecują mitycznego smoka – tramwaj na Jagodno.

Nic więc dziwnego, że budowana obecnie trasa autobusowo-tramwajowa jest doniosłym wydarzeniem, na razie jednak... bez tramwaju. Inwestycja ma kosztować ponad 40 mln zł i odciążyć ruch miejski, bo zatory na drogach są tam nie mniej legendarne. I właśnie korki w ruchu miejskim oraz bałagan organizacyjny były powodem dramatycznych kolejek na Jagodnie, z czego zrobiono propagandową pokazówkę na cześć fajno-Polaków. Rozbudowujące się osiedle deweloperskie z jednopasmową ul. Buforową jest budowniczą patologią, a media III RP zrobiły z tego wzorcowy przykład – i śmieszne to, i straszne.

ZŁAMANIE CISZY WYBORCZEJ

Podczas organizacji wyborów władze Wrocławia nie uwzględniły specyfiki miasta. Tego, że w nowych osiedlach jeszcze nie wszyscy mieszkańcy są zameldowani. Gdy do urn ruszyło więc 4 tys. osób, zamiast planowanych 2,4 tys. (część głosowała z zaświadczeniem, a nie z przypisaniem komisji wyborczej), szybko zabrakło kart wyborczych. „Gdybyśmy wiedzieli, że tyle osób przyjdzie tam głosować, utworzylibyśmy jeszcze jeden obwód" – tłumaczył się sekretarz miasta Włodzimierz Patalas. Gdy o 17.00 ustawiły się dodatkowe kolejki i zaczęło brakować kart wyborczych, członkowie komisji mieli utknąć w korkach na jedynej drodze do miasta, więc cała procedura dramatycznie się opóźniła. Tuż przed 21.00 ustawili się ostatni chętni do głosowania, a kolejka ani drgnęła – zaczęło się legendarne czekanie.

Gdy w liberalnych mediach ogłoszono zwycięstwo Donalda Tuska, atmosfera wśród przeciwników PiS była euforyczna – wielkomiejskie osiedle szybko stało się propagandową pocztówką demokratycznego zaangażowania. Tutaj jednak pojawia się też problem z demokracją i przepisami wyborczymi. Bo przecież o 21.00 skończyła się cisza wyborcza, która z założenia ma zapobiegać „agitacjom wyborczym", tymczasem głosujący na wrocławskim Jagodnie stali jeszcze sześć godzin w kolejce do urn, gdy wokoło brzmiały już triumfalne komentarze mediów, a wspomniany wcześniej polityk KO Tomasz Zimoch przyjechał rozdawać mieszkańcom kawę. Podczas ciszy wyborczej nie publikuje się też sondaży, bo działa „efekt silniejszego" – ludzie lubią popierać zwycięzców, a od 21.00 znany był fakt, że antypisowska opozycja ma większość miejsc w parlamencie.

Słowem: złamano tu ciszę wyborczą.

Państwowa Komisja Wyborcza niekiedy przedłużała ciszę wyborczą z drobniejszych powodów – ma ona taką możliwość, choć nie ma takiego obowiązku. Podczas wyborów prezydenckich 2015 r. ciszę przedłużono do 22.30, bowiem w Kowalach w woj. śląskim zasłabła 80-letnia kobieta i lokal na pewien czas zamknięto. W 2007 r. w całym kraju przedłużono ciszę do 22.55, bo w dwóch lokalach wyborczych w Warszawie przedłużyło się głosowanie. Tymczasem teraz we Wrocławiu setki osób czekały niemal do rana, by oddać głos, a PKW nie reagowała. Oczywiście wynik wyborczy z jednej komisji nie zmieniłby układu politycznego w Polsce, lecz co do zasady unika się sytuacji, by część wyborców głosowała, znając wyniki i jeszcze pijąc kawę z rąk kandydata do parlamentu.

O ważności wyborów decyduje Sąd Najwyższy, lecz w III RP nie takie rzeczy uchodziły płazem. W 1995 r. zlekceważono dziesiątki tysięcy protestów wyborczych w związku z kłamstwem Aleksandra Kwaśniewskiego na temat jego wykształcenia, co było jedną z poważniejszych przewag tego kandydata nad Lechem Wałęsą. Tym bardziej mieszkańcy osiedla dzikiej deweloperki nie poruszyliby decydentów w sprawie ważności wyborów. Praworządność jest przecież pałką na prawicę, a nie prawdziwym fundamentem państwa.

PROPAGANDOWA POCZTÓWKA

Całej akcji towarzyszyły happeningi – lokalna pizzeria dostarczała za darmo pizzę, a później zrobiła nowy produkt, który nazwała „Jagodność". Do poziomu groteski urosła wizyta Donalda Tuska na blokowisku, kiedy dziennikarz Bertold Kittel publikował informację, jaką pizzę zajada w lokalu ukochany przywódca. Tusk dziękował mieszkańcom, a ich głosowanie nazwał „narodowym powstaniem".

Cała medialna otoczka wokół Jagodna urosła do takiej propagandowej pokazówki, że po gospodarskiej wizycie lidera PO we Wrocławiu prezydent Jacek Sutryk ogłosił z entuzjazmem, że Tusk „pomoże w realizacji tramwaju na Jagodno". Ukochany przywódca co prawda zapowiedział już zwijanie takich inwestycji, jak Centralny Port Komunikacyjny czy elektrownie atomowe, pojawiła się za to nadzieja na rozładowanie korków na ul. Buforowej we Wrocławiu i położenie torów tramwajowych do Jagodna.

Jest więc czarnym humorem, by z bardzo źle zorganizowanego osiedla i bałaganu lokalnej komisji wyborczej zrobić symbol Polski Donalda Tuska i odsuwania PiS od władzy. Symbolika jest jednak mocna – może i Polska pod nowymi rządami zwinie się do poziomu z lat 2007–2014, lecz przynajmniej ktoś wreszcie wybuduje tramwaj na Jagodno.

Fot. JAROSŁAW JAKUBCZAK/POLSKA PRESS

eprasa.pl 77f04f797c

Dewocyjna wersja Hołowni

Polska Jest Jedna Rafała Piecha to dla liberalno-lewicowego układu niegroźna heca, lecz dla Zjednoczonej Prawicy okazała się zabójcza. Dewocyjno-patriotyczna wersja Hołowni w czasie wyborów wypłynęła na prawicowe żerowisko. I wyłowiła z niego ponad 350 tys. głosów





MACIEJ WALASZCZYK

W demokracji walkę o władzę śledzimy za pośrednictwem mediów. Jest ona odkryta, choć często chroni ją kamuflaż propagandy, marketingu i niejawnych układów. By to wszystko zrozumieć, nie możemy więc koncentrować swej uwagi na słowach, bo programy i deklaracje trzeba konfrontować z faktami. Zjawiska, które obserwujemy, też nie są idealnie racjonalne, bo polityce towarzyszy sporo przypadkowości. To jedyny sposób, by zrozumieć fenomen listy nr 7, z której startowali kandydaci komitetu Polska Jest Jedna. Partia ta zdobyła ponad 1,6 proc. głosów. W warunkach, w których decydował każdy głos, jasne było, że utrata przez PiS, ale też Konfederację, choćby kilku punktów może zaważyć na tym, kto będzie rządził po wyborach. I to jest fakt najważniejszy.

POLSKA ODMIANA QANON

Sprawcą okazał się Rafał Piech, prezydent Siemianowic Śląskich, miasta liczącego ponad 66 tys. mieszkańców, z budżetem przekraczającym 400 mln zł i będącego integralną częścią aglomeracji katowickiej. To istotne, bo miasta trwale odpłynęły do liberalno-lewicowego spektrum, dominują w nich PO i jej satelici. Tymczasem Piech stworzył bardzo niszową konkurencję dla Zjednoczonej Prawicy. Zrobił to człowiek, który wcześniej nie miał związków z żadną partią prawicową, a swoje bardzo manifestacyjne deklaracje religijne splótł z polityczną misją. Okazało się, że dewocyjne disco polo, podlane patriotycznym i antysystemowym sosem, przekonało ponad 350 tys. osób. Że technokratyczny przekaz, na którym skupiał się PiS w ostatnich latach, rozmijał się z oczekiwaniami pewnej części elektoratu.

Była posłanka Anna Siarkowska mówi, że poznała Piecha podczas rekolekcji. Przyznaje, że odpowiedział on na potrzeby elektoratu religijnego i sama była zaskoczona, że takie ugrupowanie jest w stanie zgromadzić na spotkaniach po kilkaset osób i zebrać podpisy pod listami. W PiS uważano, że to projekt zrodzony w środowiskach PO, by spowodować odpływ skrajnego elektoratu, a w Konfederacji, że to pisowska wydmuszka. „Przekaz i narracja Piecha śmierdzi na kilometr sztuczkami marketingowymi rodem z czasów sprzedawania garnków za 5 koła emerytom" – napisał ktoś na konfederackim blogu. Trafił w sedno.

Polska Jest Jedna okazała się ugrupowaniem idealnym do kanalizacji zainteresowania pewnej konkretnej grupy wyborców. Ostatnie trzy lata były dla PiS trudnym czasem – pandemia koronawirusa, niepokoje społeczne, które wzbudziła, polaryzacja nastrojów wokół lockdownów, szczepień, ograniczeń; niezrozumiałe czasem decyzje wywoływały zrozumiałe lęki, napięcia związane z własnym zdrowiem i poczuciem utraty wolności osobistych. Do tego doszła wojna i jej gospodarcze i społeczne konsekwencje. Piech wypłynął na tych lękach, sprytnie wzmacniając je w duchu religijno-apokaliptycznym i tworząc partię powołanego przez Boga lidera, otoczonego tłumem kompletnie anonimowych i dość przypadkowych statystów, zapełniających mu listy wyborcze. Siłę w gruncie antypolityczną, niezdolną do wchodzenia w politykę układów, kompromisów i trudnych decyzji, będących zawsze wyborem mniejszego zła.

eprasa.pl 77f04f797c

Trochę przypomina to zaplecze Donalda Trumpa, a więc ruch QAnon, tropiący spiski światowej oligarchii chcącej przejąć kontrolę nad światem w celu ustanowienia Nowego Światowego Ładu. „Stań po stronie prawdy, a prawda cię wyzwoli" – mówi Piech, skupiając się raczej na wątkach niewygodnych dla PiS, krytykując lockdowny oraz politykę wobec Ukrainy. To był klucz do odebrania partii rządzącej części wyborców. On też wspomina o realizacji Nowego Światowego Ładu, lecz nigdy o Putinie. Ale już o prezydencie Ukrainy ostro i w duchu rosyjskiej propagandy. „Trwała wojna, a on w tym swoim zielonym sweterku jeździł po świecie i się lansował" – atakował Piech. PiS oskarżał o zniszczenie rolnictwa i „doprowadzenie go do ruiny".

ZESŁANY PRZEZ BOGA

Rafał Piech wypłynął politycznie, próbując konsolidować wokół siebie środowiska sprzeciwiające się segregacji sanitarnej i polityce lockdownów w czasie pandemii. Swoją polityczną aktywność najpierw zainaugurował w formule ruchu społecznego Polska Jest Jedna. Wsparli go wtedy publicysta Jan Pospieszalski, posłanka Anna Maria Siarkowska czy dr Zbigniew Hałat. Co ciekawe, nie brał udziału w najgorętszych sporach na temat obowiązkowych szczepień i sam deklarował, że on i ludzie z jego ruchu są zaszczepiani. Zresztą jako prezydent chodził również w maseczce.

Gdy skończyła się pandemia, temat się wyczerpał, więc postanowił przekształcić ruch w partię. Właściwie znany w niej jest tylko on. Ludzie zaangażowani w lokalną politykę nie kojarzą regionalnych pełnomocników, tak samo jak nie rozpoznawali liderów jej list wyborczych. Piech nie został jednak zaproszony do audycji w Radiu Maryja i był świadomie wyciszany, choć na ostatniej prostej pojawił się obok niego Jan Łopuszański. Startował do Sejmu z Podhala, wycofując się ze Śląska. Tak się składa, że ostatni biorący mandat z tego okręgu przypadł Koalicji Obywatelskiej, a pierwszy niebiorący PiS.

Piech zyskał też osobliwe wsparcie np. dziennikarzy śledczych, nigdy wcześniej nie kojarzonych z maksymalistycznie patriotycznymi i konfesyjnymi inicjatywami, ale od dekady aktywnymi w tych środowiskach. Choćby Witolda Gadowskiego, który w swoich internetowych pogadankach namawiał katolicką publiczność do politycznego zaangażowania bez oglądania się na biskupów i księży. „Zbliżają się wybory samorządowe i odegramy w nich rolę" – mówił, zachęcając do głosowania na Polska Jest Jedna. Z kolei Wojciech Sumliński w patetycznym tonie mówi o Piechu jak o mężu opatrznościowym, zesłanym przez Boga „człowieku zawierzenia". „Pewni ludzie wzbudzają szczęśliwość, gdy znikają, a inni, gdy się pojawiają" – stwierdził, relacjonując chwilę, gdy spotkał Piecha, dokładnie w czasie pandemii, kiedy wydawało się, że już gorzej być nie może. W tym samym tonie swoisty hołd Piechowi złożył Wojciech Olszański, znany jako „Jaszczur". Sytuacja miała miejsce w Siemianowicach podczas Pikniku Kamrackiego w wrześniu 2021 r. Bluzgający na co dzień do kamery patostreamer wyrecytował Piechowi „Przesłanie Pana Cogito" Herberta, a przemawiał tak grzecznie jak wtedy, gdy zwracał się do ambasadorów Rosji lub Białorusi.

> Rafał Piech wypłynął politycznie, próbując konsolidować wokół siebie środowiska sprzeciwiające się segregacji sanitarnej i polityce lockdownów w czasie pandemii. Swoją polityczną aktywność najpierw zainaugurował w formule ruchu społecznego

OD NIEPOKALANOWA DO MATYJASZCZYKA

Piech dobrze wygląda, żonaty, ojciec trojga dzieci, trener squasha, lubi biegać. Jest prezydentem Siemianowic Śląskich od 2014 r. Wcześniej pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Katowicach. Wybory w mieście wygrywał w cuglach. Co ciekawe, zaczynał w lokalnych strukturach PO, startując bez powodzenia z jej listy w 2006 r. W 2015 r. zawierzył miasto Maryi w Niepokalanowie. Matce Boskiej przekazał nawet mosiężny klucz do grodu, mówiąc: „Ona jest menedżerem miasta, ona nim zarządza". Narracja jest taka, że później w mieście miały zacząć dziać się „cuda", za które uznał wyasfaltowanie 30 km dróg, rewitalizację parków i paru kamienic, remonty mieszkań oraz klatek schodowych, basenów czy ściągniecie inwestora do budowy nowoczesnej walcowni wyrobów stalowych. Jednak drogowe połączenie Siemianowic z Katowicami jest ciągle zakorkowane i tutaj cud się nie wydarzył. Sylwia Pawełczak, pełnomocnik finansowy partii, przekonuje jednak, że to Bóg posługuje się Piechą jako narzędziem: „Jest przykładem osoby, która jak mówi o wartościach, która jak mówi o Bogu, to się tego nie wstydzi. On tym nie manipuluje, on tym nie gra".

Piech występuje w otoczeniu licznych dewocjonaliów – figur, obrazów, ikon. Zanim został prezydentem, był nadzwyczajnym szafarzem Eucharystii, co katolikom z kręgów tradycyjnych daje pewnie sporo do myślenia.

W grudniu 2022 r. Interia opublikowała artykuł o siatce skupiającej prezydentów miast, w której był obecny również Piech. Samorządowcy głównie z PO i Lewicy wzajemne obsadzali się w radach nadzorczych spółek miejskich. Piech tłumaczył, że nie robi nic nielegalnego, jedynie został poproszony o to, by wesprzeć rady nadzorcze spółek, w których zasiada dzięki swojemu doświadczeniu. Jako wiceprzewodniczący rady nadzorczej w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Zawierciu oraz członek rady nadzorczej Agencji Rozwoju Regionalnego w Częstochowie zarabia dziesiątki tysięcy złotych rocznie. Ostatnią posadę dostał dzięki lewicowemu prezydentowi Częstochowy Krzysztofowi Matyjaszczykowi. Czy w tym też maczała ręce Matka Boża w roli menedżera?

eprasa.pl 77f04f797c



Marszałek pokazał, że ma talent

Przed wyborami Donald Tusk zwrócił się z apelem, żeby głosować na Trzecią Drogę, bo inaczej będzie trzecia kadencja PiS. Do tego samego namawiał Aleksander Kwaśniewski. Koledzy z Trzeciej Drogi osiągnęli dobry wynik, nie zazdrościmy, ale zwracamy uwagę, że ambicje trzeba powściągnąć, bo gdyby nie te apele, mogłoby być różnie

Z Marcinem Kulaskiem, sekretarzem generalnym Nowej Lewicy, rozmawia Dorota Łosiewicz

Na ile rozliczenia rządów Zjednoczonej Prawicy będą siłą napędową nowej koalicji?

Marcin Kulasek: Wszystkie partie dzisiejszej większości szły do wyborów m.in. z zapowiedzią rozliczenia i posprzątania po ośmioletnim okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości. To właśnie dlatego wyjaśnienie nieprawidłowości z czasów władzy PiS stało się jednym z zapisów umowy koalicyjnej. Będzie ona realizowana w całej rozciągłości. Utworzenie komisji śledczych jest do niej wpisane. Inwigilacja posłów programem Pegasus, wybory kopertowe za 70 mln zł, które się nie odbyły, wydawanie polskich wiz za łapówkę to poważne afery i Polacy mają prawo do prawdy. Mają prawo wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło, jak marnotrawiono publiczne pieniądze, kto i za co brał łapówki. Komisja śledcza to normalna instytucja parlamentarna. Jestem przekonany, że ci, którzy nie mają nic do ukrycia, stawią się przed nią.

Jest też straszenie Trybunałem Stanu.

Premier Tusk już zapowiedział, że rozważany jest Trybunał Stanu dla Adama Glapińskiego. Czy tak będzie? Zobaczymy. Zarzuty wobec Glapińskiego wysuwał nawet bliski współpracownik prezydenta, minister Mucha. Pamiętajmy jednak, że gdyby Trybunał Stanu skazał prof. Glapińskiego i opróżnił urząd, to kandydata na nowego prezesa NBP przedstawi Sejmowi Andrzej Duda. Można się łudzić, że do trzech razy sztuka, ale wątpię, czy prezydent jest w stanie przedstawić Sejmowi poważną kandydaturę.

Niestety mam wrażenie, że partie dzisiejszej sejmowej większości łączy głównie pragnienie odwetu i program „zemsta+", a reszta to protokół rozbieżności.

Na pewno łączy nas więcej niż PiS i Suwerenną Polskę przez ostatnich osiem lat. Pierwsze posiedzenie Sejmu już pokazało, że to chociażby postulat przywrócenia finansowania metody in vitro, które zostało odebrane polskim rodzinom za rządów PiS.

Dlaczego przyszłej koalicji tak trudno się porozumieć w kwestiach programowych?

Każda z partii dzisiejszej większości sejmowej niosła do wyborów swoje postulaty, te, które były dla nas najważniejsze. Teraz musimy ustalić priorytety działania rządu. Ponieważ nie został podpisany pakt sejmowy, który proponowała Lewica, szczegóły musimy uzgodnić teraz. Proszę jednak zauważyć, że w wielu kwestiach programowych się zgadzamy – to chociażby integracja europejska, praworządność, podwyżki dla nauczycieli czy wspomniany program in vitro.

Jak się okazało, dzieli was także podejście do aborcji. Miały ją na sztandarach i Lewica, i KO. W umowie koalicyjnej nie ma po tym śladu.

Dlatego na pierwszym posiedzeniu, jak zapowiadaliśmy, złożyliśmy dwa projekty dotyczące aborcji. Jeden dotyczy

eprasa.pl 77f04f797c



liberalizacji przepisów, drugi depenalizacji pomocy przy aborcji. Liczę na to, że marszałek Hołownia, który zapowiedział, że koniec z sejmową zamrażarką, szybko podda je pod głosowanie. I znajdziemy większość dla tych ustaw. Liczę przede wszystkim na posłanki z Trzeciej Drogi. Dyskusja w sprawie in vitro również przyniosła kilka zaskakujących deklaracji posłów PiS. Może w przypadku ustawy dekryminalizującej aborcję będą podobne objawienia.

Trudności w budowaniu wspólnego programu okazały się tak duże, że partia Razem nie zdecydowała się dać twarzy temu rządowi.

To jest decyzja kolegów z Razem. Moim zdaniem jest nie do końca trafiona. Natomiast myślę, że klub się nie rozpadnie z tego powodu i pozostaniemy w nim wspólne z Razem. Taka była jednomyślna decyzja wszystkich parlamentarzystek i parlamentarzystów wybranych z list KW Nowa Lewica.

Mówi pan, że łączy was podejście do spraw europejskich. Tymczasem europosłowie lewicy głosowali za zmianami traktatów unijnych, a KO przeciwko.

Integracja europejska postępuje i zacieśnia się. Uczestniczyło w tym również PiS. Pamiętam, jak Lech Kaczyński podpisał traktat lizboński. I bardzo dobrze, że to zrobił. Posłowie PiS głosowali za tym. Teraz od zmian traktatów dzielą nas lata, to nie wydarzy się w tej kadencji Sejmu. Ważne, aby w tej kadencji Polska uczestniczyła w dyskusji, siedziała przy stole, a nie stała obrażona za drzwiami. Jesteśmy na początku rozmowy o traktatach. Na końcu jest jednomyślna decyzja państw członkowskich. Nikt wbrew Polsce nie będzie zmieniał europejskich traktatów. Możemy to zablokować. Lecz siły stojące za przyszłym rządem proponują inne podejście do spraw europejskich. Zamiast wymachiwać szabelką i straszyć wetem, lepiej uczestniczyć w konstruktywnej rozmowie. Niestety za rządów PiS wiele prac toczyło się w Unii bez udziału Polski. Panowało przekonanie, że z Polakami nie warto rozmawiać, bo na końcu i tak będą wetować. Tak było np. w sprawie polityki migracyjnej, gdy jednocześnie MSZ sprowadzał do Polski ludzi na wizy za łapówkę. Polityka „i tak zawetujemy" była szkodliwa i doprowadziła do marginalizacji Polski.

Mówi pan o jednomyślnej decyzji, a jednocześnie zmiany w traktatach pozbawią państwa członkowskie prawa weta.

Nikt Polsce nie odbierze weta, jeśli Polska się na to nie zgodzi. Rozumiem, że PiS postanowił pójść w narrację pani Pawłowicz, która przekonuje, że w Polsce wszyscy będą mówić po niemiecku i hajlować na ulicach. Ale to jest właśnie ten poziom, przez który PiS przegrało wybory. Jesteśmy piątym największym państwem UE i powinniśmy być w grupie krajów decydujących o jej przyszłości. Za rządów Prawa i Sprawiedliwości Polska w Brukseli była postrzegana jako problem. Teraz będziemy dostarczycielem rozwiązań. Korzystnych dla Polski i Europy.

Na razie grozi nam utrata suwerenności przez postulowaną zmianę traktatów.

Strachy na lachy. Pamiętajmy – Parlament Europejski nie zmienia traktatów. To tylko kierunkowa deklaracja woli. Początek dyskusji. Lewica będzie w niej uczestniczyć. Chcemy Europy bardziej demokratycznej. Chcemy wzmocnienia Parlamentu Europejskiego. Chcemy, aby demokratycznie wybierany europarlament miał prawo inicjatywy prawodawczej, która jest obecnie wyłącznym przywilejem Komisji Europejskiej. Jeśli chodzi o likwidację weta w sprawie polityki bezpieczeństwa i polityki zagranicznej, to tu trzeba być ostrożnym. Z jednej strony miło by było przegłosować Orbána wetującego pomoc dla Ukrainy, z drugiej interesy państw są rozbieżne. Dyskusja na szczycie w sprawie konfliktu izraelsko-palestyńskiego pokazuje, jak trudno osiągać jednomyślność w sprawach zagranicznych, ale na pewno warto jej szukać.

Dziękuję, że częściowo przyznał mi pan rację odnośnie do zagrożeń. To jeszcze porozmawiajmy o praworządności. Dzisiejsza sejmowa większość miała praworządność na ustach, sam pan o niej mówi, a tu trzask prask i nie ma przedstawicieli PiS w Prezydium Sejmu.

Fot. Marcin Kulasek / Facebook

eprasa.pl 77f04f797c

Głosowaliśmy przeciwko Elżbiecie Witek, ponieważ odpowiada za Sejm, w którym dobro PiS stanowiło najważniejszy zapis regulaminu. Pani marszałek była gotowa powtarzać głosowania tylko po to, aby Prawo i Sprawiedliwość nie przegrał żadnego z nich. Pamiętamy słynne: „Musimy anulować, bo przegramy". Osobiście uważam panią Witek za bardzo sympatyczną osobę. Nie chodzi jednak o sympatię, lecz o to, by Polacy dostali jasny sygnał, że za niegodziwości ostatnich ośmiu lat należy się kara, a nie nagroda. W klubie PiS na pewno jest kilku polityków, których możemy wybrać na wicemarszałka. Lewica głosowała natomiast przeciw wicemarszałkowi z Konfederacji, ponieważ uważamy, że poglądy wyrażane przez polityków tej partii, antyeuropejskie, siejące nienawiść, pogardę wobec kobiet, powinny być w Sejmie izolowane. W tej izbie nie istnieje zasada, że każdy klub ma wicemarszałka. W 1991 r. klub SLD liczący 60 posłów nie miał wicemarszałka. W 2001 r. wicemarszałka nie miały kluby PiS i LPR. W 2015 r. klub PSL. Byłoby ładnie, gdyby taki zwyczaj istniał. Lecz nie zakłamujmy rzeczywistości, nie ma takiego obowiązku. Większość sejmowa postanowiła taki zwyczaj ustanowić, szanujemy to.

A czym podpadł senator Marek Pęk?

Trzeba pytać senatorów Lewicy. Sprawa nie była przedmiotem obrad naszego klubu parlamentarnego. Decydowali senatorowie. Myślę, że sprawa będzie miała dalszy ciąg. Marszałek Pęk miał na koncie skandaliczne wypowiedzi, daleko mu jednak do pani Witek, powtarzającej głosowania, które PiS przegrywało.

Nie martwi pana ogólność umowy koalicyjnej, że właściwie nie wiadomo, na co mogą liczyć koalicjanci?

Być może można było zapisać w niej więcej, ale opinia publiczna domagała się jej na już. Musimy mieć zaufanie do naszych partnerów i wiarę, że każdy dotrzyma danego słowa. Jednocześnie w zeszłym tygodniu Włodzimierz Czarzasty rozmawiał z przewodniczącym SPD Larsem Klingbeilem, który był pod wrażeniem tego, ile elementów programowych udało się nam umieścić w umowie koalicyjnej. SPD była znacznie mniej skuteczna w negocjacjach z Zielonymi i FDP, chociaż jest największym partnerem w koalicji.

A jak idą rozmowy personalne z KO i Trzecią Drogą? Karuzela nazwisk ministerialnych kręci się w mediach w najlepsze.

Trwają ostatnie ustalenia. Rozmowy odbywają się w dobrej atmosferze. Jeżeli chodzi o Lewicę, to spodziewamy się dwóch, trzech resortów. Nasi politycy obejmą także funkcje wiceministrów. Skład rządu zostanie zakomunikowany Polakom przez liderów w odpowiednim momencie. Obecnie czekamy na skład trzeciego gabinetu Mateusza Morawieckiego, który nie ma żadnych szans na uzyskanie wotum zaufania. Apeluję do premiera o złożenie dymisji, zrezygnowanie z misji tworzenia rządu. Wówczas skład gabinetu Tuska poznamy w ciągu kilku godzin. Nie ma co czekać kolejnych dni, tygodni.

Trwają ostatnie ustalenia. Rozmowy odbywają się w dobrej atmosferze. Jeżeli chodzi o Lewicę, spodziewamy się dwóch, trzech resortów. Nasi politycy obejmą także funkcje wiceministrów

Trzecia Droga nie za bardzo się rozpycha?

Trzecia Droga odniosła wyborczy sukces i stara się go zdyskontować. Trudno mieć o to do kogoś pretensję. Warto jednak przypomnieć kolegom, że przed wyborami Donald Tusk zwrócił się z apelem, żeby głosować na Trzecią Drogę, bo inaczej będzie trzecia kadencja PiS. Do tego samego namawiał prezydent Aleksander Kwaśniewski. Koledzy uzyskali dobry wynik, nie zazdrościmy, ale zwracamy uwagę, że ambicje trzeba powściągnąć, bo gdyby się nie te apele, to mogłoby być różnie.

Czy po tej kadencji będzie co zbierać z Lewicy? Wszyscy mówią, że Tusk was skonsumuje i wypluje kosteczki.

Tak samo miało być w 2019 r. ze startem SLD w ramach Koalicji Europejskiej. Potem komentatorzy przyznawali, że byliśmy największym wygranym tamtych wyborów do Parlamentu Europejskiego. Pięć mandatów do PE dla ówczesnej partii pozaparlamentarnej to był niezły wynik. Tym, którzy chcieliby marginalizacji Lewicy, przypomnę, że bez niej nie byłoby większości rządowej. Kolegom z Trzeciej Drogi wygodnie mówić o 65 mandatach, ale jak przyjrzymy się bliżej, to zobaczymy, że PSL ma 27 mandatów, czyli podobnie jak Lewica, a przecież mamy jeszcze 9 senatorów, Polska 2050 ma 31 mandatów, a reszta należy do Centrum dla Polski i Bezpartyjnych, którzy startowali z Trzeciej Drogi. Tak więc partie tworzące TD mają zbliżoną do Lewicy liczbę mandatów. Wszyscy mamy zatem podobne prawa.

Jak pan ocenia pierwsze kroki marszałka Hołowni?

Pokazał, że ma talent. Retoryczny i polityczny. Na pewno potrafi panować nad salą, co w Sejmie jest kluczową umiejętnością. Sprytnie ucieka z pułapek, które próbują na niego zastawiać politycy PiS. Widać, że ma pomysł na siebie i jak sprawować tę funkcję. Ale czy uda mu się wypromować na prezydenta? Do wyborów półtora roku. To dużo czasu. Jeszcze nie powstał nawet nowy rząd. Będą różni kandydaci. Może sam Donald Tusk zechce powalczyć o prezydenturę? To jedyne, czego nie miał.

Co z mediami publicznymi?

Jestem zwolennikiem rozwiązań spokojnych i zgodnych z prawem, lecz nie może być tak, że dziennikarz zachowuje się jak rzecznik PiS, nie dając nawet dojść do głosu innym politykom. Media publiczne powinny być dla wszystkich Polaków. Pracuje w nich także wielu fachowców.

A czy może pan już zdradzić, jaka będzie jego funkcja w rządzie? Sekretarz generalny Nowej Lewicy nie będzie chyba szeregowym posłem?

Chyba nie, ale poczekajmy na ustalenia na poziomie liderów. Osoby, o których tekach ministerialnych mówiło się najwięcej, dzisiaj są poza gabinetem.

Reklama | 31/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c

Pekao Leasing



TWOJE BEZPIECZNE ROZWIĄZANIE FINANSOWE

Jesteśmy wiodącym graczem na polskim rynku leasingu, specjalizując się w finansowaniu inwestycji przemysłowych i świadczeniu usług. Nasza firma oferuje szeroki zakres produktów leasingowych, obejmujący leasing pojazdów, transportu ciężkiego, maszyn i urządzeń. Kładziemy nacisk na indywidualne podejście do potrzeb klienta oraz wykorzystanie najnowszych technologii, co gwarantuje naszym klientom szybką i efektywną obsługę.
Jesteśmy solidnym partnerem biznesowym z ogromnym doświadczeniem w finansowaniu inwestycji w różnych branżach.

TERAZ POLSKA

2023 PERŁY POLSKIEGO LEASINGU

Finansowa MARKA ROKU 2023

Zapraszamy do kontaktu z nami, aby dowiedzieć się więcej o naszych usługach i możliwościach.
info@pekaoleasing.com.pl
800 506 441 (opłata wg cennika operatora)

Niniejsza informacja nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu art. 66 § 1 Kodeksu cywilnego (Dz.U.2023.1615, z późn. zm.). Udzielenie finansowania uzależnione jest od oceny zdolności kredytowej Klienta.

eprasa.pl 77f04f797c



Zmierzch zielonej granicy

Zachwyty nad imigrantami są dziś dla ekipy Tuska politycznie szkodliwe. Przecież nielegalna imigracja oraz wojna hybrydowa na granicy białoruskiej będą wkrótce problemem rządu kierowanego przez PO. Dlatego czytelnicy „Wyborczej" dowiedzieli się ostatnio, że ich dotychczasowe wyobrażenia o „uchodźcach" były błędne



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Zaledwie dwa miesiące temu na ekrany polskich kin weszła „Zielona granica" Agnieszki Holland. Wszyscy zapewne pamiętamy wzmożenie, jakie zapanowało wtedy po stronie antypisowskiej. Wielka egzaltacja, pochwalne recenzje w liberalnych mediach, a w ślad za tym wielkomiejskie tłumy biegnące do kin, aby zakupem biletu wyrazić swój sprzeciw wobec „pisowskiego reżimu".

Film nie był wielkim wydarzeniem artystycznym, zresztą nie taka miała być jego rola, ważna była raczej wymowa polityczna i propagandowa. Chodziło o mobilizację liberalnego elektoratu przed nadchodzącymi wyborami, pokazanie w jak najgorszych barwach znienawidzonego rządu i sprowadzenie jego polityki do pasma zbrodni popełnianych przeciwko ludzkiemu dążeniu do lepszego życia.

Pozytywnymi bohaterami byli tu zagubieni w lesie, czyści jak łza imigranci oraz pomagający im dzielni aktywiści. Siły zła reprezentowali funkcjonariusze reżimu w mundurach Straży Granicznej. Wszechobecne zło było tak potężne, że jeden z bohaterów, grany przez zawsze gotowego do takich ról Macieja Stuhra, miał z tego powodu problemy z potencją. Pisowski reżim zabiera wam wszystko: radość życia, marzenia, wolność, a nawet przyjemność z seksu. Takie było szersze przesłanie filmu.

Dzielną walkę demokratycznych aktywistów z umundurowanymi „oprawcami reżimu" obejrzało w kinach kilkaset tysięcy osób. Wielu z nich potraktowało tę opowieść z pogranicza politycznej fantastyki jako rodzaj dokumentu. I tym samym utwierdziło się w przekonaniu, że na granicy z Białorusią dzieją się rzeczy straszne, pokazujące prawdziwą naturę „zbrodniczego reżimu".

eprasa.pl 77f04f797c



SPOWIEDŹ W „WYBORCZEJ”

Podobno tuż przed premierą filmu, która odbyła się 22 września, politycy PO sugerowali Agnieszce Holland, aby przesunęła jej termin. Mieli się jakoby obawiać, że zbyt przejaskrawiona, propagandowa fabuła przyniesie efekt przeciwny do zamierzonego i zaszkodzi im w wyborach. Ze wszystkich sondaży wynikało bowiem, że większość Polaków – bez względu na poglądy – nie tęskni za hordami imigrantów i wcale nie domaga się likwidacji zapory na granicy z Białorusią.

Już wtedy Platforma powoli zmieniała swoją linię w sprawie imigracji, czego przykładem była tzw. afera wizowa. Mocno rozdmuchany skandal miał w zamierzeniu Tuska skompromitować PiS i pomóc mu w odwróceniu dotychczasowych ról. Teraz to Platforma miała być obrońcą Polaków przed najazdem imigrantów.

Na szczęście dla Tuska film Agnieszki Holland nie zakłócił tej nowej strategii. Jednak teraz, po wyborach, gdy lider Platformy i jego koalicja szykują się do przejęcia władzy, dalsze zachwyty nad „Zieloną granicą” są już niepotrzebne, a nawet politycznie szkodliwe. Już wkrótce nielegalna imigracja oraz wojna hybrydowa na granicy białoruskiej będą bowiem problemem rządu kierowanego przez PO. Dlatego temat trzeba wyciszać.

Tydzień temu w weekendowym wydaniu „Gazety Wyborczej” ukazał się artykuł Małgorzaty Tomczak, który wpisuje się w nową strategię polityczną Tuska. Autorka przyznaje w nim, że „rodziny z dziećmi, wykształcona Afganka, ciężarna kobieta – osoby takie, jak w filmie Holland, są na granicy wyjątkami”.

Dla każdego przytomnego człowieka – niekoniecznie zresztą zwolennika PiS – to fakty zupełnie oczywiste i nie ma w nich niczego odkrywczego. Imigranci na granicy z Białorusią nie są żadnymi uchodźcami wojennymi. Z takimi mieliśmy do czynienia po rosyjskim ataku na Ukrainę – łatwo dostrzec różnicę.

Te rzekome matki z dziećmi próbujące się dostać do Polski to w rzeczywistości imigranci socjalni, w przytłaczającej większości młodzi, agresywni mężczyźni, szukający lepszego życia w Europie. Ich najazd na polską granicę jest formą wojny hybrydowej zorganizowanej przez Moskwę wespół z Łukaszenką. Nie korzystają z legalnych procedur, zostali zwiezieni na granicę przez służby białoruskie, aby wywołać kryzys w państwie polskim. Są instrumentem w rękach Moskwy i zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa.

Podobny najazd, choć na znacznie większą skalę, od lat trwa na Bałkanach i Morzu Śródziemnym, a teraz „uchodźcy” na rowerach pojawili się na granicy rosyjsko-fińskiej. Tylko skończony głupiec mógłby uwierzyć, że to spontaniczny ruch ludności, a nie element zaplanowanej akcji, będącej w istocie wstępem do zniszczenia Europy.

Wśród aktywistów na granicy naiwnych głupców zapewne nie brakuje, ale autorka tekstu w „Wyborczej” przyznaje, że nie chodzi tylko o naiwność. „Aktywistów pracujących na granicy i piszących o niej dziennikarzy łączy poczucie przynależności do szeroko rozumianej bańki lewicowo-liberalnej, chęć przeciwstawienia się narracji rządu i prawicowych mediów” – pisze. A więc paliwem do działania nie jest wyłącznie chęć niesienia pomocy, lecz także, a może przede wszystkim, polityczna walka ze znienawidzonym rządem PiS. Nawet jeśli to wbrew interesom własnego państwa.

> Celem granicznej akcji Kremla było wywołanie zamieszania w Polsce i zaostrzenie konfliktu politycznego. Dzięki aktywistom oraz liberalnym mediom to się, niestety, w dużym stopniu udało

NIEISTNIEJĄCE DZIECI

W tej walce wszystkie chwyty są dozwolone. I to także między wierszami przyznaje autorka artykułu w „Wyborczej”. „Od kilku miesięcy zastanawiałam się nad mechanizmami, które sprawiły, że dziennikarze i inni twórcy po prostu podążają za dyskursem aktywistów, nie podważając go, nie weryfikując informacji i tworząc przez to narracje często nielogiczne, a czasem po prostu nieprawdziwe” – przyznaje. I udziela sobie dość wygodnej odpowiedzi, że po prostu wszyscy tak mocno utożsamili się z aktywistami, że bezkrytycznie uznali ich punkt widzenia za własny. Nawet jeśli rzeczywiście tak bywało, świadczy to przecież jedynie o tym, że antypisowska obsesja odebrała wspomnianym dziennikarzom i twórcom zdolność rozpoznawania świata. A to w warunkach trwającej na granicy wojny hybrydowej doprowadziło do siania dezinformacji w społeczeństwie. Jestem daleki od tego, aby twierdzić, że aktywiści oraz wspierające ich media i politycy są na usługach Moskwy, lecz obiektywnie rzecz biorąc, taki właśnie był cel granicznej akcji Kremla – wywołać w Polsce zamieszanie i zaostrzyć konflikt polityczny. To się, niestety, w dużym stopniu udało.

Trudno zapomnieć gorączkowe występy polityków antypisowskiej opozycji w sprawie sytuacji na granicy. Posłankę Hartwich wzywającą do wpuszczania imigrantów jak leci, bo „kim są, ustali się później”. Albo posłankę Piekarską, histerycznie domagającą się odpowiedzi na pytanie: „Gdzie są dzieci z Michałowa?”. Dziś już wiemy i autorka tekstu w „Wyborczej” to przyznaje, że mieliśmy do czynienia z propagandowym fałszem. Jego przykładem jest zmyślona historia czteroletniej Eileen, która miała być ilustracją tezy, że dzieci imigrantów masowo umierają na granicy. „Eileen nie istniała. Była to jedna z opowieści, którą usłyszeli aktywiści i przekazali dalej” – pisze Małgorzata Tomczak. „Wydaje mi się, że nie wiemy o żadnym udokumentowanym przypadku śmierci dziecka na polskiej granicy. Nie oznacza to oczywiście, że takich nie było, chociażby po drugiej stronie granicy i że nie powinniśmy mówić o takim ryzyku – ale póki co, dyskutowaliśmy z wielkim oburzeniem o dziecku, które nie istniało” – przyznaje.

Bezbronne dzieci zawsze działają na wyobraźnię i budzą współczucie. Imigranci dobrze o tym wiedzą i sprytnie wykorzystują tę wiedzę, np. prosząc aktywistów o ubranka i żywność dla maluchów. Dopiero potem się okazuje, że

eprasa.pl 77f04f797c

żadnych maluchów nie ma, ale dzięki temu prostemu zabiegowi w świat idą historie o głodnych, zmarzniętych dzieciach. Część Polaków także uległa takiej halucynacji, na co wpływ miały niepotwierdzone informacje podawane przez aktywistów i liberalne media.

Ostatnio próbowano do tego rodzaju akcji włączyć nawet żubra z Białowieży, który został potrącony przez wojskową ciężarówkę. Zwierzęta także budzą sympatię i ich krzywda dobrze się sprzedaje, więc zdjęcie zabitego żubra wykonane przez dziennikarza „Wyborczej" Adama Wajraka stało się wiralem w internecie, mającym świadczyć o niegodziwości „reżimowego" wojska działającego na granicy. Mamy jednak końcówkę 2023 r. i wielce prawdopodobną zmianę władzy, więc masowych protestów z tego powodu nie było. Wajrak się spóźnił.

HOLLAND SIĘ MYLIŁA

„Serwowanie odbiorcom przefiltrowanego i podmalowanego obrazu rzeczywistości [...] działa, dopóki nikt nie zechce podejść bliżej" – pisze Małgorzata Tomczak w „Wyborczej". „Co, jeśli po obejrzeniu filmu Holland ktoś pojedzie na granicę, gdzie zamiast rodzin z dziećmi zobaczy faktyczny obraz szlaku migracyjnego – młodych chłopców niczym z okładek prawicowych mediów? Albo obejrzy w mediach społecznościowych sceny z przecinania płotu brzeszczotem i podważania łomem, a potem bieg do samochodu (z ikonką »ogień« i podpisem »game«). Lub te z przebiegania mostu na Odrze z podpisem: »Inwazja na Niemcy« i podkładem z arabskiego rapu?" – pyta.

Ano właśnie. Obrazki, o których wspomina autorka tekstu w „Wyborczej", były publicznie dostępne i prawie każdy, jeśli chciał, mógł na nie natrafić. Problem nie tkwi bowiem w braku informacji, lecz w zamknięciu na rzeczywistość. Ten stan umysłu przez lata był pielęgnowany przez liberalne media i antypisowskich polityków. Odbiorców tego przekazu prowadzono, również w innych sprawach, jak bezmyślne stado baranów. Jest zatem mało prawdopodobne, że cokolwiek będą teraz chcieli weryfikować. Nigdy przecież tego nie robili. Chodzi więc raczej o to, aby dziś poprowadzić ich w innym kierunku. Dlatego muszą się teraz dowiedzieć, że ich dotychczasowe wyobrażenia były błędne.

„Po dwóch latach pisania o migracji i kryzysie na granicy nie mam wątpliwości, że jesteśmy w procesie wytwarzania fałszywej wiedzy. Jej elementami są zwykłe fake newsy, jak historia Eileen; liczne przeinaczenia na poziomie samych faktów, ich przyczyn czy interpretacji; uparte pokazywanie wybranych fragmentów rzeczywistości i zupełne pomijanie innych" – pisze Małgorzata Tomczak.

Czyli jednak Agnieszka Holland nie miała racji, a jej „Zielona granica" była jedynie fikcją artystyczną. Jakoś nie żal mi tych, którzy w geście „obywatelskiego sprzeciwu" lub w ramach wyważania sprzecznych racji tracili swój cenny czas na oglądanie propagandy w kinie, a potem chwalili się tym w internecie. Nie świadczyło to o ich intelektualnej niezależności. Wręcz przeciwnie. Zostali teraz z tym filmem jak Himilsbach z nauką angielskiego.

> Autorka tekstu w „Wyborczej" przyznaje, że paliwem do działania na granicy nie była wyłącznie chęć niesienia pomocy, lecz także walka polityczna ze znienawidzonym rządem PiS

ZMIANA NARRACJI

Dlaczego film Agnieszki Holland można jednak już odłożyć na półkę w bardzo bogatej galerii politycznej propagandy? Przede wszystkim dlatego, że nie jest już potrzebny. PiS oddaje przecież rządy, a imigracja staje się problemem nowej władzy. Tusk i jego ekipa byliby chyba samobójcami, gdyby postanowili szeroko otworzyć granicę dla rzekomych uchodźców koczujących na Białorusi. Nie wynika to jednak wyłącznie ze świadomości, że Polacy mogliby tego nie wybaczyć. Ważne jest jeszcze to, co się dzieje w tle. Wystarczy spojrzeć na Holandię, w której wybory wygrał właśnie liberalny ksenofob Geert Wilders. Albo na Niemcy, gdzie nacjonalistyczna AfD bije rekordy popularności i zajmuje już drugie miejsce w sondażach.

Pazerne europejskie elity miały dotąd nadzieję, że utuczą się dzięki imigrantom, bo ich napływ zwiększy konkurencję na rynku pracy i zablokuje wzrost płac. Okazało się jednak, że chciwość nie popłaca. Niekontrolowana imigracja zaczęła grozić wysadzeniem liberalnych magnatów z siodła, więc teraz próbują ucieczki do przodu. Narracja zmienia się powoli, ale zauważalnie. Imigranci nie są już tylko „ubogaceniem kulturowym", ale stają się również zagrożeniem. Wprowadza się ograniczenia, zaostrza przepisy – wszystko po to, aby odebrać wyborców ugrupowaniom zagrażającym obecnemu *status quo*.

Podobnie jest w Polsce, co było już widoczne podczas tzw. afery wizowej. Tusk także w tej kwestii podporządkowuje się strategii płynącej z Niemiec, dlatego jego retoryka w sprawach imigracji nie jest już tak liberalna jak w czasach, gdy posługiwał się nią w walce z PiS. Nie oznacza to oczywiście, że możemy czuć się całkiem bezpieczni. Berlin chciałby bowiem pozbyć się nadwyżki imigrantów i umieścić – tych najsłabiej rokujących – w państwach naszej części Europy. Temu właśnie ma służyć pakt migracyjny.

Można spekulować, że na razie nie będzie nacisków na Polskę w tej kwestii, w końcu nikt w Berlinie nie chciałby upadku Tuska. Wystarczy, że nowy rząd – zgodnie z ustaleniami paktu – zapłaci z budżetu „solidarnościową karę" za odmowę przyjęcia imigrantów. I zgodzi się na przesunięcie kontroli granicznych z Niemcami na polskie terytorium, co sprawi, że imigranci napływający szlakiem bałkańskim oraz z państw bałtyckich nie zostaną przepuszczeni dalej i pozostaną w Polsce. Tego rodzaju decyzje nowego gabinetu, o ile zapadną, oznaczałyby jednak faktyczne podporządkowanie polskich interesów Niemcom.

Potem może być gorzej. Projekt federalizacji Europy zakłada przecież oddanie polityki granicznej i imigracyjnej w ręce Brukseli (czyli *de facto* Berlina). Jeśli do tego dojdzie, nie będziemy mieli już nic do powiedzenia. Decyzje zapadną ponad naszymi głowami.

Reklama | 59/0923/F

eprasa.pl 77f04f797c



PKO BANK POLSKI INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.

Bank Polski
dzień dobry

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 77f04f797c

Polscy biskupi przeciwko rewolucji w Kościele

Arcybiskup poznański i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski Stanisław Gądecki napisał list do papieża Franciszka, który odbił się głośnym echem



GORAN ANDRIJANIĆ

List do papieża, datowany na 9 października br., został napisany w Rzymie, w czasie trwania pierwszej sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów (synodu o synodalności). Opinia publiczna poznała jego treść niedawno. Nie jest do końca jasne, w jaki sposób list stał się sprawą publiczną. Z pewnością ważniejszą kwestią jest jego treść.

Już w pierwszych zdaniach abp Gądecki ostrzega przed błędnymi i, jak je określa, „niekatolickimi" konkluzjami niemieckiej Drogi Synodalnej (Synodale Weg). Przypomnijmy, jest to proces, który w niemieckim kościele trwa już dobrych kilka lat. Uczestniczą w nim biskupi i świeccy, którzy podczas wielu sesji doszli do wniosku, że konieczne są zmiany lub dostosowanie doktryny Kościoła w niektórych ważnych kwestiach.

I właśnie przed tymi zmianami ostrzega abp Gądecki. Swój list zaczyna zdaniem, że w dniu rozpoczynającym synod w Watykanie otrzymał e-mailem dokument zatytułowany „Decyzja Drogi Synodalnej Kościoła Katolickiego w Niemczech". Hierarcha przypomina potem, jak zaczęła się ta Droga w Niemczech.

„Punktem wyjścia do analizy sytuacji Kościoła katolickiego w tym kraju jest kryzys nadużyć seksualnych w niemieckim Kościele. Autorzy dokumentu wydają się tak zawstydzeni sposobem reakcji niemieckich biskupów na doniesienia o nadużyciach seksualnych ze strony duchownych, że postanawiają dokonać rewolucji obyczajowej i prawnej w Kościele powszechnym. Jednak wydaje się, że nie byłaby to rewolucja ewangeliczna, lecz raczej inspirowana ideologiami lewicowo-liberalnymi".

Następnie arcybiskup wymienia główne tezy niemieckiego dokumentu, które uważa za kontrowersyjne. Są one związane ze zmianami ustroju Kościoła, liberalizacją nauczania na temat moralności seksualnej (przede wszystkim zmianą nauczania w sprawie homoseksualizmu) oraz udzielaniem kobietom święceń diakonatu i prezbiteriatu. Potem wyjaśnia, dlaczego te tezy są nie do przyjęcia z teologicznego oraz kościelnego punktu widzenia. Na koniec konkluduje: „Gdyby konferencjom episkopatów bądź też zgromadzeniom kontynentalnym została udzielona kompetencja doktrynalna, powyższe tezy zostałyby uznane za katolickie i – być może – narzucone innym konferencjom kontynentalnego zgromadzenia pomimo ich ewidentnie niekatolickiego charakteru", czytamy w liście abp. Gądeckiego do papieża.

To ostatnie zdanie jest niezwykle ważne dla zrozumienia intencji listu. Polski arcybiskup obawia się, że Niemcy wykorzystają swoje wpływy i znaczenie (w końcu to jeden z najbogatszych Kościołów na świecie), aby narzucić Kościołowi powszechnemu sporne wnioski swojej Drogi Synodalnej.

Biskupi niemieccy Reinhard Marx i Georg Bätzing (architekci Synodal Weg) już wypowiadali się na ten temat, sugerując, że synod o synodalności powinien zmierzać w kierunku podyktowanym przez Niemców. Już wcześniej Bätzing proponował, aby wnioskami Drogi zajął się specjalny synod w Watykanie, co oczywiście zostało odrzucone.

Przypomnijmy, że list powstał w pierwszych dniach prac synodu o synodalności. Abp Gądecki pisze w nim dalej tak: „Świadomość siły, która tkwi w prawdzie, ożywia moją nadzieję wobec trwającego synodu, by nie był on w żaden sposób zmanipulowany i wykorzystany do autoryzacji niemieckich tez, otwarcie sprzecznych z nauczaniem Kościoła katolickiego".

DOKĄD PROWADZI NIEMIECKA DROGA?

Czy ta nadzieja polskiego biskupa z początku synodu była na darmo? Czy niemiecki Kościół miał wpływ na prace synodu? Wydaje się, że nie aż tak mocny, jakby tego chcieli Marx i Bätzing.

W tym samym tygodniu, w którym ukazał się list Gądeckiego do papieża, pojawił się także wywiad z arcybiskupem na amerykańskim portalu Catholic World Report. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski wypowiedział się w nim na temat synodu, mówiąc m.in. o sposobie jego pracy.

„Sporo czasu spędziliśmy w małych grupach, gdzie jednak nie było okazji do autentycznej rozmowy. Wymogiem było »słuchanie rozmówcy bez uprzedzeń« i niewdawanie się w polemikę. Jest to ciekawe doświadczenie, ale nie służy dialogowi, czyli racjonalnemu poszukiwaniu prawdy. Dodatkowo konkretne

eprasa.pl 77f04f797c

zagadnienia zostały z góry przypisane do każdego stolika, więc bycie przypisanym do konkretnej grupy było równoznaczne z wykluczeniem z rozmowy na inne tematy”.

Komentując inne problemy związane z przebiegiem spotkań podczas synodu, hierarcha pisze:

„Uważam, że Kościół w Niemczech znajduje się w największym kryzysie od czasów Reformacji. Z kolei wysyłkę powyższych dokumentów odczytuję jako próbę rozpowszechnienia niemieckich problemów w całym Kościele. Dokumenty obficie czerpią z teologii protestanckiej i języka współczesnej polityki. Stąd bierze się przekonanie, że Kościół powinien dostosować się do świata poprzez przyjęcie systemu demokratycznego i standardów liberalnej biurokracji”.

Arcybiskup powiedział też, że na synodzie można było słyszeć „różnorodność opinii i balansowanie na granicy ortodoksji, co częściowo znalazło odzwierciedlenie w dokumencie końcowym Synodu”.

Publikacja tej rozmowy arcybiskupa i jego listu do papieża w krótkim odstępie czasu może być czystym zbiegiem okoliczności. Jasne jest jednak, że te wypowiedzi poznańskiego hierarchy mają szczególne znaczenie. Można je interpretować jako głos przynajmniej części Episkopatu Polskiego, która obawia się, że niemieckie herezje Drogi Synodalnej znajdą swój wyraz w końcowych wnioskach dokumentów synodalnych (zakończenie synodu zaplanowano na przyszły rok).

Abp Gądecki ma rację, gdy mówi, że niemiecki Kościół próbuje sprzedać swoją narrację innym Kościołom. Niemcy są szczególnie zainteresowani Kościołami w krajach Europy Środkowej, takimi jak Polska czy Chorwacja, gdzie wiara jest wciąż żywa, a *sensus fidei* takie, że wierni nie chcą przyjąć tego, co jest im podawane z Zachodu.

Jak już pisałem, Kościół w Niemczech jest bogaty. Często przekazuje pieniądze na pomoc mniej zamożnym członkom wspólnoty. Problem w tym, że ostatnio uzależnia swoją pomoc od zgody dla teologii Drogi Synodalnej. Kiedyś osoba bliska niemieckim instytucjom kościelnym opowiedziała mi, jak jedna z instytucji społecznych w Rumunii została pozostawiona bez pomocy niemieckiej kościelnej fundacji, ponieważ jej działalność została oceniona jako „zelotyzm”. Innymi słowy, za dużo ewangelizowała.

Niemiecki Kościół buduje system „soft power”, korzystając z teologów z krajów Europy Środkowej. Klasycznym przykładem jest Tomáš Halík, czeski teolog, który propaguje główne idee teologii niemieckiej w kontekście Europy Środkowej. Jednocześnie nikt nie widzi absurdu w sytuacji, w której teolog z kraju, w którym Kościół jest duchowo wyniszczony, udziela innym lekcji na temat stanu Kościoła.

Z powodu tego wszystkiego jest niezwykle ważne, aby Kościół w Polsce jako największy w Europie Środkowej zajął jasne stanowisko nie tylko w sprawie Drogi Synodalnej w Niemczech, lecz także w sprawie synodu o synodalności, procesu, który wielu obserwuje z pewnym niepokojem. Z wagi tego zagadnienia zdaje sobie sprawę także abp Gądecki. I w tym świetle należy czytać jego wystąpienia, mające znaczenie nie tylko w kontekście polskim, lecz także o wiele szerszym.



Fot. Liudmyla Kazakova

> Abp Gądecki obawia się, że Niemcy wykorzystają swoje wpływy i znaczenie (w końcu to jeden z najbogatszych Kościołów na świecie), aby narzucić Kościołowi powszechnemu sporne wnioski swojej Drogi Synodalnej

ATAKI NA ARCYBISKUPA

Co ciekawe, po opublikowaniu listu i wywiadu kilku komentatorów ze środowisk kościelnych zaatakowało apb. Gądeckiego.

Jezuita Jacek Prusak zarzucił mu „nastroje antyniemieckie”, dodając, że inaczej by mówił, „gdyby prokuratura weszła mu do kurii”. Groźba przypominająca metody, którymi komuniści walczyli z Kościołem. Tomasz Terlikowski opublikował natomiast tekst, w którym fałszywie oskarżył arcybiskupa o atak na papieża Franciszka i insynuował, że może skończyć on jak amerykański bp Joseph Strickland, ukarany za krytykowanie papieża. Zamiast kłótni i dyskusji z tezami arcybiskupa mamy do czynienia z perfidnymi groźbami. Taka krytyka mówi przede wszystkim o już wspomnianych wpływach niemieckich, istniejących także w polskim Kościele.

ZANIEPOKOJONY PAPIEŻ

W międzyczasie opublikowano list papieża do czterech niemieckich katoliczek, które wyraziły troskę o procesy lansowane przez Drogę Synodalną w Niemczech. Napisał w nim m.in., że podziela „zaniepokojenie licznymi konkretnymi krokami, które są obecnie podejmowane przez dużą część niemieckiego Kościoła”. Można więc powiedzieć, że list abp. Gądeckiego osiągnął pewien efekt.

Warto przypomnieć, że na synodzie o rodzinie, który odbył się w 2015 r., to właśnie polska delegacja, w której byli abp Gądecki, śp. bp Henryk Hoser i bp Jan Wątroba, należała do najmocniej sprzeciwiających się niektórym tendencjom liberalizacji Magisterium. Czy dzisiaj mamy do czynienia z podobną sytuacją, w której Episkopat Polski znowu musi bronić Kościoła przed rewolucją?

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują na to, że tak.

eprasa.pl 77f04f797c

Pożegnanie ze złotym



Zmiany w unijnych traktatach mają nas pozbawić nie tylko suwerenności politycznej, lecz także gospodarczej. To Bruksela będzie miała całkowitą kontrolę nad dystrybucją zasobów Unii Europejskiej i pieniądzem państw członkowskich



DARIUSZ MATUSZAK

Za pomocą forsowanych i zatwierdzonych przez Parlament Europejski zmian w traktatach o Unii (TUE) i jej funkcjonowaniu (TFUE) Bruksela, czy za jej pośrednictwem Berlin, domyka swe władztwo polityczne oraz gospodarcze nad państwami, a niedługo prowincjami Unii. Oczywiście każde z władztw jest rozpisane na elementy – i tak „polityczne" oznacza nie tylko możliwość wydawania zakazów, nakazów państwom i instytucjom, lecz także np. kontrolę nad tym, co i jak jest głoszone w przestrzeni publicznej, czyli zaprowadzenie cenzury. Władztwo gospodarcze dotyczyć ma kontroli m.in. dystrybucji dóbr, a także pieniądza, czyli czegoś, co jest nośnikiem majątku/wartości.

O pierwszym elemencie wspomnimy krótko. Ma on charakter polityczno-ekonomiczny, o czym się przekonaliśmy, gdy UE wstrzymywała nam fundusze – czy budżetowe, czy KPO. Neomarksiści nauczyli się już, że aby mieć władzę gospodarczą, Unia – czy państwo mające powstać – nie musi być, jak w komunie, właścicielem przedsiębiorstw. Wystarczy, że będzie decydować, co i jak wolno produkować, sprzedawać, jakie usługi świadczyć – np. z czego może powstawać prąd albo jakie pojazdy mogą jeździć. Po co jak bolszewia kraść fabrykę mebli, jeśli można zrabować to, co się w niej produkuje – stoły albo pieniądze z ich sprzedaży – i potem nimi dysponować. Używać ich jak pejcza bądź marchewki. Dlaczego nie kija? Bo pejcz jest kulturowo bliższy Niemcom, a to oni najbardziej chcą budować Europę landów.

NARZĘDZIE DO TRESURY PAŃSTW

Pisaliśmy już o tym na łamach „Sieci". Do tej pory blokowanie pieniędzy dla nieposłusznych państw było bezprawne. Teraz doktryna Niemki Barley o ich głodzeniu ma mieć sankcję traktatową. O tym wprost mówi zmieniany art. 7 TUE. Dowolne, w zasadzie byle jakie preteksty dostarczają art. 2 TUE czy art. 19 TFUE. Mowa w nich o tolerancji, demokracji, wartościach i takich tam pojęciach, które Bruksela interpretuje, jak jej wygodnie i robi z nich pożytek polityczny. Mechanizm szantażu i kar jest prosty: wyobraźmy sobie, że rządowi PiS nie podoba się to, co prezydent Trzaskowski w wyprawia Warszawie, więc nie ma pieniędzy dla stolicy. Taki jest sens zmian w art. 7 TUE. Unia pobierze od nas pieniądze ze składek, ceł, VAT itd., należnych nie wypłaci, a więc nas obrabuje i rozda swoim, np. sfinansuje Niemcom w Afryce i Azji tzw. Migrationsberatunszentrum, czyli miejsca kontraktowania imigrantów, taniej siły na roboty do Niemiec. I to będzie sprawiedliwa społecznie, zgodna z europejskimi wartościami dystrybucja zasobów. Prezes NBP Adam Glapiński nazywa to narzędziem do tresury państw członkowskich.

To jeden pejcz. Proponowany jest też drugi, mający się zawierać w jednym, króciutkim zdaniu zmienianego art. 3 TUE: „Walutą Unii jest euro". Towarzyszy temu zmiana w art. 113 TFUE, mówiąca o harmonizacji podatkowej. To oznacza, że Bruksela na polecenie panów z Berlina i Paryża będzie nakładać na nas daniny. Wróćmy do samego euro. Do tej pory mieliśmy unię gospodarczą oraz strefę euro i to państwa decydowały, kiedy do niej wchodzą. W Polsce potrzeba na to zgody m.in. prezesa NBP, czyli obecnie prof. Glapińskiego, którego kadencja kończy się za pięć lat. Jeśli zmiany w traktatach zostaną zatwierdzone, to nawet ona nie będzie potrzebna, bo wymuszone zostanie uznanie wyższości prawa unijnego nad krajowym i euro zostanie wprowadzone automatycznie. Ci, którzy krzyczeli: „Konstytucja!", będą się mogli nią wiadomo co.

Ale wprowadzanie zmian w traktatach może trwać lata, więc opozycja wymyśliła, że szybciej bezprawnie zmieni się prezesa NBP. Adam Glapiński mówi o „groteskowych, ale gangsterskich wypowiedziach, że przyjdą silni ludzie i wyprowadzą prezesa". Chodzi nie tylko

eprasa.pl 77f04f797c



Fot. Shutterstock

o prymitywną żądzę zemsty, likwidację niezależności instytucji, lecz może i o szybkie wprowadzenie euro na rozkaz Brukseli. O niebezpieczeństwach zmian w traktatach mówiono w czasie zorganizowanej właśnie przez NBP konferencji. Po co zamordystycznej władzy niezależny ośrodek, realizujący własną politykę monetarną, wpływający na procesy gospodarcze, a także na opinię publiczną?

Jedna sprawa to suwerenność i korzystanie z niej. Niektórzy mogą myśleć, że chodzi o jakiś abstrakcyjny patriotyzm czy poczucie dumy narodowej. Powiedzmy, że ludzie zakompleksieni a władzy żądni gotowi są zrezygnować z własnej polityki monetarnej i fiskalnej, bo uznają, że ta prowadzona przez Brukselę i Centralny Bank Europejski we Frankfurcie będzie lepsza niż poczynania polskiej, nie dość europejskiej, ciemnoty. Nie tylko to nędzne, z miałkości ducha się biorące, ale i głupie, bo w konstrukcji euro łączącej kraje o różnym poziomie zamożności, odmiennej gospodarce, kulturze pracy, konsumpcji tkwi pierwotny gen klęski. Francuski pomysł wspólnej waluty nie był bowiem projektem gospodarczym, a ideologicznym. Jako jedno z ogniw łańcucha wiążącego państwa – jak w nienawidzącym się małżeństwie, spajanym przez wspólne kredyty, lecz także kochane pieniążki na kontach i trudny do podziału majątek.

Efekt różnic, odmiennych potrzeb był szczególnie widoczny po wybuchu wojny na Ukrainie, gdy ze względu na jej bliskość w należących do strefy euro krajach nadbałtyckich inflacja przekraczała 20 proc., a w Hiszpanii ledwie 3 proc. EBC długo utrzymywał stopy na ujemnym poziomie, bo władcom Europy obojętna była stabilność gospodarek jakichś tam posowieckich byle państw. Można spekulować, jaka byłaby inflacja w Polsce, gdyby stopy procentowe ustalano nam we Frankfurcie. W lipcu 2022 r. wynosiły one u nas 6,5 proc., podczas gdy w strefie euro były ujemne.

ROZWÓJ PRZEZ PEŁZANIE

To sfera rozważań. Są też twarde, empiryczne dane wskazujące na to, jak szkodliwe jest euro dla gospodarek słabszych czy na dorobku. Prezes NBP podawał przykład Słowacji, której poziom PKB na głowę w 2009 r., gdy przyjmowała euro, sięgał 73 proc. średniej w UE, teraz to 68 proc. W tym samym czasie polski PKB wzrósł z 56 proc. średniej unijnej do 78 proc. Słowacja, przyjmując euro, była drugim po Czechach najbogatszym krajem w Europie Środkowo-Wschodniej, teraz jest najbiedniejszym po Bułgarii. Włochy przez ponad 20 lat w strefie euro ze 120 proc. spadły poniżej unijnej średniej. Hiszpania, Grecja i Włochy nie dźwignęły się po kryzysie lat 2007–2009. Ich PKB, jak i Francji, jest niższy niż w 2008 r.

Wymowne są wyniki badań niemieckiego Centrum Polityki Europejskiej, pokazujące skutki obowiązywania euro. Pochodzą z 2019 r., ale to zaleta, bo nie uwzględniają zdarzeń nadzwyczajnych, jak pandemia, a zmiany są niewielkie. I tak w ciągu ponad dwóch dekad Niemcy zarobiły na wspólnej walucie 1,9 bln euro – 23,1 tys. na mieszkańca. Podobnie Holandia. W tym samym czasie Francja straciła na niej 3,6 bln euro, a Włochy aż 4,32 bln. Ten interes kosztował każdego mieszkańca słonecznej Italii przeciętnie 73,6 tys. euro, a rozrywkowej Francji 56 tys.

Wchodząc do strefy euro, Polska skazałaby się na pełzanie w rozwoju w tempie bogatych państw UE. W istocie na bezruch albo 0,1– 0,3 proc. wzrostu rocznie. To norma dla strefy euro. Oznaczałoby to, że nie dogonimy najsilniejszych gospodarek, będziemy się wieczne wlekli w ogonie Europy, bo wszystko wskazuje na to, że takie miejsce zostało wyznaczone prowincji nadwiślańskiej. Niezbyt biednej, bo musi być rynkiem zbytu, lecz niezbyt rozwiniętej. Ot, zaplecze dla skrzącej się i bogatej jak witryna luksusowego sklepu Europy. Miejsce, gdzie są dostawy towarów, upycha się śmieci i którędy wchodzą pracownicy. Produkcja – owszem, ale nie taka, by zagrażała koncernom niemieckim, tylko dostarczała im podzespoły.

CHORY CZŁOWIEK EUROPY

Unijna unifikacja odbywa się pod hasłem silnej Europy, jej znaczenia globalnego i konkurowania z potęgami, takimi jak USA i Chiny. Już w tym zamyśle jest jakaś aberracja. Niby czemu Słoweńcy czy Słowacy mieliby mieć ambicję konkurowania w czymś tam z Chinami. To mokry sen przemysłu niemieckiego i żyjącej wspomnieniami o potędze Francji. Ludy Europy służyłyby do realizowania żądz Brukseli, Berlina i Paryża. Takiej von der Leyen czy Scholzowi miłej wmawiać, że reprezentują europejską Rzeszę i 500 mln ludzi niż pogrążające się w kłopotach państwo, nazywane „chorym człowiekiem Europy".

W tym ostatnim stwierdzeniu tkwi być może odpowiedź na pytanie, dlaczego unijna integracja uległa gwałtownemu przyspieszeniu i jest tak agresywnie narzucana. Może chodzi o ucieczkę do przodu. O to, że władcy i właściciele Europy widzą nadciągający wielki kryzys i ratunek w nowych obszarach ekspansji. Stąd też to forsowane rozszerzenie UE o kolejne kraje bałkańskie. Bo nie o Ukrainę. Ta, nieszczęsna, jest tylko mamiona i oszukiwana. Niezależnie od motywów, skutki dalszego pętania przez Unię będą dla Polski jak najgorsze. Wiele się mówi o politycznych, ale te gospodarcze są równie groźne. Wszak wolność i bezpieczeństwo mają swe podstawy w bogactwie.

eprasa.pl 77f04f797c

Co oznacza „scenariusz



W zachodnich stolicach nie myśli się o natychmiastowym rozejmie, na co Ukraina się nie godzi, ale o budowie sytuacji strategicznej, która za dwa, może trzy lata umożliwiłaby zakończenie wojny na wzór koreański



MAREK BUDZISZ

Douglas Lute, emerytowany generał amerykańskiej armii, w rozmowie z dziennikarzami „The Wall Street Journal" powiedział, że „nie ma cudownych broni, których dostarczenie zmieniłoby w krótkiej perspektywie dzisiejszy impas" obserwowany w wojnie na Ukrainie. Podobnie diagnozuje sytuację Michael Kofman, ekspert głównego think tanku amerykańskiej marynarki wojennej. W rozmowie z portalem NV powiedział, że podziela opinię gen. Załużnego, dowodzącego ukraińskimi siłami zbrojnymi, który oceniając sytuację, przyznał, że kontrofensywa stanęła i Kijów nie ma obecnie rezerw ani sprzętowych, ani też ludzkich, aby myśleć o jej kontynuowaniu. W opinii Kofmana wojna nie ma jeszcze charakteru walk pozycyjnych, bo obie strony nadal próbują lokalnie przejąć inicjatywę – Rosjanie w Donbasie pod Awdijiwką i na północy, atakując Kupiańsk, a Ukraińcy na lewym brzegu Dniepru, gdzie utworzyli przyczółek i stale go poszerzają – lecz już weszła w fazę starcia na wyniszczenie.

„To impas w okopach" – powiedział dziennikarzom wyższy rangą urzędnik w Kijowie. „Ogólna ofensywa jest niemożliwa po żadnej ze stron. Nikt nie ma niezbędnej siły, aby się przebić." Niektórzy zachodni eksperci, tacy jak Dmitry Gorenburg, pracujący dla tego samego think tanku co Kofman, doradzają w związku z tym przejście Ukraińcom do obrony, która, jeśli będzie dobrze skonstruowana,

eprasa.pl 77f04f797c



koreański" dla Ukrainy?

nie wymaga takich zasobów jak operacje ofensywne. Jeśli Ukraińcy zbudowaliby swój odpowiednik linii Surowikina – ciągnącą się dziesiątkami kilometrów linię umocnień – to wówczas Rosjanie, chcąc atakować, musieliby liczyć się ze skokowym wzrostem strat własnych, co mogłoby skłonić ich w dłuższej perspektywie do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Co prawda Putin w swym wystąpieniu w toku niedawnego szczytu państw grupy G20, który odbywał się online, oświadczył, że Rosja w każdej chwili jest gotowa usiąść do rozmów i oskarżył Kijów o to, że torpeduje wszystkie wysiłki w tym kierunku, ale zdaniem specjalistów mamy do czynienia raczej z retoryką, bo realnie Rosjanie będą chcieli odzyskać inicjatywę na froncie i wyprzeć siły ukraińskie jeszcze z jednego, może dwóch obwodów.

ZWYCIĘSTWO SIĘ ODDALA

Obecnie niektórzy amerykańscy eksperci są zdania, że z militarnego punktu widzenia wojny z Rosją nie uda się wygrać, przynajmniej w krótkiej perspektywie. Jej kontynuowanie oznacza większe ryzyko, dlatego należy zacząć myśleć o rozmowach dotyczących zawieszenia broni, a może nawet pokoju. Eugene Rumer i Andrew S. Weiss z wpływowego Centrum Carnegie napisali, że „Putin ma powody, aby sądzić, iż czas jest po jego stronie". Ukraińska kontrofensywa nie udała się, a przynajmniej nie doprowadziła do przełamania i uzyskania przez Kijów silniejszej pozycji przetargowej w ewentualnych negocjacjach. Z kolei rosyjska gospodarka, choć osłabiona zachodnimi sankcjami, nie załamała się, Moskwa nie została rzucona na kolana, ma możliwości utrzymywania wysiłku wojennego. Władza Putina uległa wzmocnieniu, a rozwój wydarzeń na Bliskim Wschodzie spowodował, że zainteresowanie opinii publicznej przesunęło się na inne obszary, co obiektywnie zwiększy problemy z mobilizowaniem pomocy dla Ukrainy.

A zatem ani z wojskowego punktu widzenia, ani ekonomicznie, nie mówiąc już o wymiarze politycznym, Ukraina i Zachód nie złamały Rosji, co oznacza, że szanse na zwycięstwo się oddalają i w najlepszym przypadku będziemy mieć do czynienia z przedłużającą się, wyniszczającą wojną. Z punktu widzenia Zachodu ta perspektywa nie jest obiecująca, bo obietnice zwiększenia produkcji wojskowej w państwach wspierających Ukrainę zderzyły się z biurokratycznymi realiami i politycznymi blokadami, co oznacza, że póki co przyniosły mizerne rezultaty.

Dobrze to widać na dwóch przykładach – produkcji 1 mln sztuk amunicji kal. 155 mm na potrzeby ukraińskich sił zbrojnych i zabiegów, aby Szwajcaria zgodziła się przekazać Ukrainie przestarzałe czołgi Leopard 1. W lutym br. Komisja Europejska zaproponowała, aby państwa Wspólnoty w ciągu 12 miesięcy wyprodukowały 1 mln sztuk amunicji artyleryjskiej dla Kijowa. W związku z przewlekłością procedur oraz w wyniku kłótni i sporów – Francuzi chcieli, aby zamówienia mogły być realizowane wyłącznie w firmach znajdujących się w państwach Unii – decyzja została podjęta dopiero w lipcu. Obecnie stopień zaawansowania tego projektu ocenia się na 30 proc., co zdaniem ekspertów oznacza, że „nie ma szans", aby zrealizować złożone obietnice.

Jeszcze ciekawsza jest historia ze Szwajcarią, która, jak informuje „The Financial Times", od lutego zwlekała z decyzją, czy zgodzić się na przekazanie czołgów Niemcom. O bezpośrednich dostawach dla Ukrainy Szwajcarzy nie chcieli nawet słyszeć, lecz nawet taki ruch mógłby zwiększyć zdolności Berlina do opróżnienia własnych magazynów. Najciekawsze w tej sprawie jest to, że Szwajcarzy mają 96 czołgów Leopard 1, które zostały przez nich kupione w 2016 r. od Włochów i nigdy nie weszły do służby w ich siłach zbrojnych, bo od tego czasu zalegają we włoskich magazynach. Mimo to Szwajcarzy nie chcą się zgodzić, aby przekazać ten niepotrzebny im w gruncie rzeczy sprzęt Ukrainie, a państwa europejskie nie są w stanie wywrzeć na nich skutecznej presji.

CORAZ TRUDNIEJ O PIENIĄDZE

Na horyzoncie rysują się zresztą poważniejsze problemy. W świetle przyszłorocznego projektu ukraińskiego budżetu wszystkie dochody, które uda się zebrać, mają być przeznaczone na kontynuowanie wojny. Odpowiadający za ukraińskie finanse minister Serhij Marczenko zaplanował wydatki na obronę w wysokości 1,6 bln hrywien, podczas gdy całość dochodów własnych Ukrainy zamyka się w kwocie 1,5 bln hrywien. To oznacza, że aby normalnie funkcjonować, wypłacać renty i emerytury, finansować służbę zdrowia i administrację, w przyszłym roku Kijów musi pozyskać z zagranicy w postaci dotacji i kredytów 42,8 mld dol. O kredyty będzie coraz trudniej – szacuje się, że pod koniec tego roku relacja ukraińskiego długu publicznego, którego zresztą Ukraina nie spłaca, bo nie jest w stanie, przekroczy 100 proc. PKB.

Problemem jest też to, że rosnące potrzeby Ukrainy zderzają się z malejącą skłonnością Zachodu, aby konstruować kolejne pakiety pomocy, bo liderzy zaczynają się zastanawiać, czy wojnę w ogóle uda się wygrać. Co prawda Joe Biden powtarza, że wsparcie dla Kijowa będzie kontynuowane, a w swym programowym artykule, opublikowanym w ubiegłym tygodniu na łamach dziennika „The Washington Post" napisał nawet, że Ameryka „nie może dopuścić", by Putin i Hamas zniszczyli demokrację, z którymi walczą, nie zmienia to jednak faktu, że w Kongresie trwa impas budżetowy, nowy pakiet pomocy dla Kijowa nie jest omawiany, a czas płynie.

Oleksandra Ustinova, deputowana do Rady Najwyższej z frakcji Gołos, którą wojna zastała w Stanach Zjednoczonych

Fot. Volodymyr Vorobiov/Shutterstock.com

eprasa.pl 77f04f797c

i która jest jedną z osób odpowiadających za ukraiński lobbing w amerykańskiej legislaturze, powiedziała w rozmowie z Ukraińską Prawdą, że Kijów zabiegał o 60–100 mld dol. pomocy w przyszłym roku, Biały Dom zgodził się procedować pakiet warty 60 mld, a w Kongresie pojawiły się propozycje, aby było to 11 mld. Ten ostatni wariant, preferowany przez republikanów, których wyborcy są coraz bardziej sceptyczni w kwestii wspierania Kijowa, byłby, zdaniem ukraińskiej deputowanej, zabójczy, bo środków wystarczyłoby „co najwyżej do lutego". Wówczas Stany Zjednoczone będą się jednak znajdować w ferworze kampanii prezydenckiej i stworzenie większości w Kongresie, która przegłosowałaby kolejny pakiet, będzie mało realne.

Póki co w Ameryce trwa impas budżetowy. Pentagon twierdzi, że wykorzystał już 95 proc. przyznanych środków i będzie musiał zmniejszyć skalę pomocy dla Ukrainy. W Waszyngtonie z nadzieją spoglądają na Europę, lecz i tu, biorąc pod uwagę kwestie finansowe, sytuacja wygląda niewiele lepiej. Komisja Europejska już kilka miesięcy temu zapowiedziała zbudowanie specjalnego, wartego 50 mld euro funduszu dla Kijowa, problem polega jednak na tym, że nie ma takich pieniędzy i apeluje do państw członkowskich, aby te jeszcze w tym roku zwiększyły jej budżet. Targi trwają, a możliwość zawarcia kompromisu blokują państwa opowiadające się za polityką oszczędności, takie jak Holandia czy Dania.

Niemcy po tym, jak sąd konstytucyjny stwierdził, iż warty 60 mld euro tzw. fundusz klimatyczny, z którego rząd Scholza miał zamiar finansować m.in. transformację energetyczną niemieckiego przemysłu, jest niekonstytucyjny, znalazły się w pułapce finansowej. Rząd został zmuszony zamrozić wydatki, w chwiejącej się koalicji trwa spór, a nawet myśli się o odejściu od konstytucyjnej zasady ograniczającej wysokość długu publicznego do 60 proc. niemieckiego PKB. Tyle że tego rodzaju ruch wymagałby zbudowania w Bundestagu większości dwóch trzecich, co jest procesem niełatwym, a z pewnością długotrwałym.

Dziś, biorąc wyłącznie pod uwagę kwestie finansowe, perspektywy, że Ukraina uzyska pomoc sojuszników pozwalających jej kontynuować wojnę w obecnym kształcie, wyglądają zatem na bardziej niż mgliste. Tego rodzaju sytuacja, nie mówiąc już o braku sprzętu i środków walki, sprzyja myśleniu o przejściu Ukrainy do defensywy.

BEZ ZAWIESZENIA BRONI

Prof. Richard Haass i Charles Kupchan z Council on Foreign Relations zaproponowali, aby w Waszyngtonie zaczęto myśleć o „redefinicji sukcesu na Ukrainie", co w praktyce miałoby polegać na porzuceniu myśli, iż uda się odzyskać w całości tereny okupowane dziś przez Rosjan. Ich zdaniem nie chodzi w tym przypadku o uznanie prawomocności rosyjskich aneksji, lecz o przyjęcie do wiadomości, że z wojskowego punktu widzenia nie ma szans na odbicie zajętych terytoriów. Kontynuowanie wojny w takich realiach będzie oznaczało zarówno wyczerpywanie zasobów Ukrainy, jak i marnotrawienie pomocy Zachodu. Lepiej ją przeznaczyć na odbudowę zniszczeń i tworzenie sił zbrojnych zdolnych w przyszłości odstraszyć Moskali, niż trwonić pieniądze na kontynuowanie wojny, w której sukces jest coraz bardziej iluzoryczny.

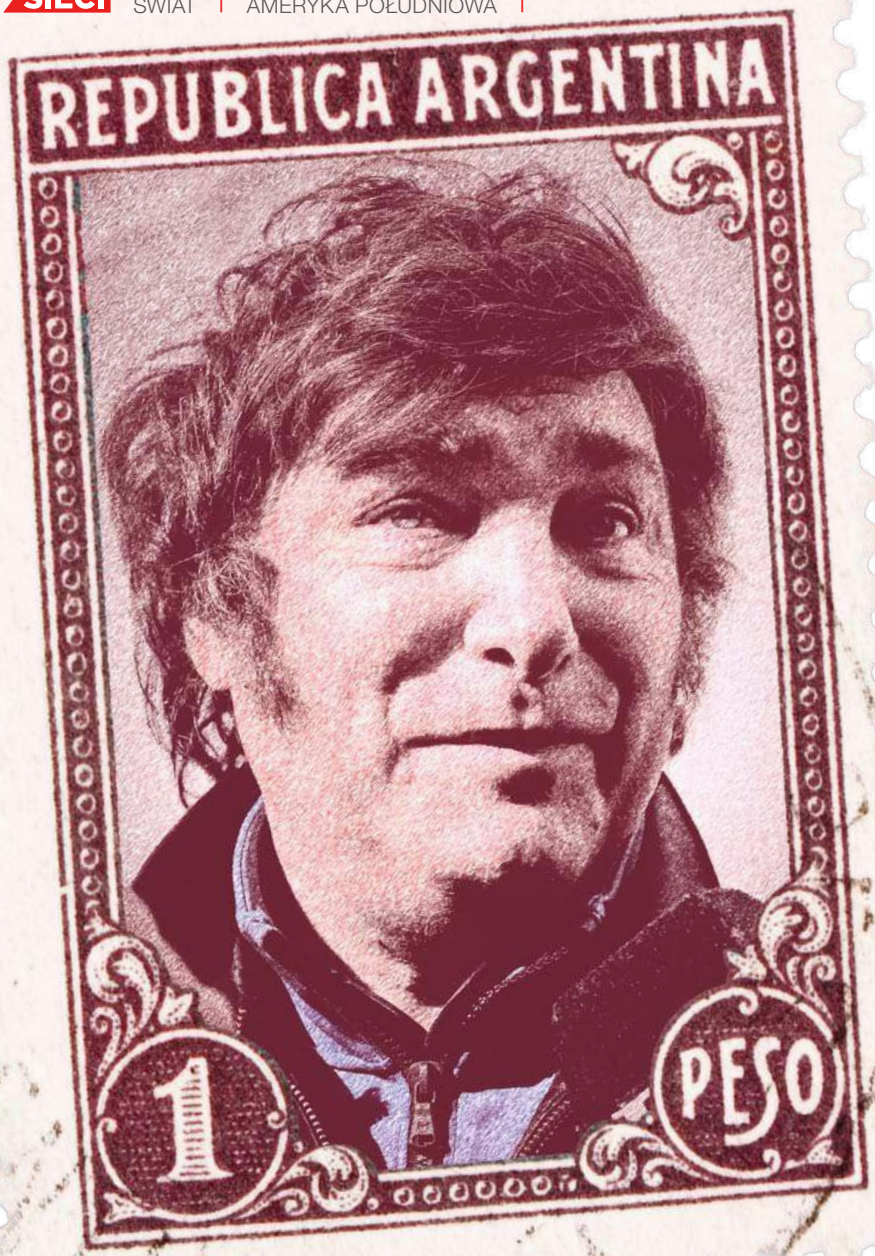
> W Waszyngtonie zaczęto myśleć o „redefinicji sukcesu na Ukrainie", co w praktyce miałoby polegać na porzuceniu myśli, iż uda się odzyskać w całości tereny okupowane dziś przez Rosjan

Amerykańscy eksperci uważają, że po umocnieniu ukraińskich linii obrony to Rosjanie zaczną mieć kłopoty z ich przełamaniem i będą ponosić straty, które z czasem staną się problemem, bo w opinii wielu specjalistów Putin wiosną, najprawdopodobniej po wyborach prezydenckich, będzie musiał ogłosić kolejną mobilizację. Wojna w większym stopniu przybrałaby kształt konfliktu bezkontaktowego, bo Ukraina, zaopatrzona w amerykańskie systemy rakietowe ATACSM, których dostawy zatwierdził już Biden, a także produkując własne, byłaby zdolna do rażenia celów na Krymie i innych terenach okupowanych, w tym w rosyjskich rejonach nadgranicznych. Mielibyśmy zatem do czynienia z próbą przekształcenia obszarów zajętych przez Moskali w ziemię niczyją, co też mogłoby skłonić Putina do rokowań. Kluczowe w tej strategii jest odblokowanie handlu czarnomorskiego, co na razie Ukrainie się udaje, i zablokowanie rosyjskich ataków. To zapewne z tego powodu na ostatnim posiedzeniu tzw. formatu Ramstein największy nacisk położono na wzmocnienie ukraińskiej obrony przestrzeni powietrznej.

Wojna nie skończy się szybko. Jak mówi Michael Kofman, raczej na pewno będzie trwała w 2025 r., lecz zostaną w ten sposób zbudowane strategiczne warunki do zawieszenie broni. Amerykańscy eksperci w rodzaju Cartera Malkasiana, który napisał historię wojny w Korei, przypominają, że tam negocjacje poprzedzające ogłoszenie rozejmu trwały trzy lata, a w tym czasie na froncie trwały ciężkie walki. Sytuacja może się podobnie rozwinąć na Ukrainie. Zachód, utrzymując dotychczasową pomoc, lecz nie będąc zmuszonym do jej zwiększania, co wydaje się niezbędne, aby Kijów był w stanie odbudować potencjał przełamaniowy, mógłby z czasem doprowadzić do podobnych rozstrzygnięć jak w Korei. Póki co Ukraina ich nie chce. Oleksiy Danilov, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, napisał, że ewentualne zawieszenie broni, jeśli nastąpiłoby w nieodległej przyszłości, dałoby Rosjanom czas na przegrupowanie sił i umożliwiło wznowienie polityki dzielenia Ukraińców, osłabiania ich determinacji. Jest to zatem rozwiązanie sprzyjające Kremlowi.

Wydaje się jednak, że politycy w zachodnich stolicach nie myślą o natychmiastowym rozejmie, ale o budowie sytuacji strategicznej, która za dwa, może trzy lata umożliwiłaby zakończenie wojny na wzór koreański.

eprasa.pl 77f04f797c



Fot. Facundo Fiorit/Shutterstock.com Fot. Borist5/Shutterstock.com

Niezwykła przygoda współczesnej Argentyny

Nowy prezydent Argentyny Javier Milei jest z przekonania libertarianinem, a na ile sięga moja pamięć – nigdy dotąd prawdziwy libertarianin nie zdobył władzy w żadnym dużym państwie demokratycznym



JAN ROKITA

Już sam fakt, że w kluczowym kraju latynoskim prezydenturę obejmuje polityk wierzący w wolność, kapitalizm i Amerykę to rzecz nadzwyczajna, na pograniczu sensacji. Co więcej, krajem tym jest Argentyna, czyli ojczyzna peronizmu – latynoskiej wersji autorytarnej lewicy, która jedno z niegdyś najlepiej prosperujących państw świata doprowadziła do politycznego chaosu, wojskowego puczu i degrengolady ekonomicznej.

LIBERTARIANIN

W niedzielę 19 listopada 53-letni Javier Milei pokonał swego peronistycznego konkurenta Sergia Massę stosunkiem głosów 56:44. Nowy prezydent był muzykiem rockowym, bramkarzem w drużynie piłkarskiej (to w końcu Argentyna), aż został profesorem ekonomii, zafascynowanym ordoliberalną szkołą austriacką. Z przekonania jest libertarianinem, a na ile sięga moja pamięć – nigdy dotąd prawdziwy libertarianin nie zdobył władzy w żadnym dużym

eprasa.pl+77f04f797c

kraju demokratycznym. I planuje mocno przyciąć argentyńskie niewydolne i skorumpowane państwo, po to, by – wedle klasycznej recepty – naprawić i umocnić jego najważniejsze funkcje: bezpieczeństwo i sprawiedliwość.

Milei zamierza uratować sypiącą się argentyńską gospodarkę, przywracając jej odrzucone przez peronistów reguły wolnego rynku. Rządy ostatniego peronisty, odchodzącego właśnie prezydenta Alberto Fernándeza, pozostawiają trwającą siódmy rok z rzędu recesję, której (wbrew temu, co piszą podręczniki ekonomii) towarzyszy sięgająca rocznie 100 proc. hiperinflacja, jedna z najwyższych na świecie. Milei chce też przywrócić Argentyńczykom maksimum życiowej swobody, tak by państwo trzymało się z daleka od wyborów dokonywanych przez ludzi w takich kluczowych życiowo materiach, jak szkoła, praca, rodzina czy seks. Ale, co ciekawe, Milei zarazem kategorycznie odrzuca takie prawa, które – jak swoboda aborcji czy eutanazji – rujnują naturalny porządek rzeczy.

To wszystko wygląda trochę tak, jakby w dzisiejszej Argentynie obudził się nagle Ronald Reagan, tyle że ideowo twardszy i ultranowoczesny w technikach społecznej komunikacji, zwłaszcza z młodym pokoleniem.

JAK IKONA POPKULTURY

Dla współczesnego Europejczyka, przyzwyczajonego do sporego dystansu dzielącego polityków od ich wyborców, jest coś zdumiewającego w obserwacji wieców wyborczych Mileia. W sieci można obejrzeć np. pełną relację z jego ostatniego wiecu wyborczego w Kordobie. Nieprzebrane tłumy młodych ludzi próbujących dopchnąć się w pobliże półciężarówki w stylu „papamobile" po to, by zrobić zdjęcie, a jeśli pojawi się szansa, przez ułamek sekundy dotknąć dłoni Mileia, który na platformie samochodu przez niemal godzinę powoli przebija się przez zbity tłum, by na końcu drogi na ramionach młodzieży zostać wyniesionym na oświetloną scenę.

Charakterystyczna jest też sama postać Mileia, wystylizowanego na ikonę popkultury. Ubrany w bluzę i kurtkę w stylu gwiazd angielskiego rocka alternatywnego, z charakterystyczną dla tego stylu fryzurą z wielką grzywą („britpop haircut"), przez cały ten czas wychyla się, aby jak największej rzeszy ludzi dać szansę na dotknięcie dłoni, tańczy, skacze, skanduje slogany, a w ich rytm wymachuje obiema rękoma. Wiec, podobnie jak swe niezliczone filmiki w sieci, kończy okrzykiem: „Viva la libertad, carajo!" (AI przetłumaczyła mi to: „Niech żyje wolność, do k... nędzy!"). Synteza polityki, wyborów oraz popkultury jest tu perfekcyjna i totalna.

Na wiecu w Buenos Aires tłum młodych ludzi owinął się monstrualnych rozmiarów niebiesko-biało-niebieską flagą Argentyny, z napisem: „Nie depcz po mnie". Wyraźnie widać, że dla pokolenia, nieznającego innego czasu niźli nieustanny stan kryzysu, hiperinflacji, afer korupcyjnych i politycznego zamętu (stan, który w politycznym języku Argentyńczyków ma już swoją nazwę: „la grieta", czyli „rozłam"), Milei głoszący wielką zmianę i triumf wolności stał się symbolem nie tylko zbiorowej nadziei, lecz także poniżonej dotąd dumy narodowej. Stałymi atrybutami tej kampanii były również transparenty z ryczącym lwem, nawiązujące nie tyle nawet do „britpopowej" fryzury kandydata, ile do jego programu agresywnego przeobrażenia państwa, wbrew obowiązującym w dzisiejszym świecie postępowym ideologiom i lewicowym doktrynom ekonomicznym.

> Kluczem do sukcesu Mileia musi być odbicie się kraju od dna ekonomicznej zapaści. Tu jego atutem może okazać się sympatia wielkiego, amerykańskiego biznesu do libertariańskiego programu nowej prezydentury

Milei ma za nic to, że feministki nazywają jego zwycięstwo „ciosem w serce", a w lewicowych gazetach ogłaszają „koniec autonomii, suwerenności i niezależności naszych ciał" (to słowa jednej z liderek radykalnie feministycznego ruchu MxM). I zamierza skończyć ze swobodą aborcyjną, wprowadzoną przez peronistów w 2020 r.

Milei za nic ma też zbiorowe listy protestacyjne pisane przez „głównonurtowych" ekonomistów, wieszczących, iż libertariański program gospodarczy polegający na deregulacji gospodarki (np. przywróceniu umownych zasad najmu mieszkań), ostrych cięciach wydatków państwa i dolaryzacji waluty doprowadzi do katastrofy. Na rzecz Mileia przemawiają argentyńskie doświadczenia ostatnich lat. Krajowi nie pomogła bowiem ani oszczędnościowa polityka fiskalna, jakiej w latach 2015–2019 próbował prezydent Mauricio Macri – liberał typu „balcerowiczowskiego", któremu udało się na jedną kadencję przejąć władzę. Ani tym bardziej lewicowy peronizm jego następcy Alberto Fernándeza, który cofnął oszczędności, nałożył podatki na biznes i próbował grać (za pomocą banku centralnego) sztucznie zaniżonymi stopami procentowymi, pogrążając kraj w jeszcze głębszym kryzysie.

PLAN REFORM

Istotą wizji Mileia jest głęboka przebudowa państwa, której naczelną zasadą ma być wolność i deregulacja. Dwie reformy mają tu wymiar symboliczny. Po pierwsze, likwidacja aż 10 ministerstw – ich zadania nie mają być przejmowane przez inne urzędy, lecz poddane deregulacji. Po drugie, dolaryzacja waluty wraz z likwidacją banku centralnego, co oznacza nie tylko stały kurs walutowy, a więc koniec inflacji, ale także zrzeczenie się przez Argentynę własnej polityki monetarnej, swoją drogą – ponoszącej w ciągu ostatnich lat same porażki.

Już tylko po tych dwóch planach widać skalę i ryzyko programu reformatorskiego Mileia. Realne ograniczenie administracji o takiej skali nigdy nie zostało dotąd przeprowadzone w dużym,

eprasa.pl 77f04f797c



demokratycznym kraju. A jeśli propagandowo znoszono gdzieś ministerstwa (jak choćby na Węgrzech), to po to, by ich zadania przekazywać nowym resortom o innych nazwach. Podobnie rzecz się ma z planem dolaryzacji. Dotąd udawało się to tylko w małych krajach (typu Ekwador, Salwador, Albania), lecz ryzyko podobnej operacji dla jednej z dwudziestu gospodarek świata w 46-mln kraju jest z natury rzeczy o wiele poważniejsze. Zwłaszcza jeśli jest to kraj, którego rezerwy dolarowe są ponoć niewielkie, więc pojawia się pytanie – jak i kiedy da się zapewnić Argentyńczykom swobodną wymianę ich peso na amerykańskie dolary.

Jasne jest, że Milei bierze na siebie ogromne ryzyko. Zwłaszcza że już od pierwszego dnia swej prezydentury globalne media budują wokół niego mur pogardy i nienawiści. Większość europejskich środków przekazu powtarza teraz te same slogany o nieodpowiedzialnym „populizmie", „skrajnej prawicy", „anarchokapitalizmie" i „zamachu na prawa kobiet". Dobrze znamy ten język, który nie opisuje już żadnej rzeczywistości, nie ma nawet ambicji rozumienia świata, lecz jest skuteczny w mobilizowaniu zbiorowej nienawiści. Wobec nowej ekipy powtarzany jest już nawet zarzut „faszyzmu", a to dlatego, że za bezpieczeństwo kraju ma odpowiadać nowa wiceprezydent – Victoria Villarruel, niekryjąca się z przekonaniem, iż zbrodni dopuszczała się w przeszłości w Argentynie nie tylko junta wojskowa, lecz także komunizujący peroniści. Milei już teraz jest więc obiektem zewnętrznej nienawiści, choć jego plany pozostają na poziomie obietnic, a władzę obejmie dopiero 10 grudnia. Nie ma wątpliwości, że jeśli tylko zacznie wcielać w życie swoje obietnice, to globalny „przemysł pogardy" ruszy z kopyta, jak to się stało w wypadku Trumpa.

ODTRUTKA NA PERONIZM

Lecz Argentyna nie bardzo miała jakikolwiek inny wybór. Kontynuacja peronizmu, która byłaby konsekwencją zwycięstwa Sergia Massy, oznaczałaby nie tylko upadek nadziei młodego pokolenia Argentyńczyków, lecz także zapewne bankructwo państwa w nieodległej przyszłości, już dziesiąte z kolei w nowoczesnych dziejach kraju. Główną siłą Mileia jest towarzyszący jego zwycięstwu entuzjazm młodych. Magazyn „Foreign Policy", który jeszcze kilka dni przed 19 listopada analizował przyczyny owego entuzjazmu, cytował słowa jednego z aktywnych młodych zwolenników Mileia: „My wolimy, żeby teraz wszystko wybuchło i zobaczymy, co będzie później". Te słowa dobrze oddają swego rodzaju desperację całego pokolenia młodych Argentyńczyków, którzy zdecydowanie nie ufają ani dotychczasowej elicie politycznej, ani mediom oskarżanym o zakłamywanie rzeczywistości.

Jak wyraźnie pokazują sondaże opinii, te dwie podstawowe nieufności to oprócz młodego wieku najbardziej charakterystyczne cechy typowego wyborcy Mileia. Zapowiedź prywatyzacji państwowego radia i telewizji została w tym elektoracie przyjęta z entuzjazmem, podobnie jak symbol piły mechanicznej – podarowano ją Mileiowi, by służyła mu do „odpiłowywania" dotychczasowej elity.

Kluczem do sukcesu Mileia musi być odbicie się kraju od dna ekonomicznej zapaści. Tu jego atutem może się okazać sympatia wielkiego, amerykańskiego biznesu do libertariańskiego programu nowej prezydentury. Wartość najpoważniejszych argentyńskich firm notowanych na Wall Street na wieść o porażce peronisty Massy i zwycięstwie Mileia gwałtowne skoczyła, np. akcje państwowego koncernu naftowego YPF wzrosły w ciągu jednego dnia aż o 42 proc. Zresztą nie tylko amerykański wielki biznes, lecz także amerykański rząd ma niebłahy interes w tym, aby wiązać się sojuszem z nową ekipą w Buenos Aires. A to dlatego, że w przeciwieństwie do peronistów Milei uważa USA (całkiem podobnie jak PiS w Polsce) za naturalnego hegemona wolnego świata, a Chiny, Rosję i lewicową Brazylię traktuje jak zagrożenie dla interesów Argentyny.

Ale jest jeszcze inny atut, jakim dysponuje Argentyna wobec zarówno Ameryki, jak i Europy. To drugie na świecie złoża litu (po komunistycznej Boliwii), czyli najbardziej deficytowego i poszukiwanego na świecie surowca, warunkującego nie tylko rozwój przemysłu cyfrowego, lecz także całej zaplanowanej przez Zachód zielonej transformacji energetycznej. Argentyna, rozpoczynająca właśnie przyspieszoną eksploatację wielkich złóż „białego złota" na rozległych solnych równinach, zajmujących północno-zachodnie krańce kraju, jest dziś nieocenionym sojusznikiem „zielonych" na całym świecie.

Milei nie jest zatem ani bez szans, ani potencjalnych sojuszników. Argentyna staje się zaś poletkiem arcyciekawego doświadczenia dziejowego o globalnym znaczeniu. Wolnościowy libertarianizm ma być tam odtrutką na 40-letnią dominację lewicowego peronizmu. Co więcej, ów libertarianizm ekipy Mileia jest traktowany z ideologiczną wrogością nie tylko przez jego komunizujących przeciwników, przywiązanych raczej do dziedzictwa Che Guevary i Fidela Castro, lecz także przez liberalne elity dzisiejszego Zachodu. Rzuca bowiem zuchwałe wyzwanie postępowej ideologii i politycznej poprawności, z których liberałowie zrobili religię.

W jakimś sensie dziejowa przygoda współczesnej Argentyny kojarzy mi się z niezwykłą polską przygodą lat 80. ub.w. Oto w Rzymie siedzi argentyński papież, mający ambicję reformy chrześcijaństwa, zaś w pogrążonym w głębokim kryzysie Buenos Aires – charyzmatyczny przywódca młodych Argentyńczyków, który planuje taki polityczny skok, jakiego nikt jeszcze przed nim nie dokonał. Tyle tylko, że – inaczej niż to było w Polsce – obaj ci wybitni przywódcy są ze sobą w fundamentalnej ideowej niezgodzie.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 77f04f797c



Gdyby św. Teresa z Ávili wiedziała, że jej odcięta i zakonserwowana ręka będzie towarzyszyła snom i posiłkom gen. Franco, a ona sama stanie się marką, za pomocą której rodzinne miasto będzie spieniężać jej sławę, zapewne rzuciłaby jakimś mocniejszym słowem i znalazła sposób, by zreformować rzeczywistość po swojemu



MAŁGORZATA WOŁCZYK

Ręka św. Teresy towarzyszką życia gen. Franco

Fot. Renata Sedmakova/Shutterstock.com

eprasa.pl 77f04f797c

Ávila, miasto św. Teresy, już z odległości wielu kilometrów przyciąga uwagę i wyzwala dziecięcą potrzebę okrzyku w zachwycie. Rzymskie, majestatyczne mury Ávili uchodzą za najlepiej zachowane w całej Europie. Sprawiają, że to, co tak zazdrośnie kryją, staje się jeszcze bardziej pożądane. Blisko 90 wież i mięsiste mury opasujące miasto zwalniają moją wyobraźnię z pracy – od razu przenoszę się w wieki średnie i to bez użycia wehikułu czasu. Sterczą wieże katedr oraz kościołów, ogromne bramy mogłyby właściwie i dziś zatrzasnąć się przeciw muzułmanom, lecz nowi władcy nie chcą się już bronić przed inwazją.

KARMELITKA DO SCHRUPANIA

Ávila jest dziś przede wszystkim terenem inwazji turystów, choć od Madrytu dzieli ją ponad 100 km. Szybko daje się zauważyć, że tutejsza święta stała się towarem eksportowym i marką, którą należy spieniężyć na wiele sposobów. Mniszka wychyla się z ciastek, bibelotów, suwenirów, słoików regionalnej gastronomii – zupełnie jakby w mieście trwał jakiś terezjański festiwal dziwów. Słodką karmelitankę można skonsumować przy kawie, mniszki laleczki kupić na pamiątkę, a potem oczywiście udać się na spacer po mieście szlakiem św. Teresy. W każdym przykościelnym sklepiku mnożą się książki, albumy, breloczki z jej wizerunkiem lub cytatami z jej zapisków. Można by rzec, że święta nieco uświęciła miasto, lecz wcale nie jest łatwo o widok modlących się ludzi nawet w murach pięknych kościołów. Na oko hiszpańska kuchnia ma jednak więcej wiernych i liczne „parafie" na wolnym powietrzu.

Znajoma mówi mi, że w Ávili wciąż znajduje się ok. 50 ośrodków religijnych: klasztorów, seminariów, domów zakonnych. „Pełne stuletnich staruszków?" – dopytałam, pomna moich doświadczeń z kadrami kościoła hiszpańskiego. Zostałam jednak szybko ofuknięta: „Wcale nie! Pełne tych, którzy ruszyli do klasztorów i seminariów za głosem oraz przykładem waszego papieża!" – usłyszałam. Owszem, św. Jan Paweł II odwiedził Ávilę w 1982 r., o czym informują liczne tablice pamiątkowe. Całe szczęście jednak, że nie było wtedy Centrum Interpretacji Mistycyzmu („Jedyne takie w Europie"), którego progi nieopatrznie przestąpiłam, licząc na solidną dawkę uduchowienia. Nie próbuję sobie nawet wyobrażać, co myślałby nasz papież, patrząc na „mistyczne" ekspozycje z wersetami z Sylvii Plath, różnych Bobów Dylanów, a to wszystko w lichej scenerii z odwróconym do góry korzeniami drzewem i kamieniami. Przypuszczam, że nie tylko dla mnie tak reklamowane „centrum mistyczne" już po kilku minutach przeobraziło się w centrum kontemplacji wokół zagadnienia: „Jak ja się dałam wpuścić w taki kanał, i to za 3 euro?!".

PATRONKA HISZPANII

To nie jest artykuł o życiu św. Teresy od Jezusa, ale o tym, jak świętość na zmianę wygrywa i przegrywa z duchem czasu. Podczas spaceru po murach Ávili przychodzi mi do głowy znany epizod z jej życia, sporo mówiący o jej temperamencie. Pewnego dnia 6-letnia Teresa namówiła brata Rodriga na ucieczkę z domu, aby nawrócić niewiernych Maurów i skończyć męczeńsko na podobieństwo rycerzy i świętych, o których zaczytywała



Fot. gen Biblioteca Virtual de Defensa

się w bibliotece ojca. Uzbroili się odpowiednio: Teresa wzięła krucyfiks, Rodrigo miecz ojca. Niestety daleko nie zaszli, bo za murami napotkał ich wuj i szybko wybił im z głowy wyprawę krzyżową. Jakże to dziś niepoprawna politycznie opowieść! Zwłaszcza w Hiszpanii, która rozwozi nielegalnych intruzów z Maghrebu i kwateruje w dobrych hotelach na koszt społeczeństwa. Ba! Co powiedziałby papież Franciszek, który uznał prozelityzm „za największy grzech misjonarza"?

Teresa de Cepeda y Ahumada urodziła się w 1515 r., mogłoby się więc wydawać, że to jedna z tych świętych doskonale nam obojętnych, nieprzystających do naszych czasów. A jednak któż nie uśmiechnie się nawet dziś, czytając, jak negocjowała z Bogiem: „Panie, bądź wola Twoja, ale nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby od czasu do czasu wypełniła się też moja". Potrafiła nawet wygarnąć Najwyższemu, dlatego do dziś peszy nas jej zuchwały okrzyk: „Skoro tak traktujesz swoich przyjaciół, to nie dziwi mnie, że tak niewielu ich masz!".

Żyła intensywnie, straceńczo, a Bóg wystawiał wielokrotnie jej wiarę na próbę. Gdy ciężko chorowała, omal nie pogrzebano jej żywcem. Kiedy zaczęła reformować zakon karmelitów, była już kobietą dojrzałą, z głębokimi doświadczeniami mistycznymi, nieugiętą w swoich zamierzeniach i podróżach po Hiszpanii w celu fundowania nowych zakonów.

POD CZUJNYM OKIEM INKWIZYTORÓW

Oczywiście jej mistyczne uniesienia i reformatorska wizja wzbudzały obawy przełożonych. Warto pamiętać, że obradował wtedy sobór trydencki, podczas którego potępiono tezy Lutra i innych protestantów, opowiadające się za religijnością wewnętrzną. Hiszpańska inkwizycja podwoiła czujność przeciwko wszelkim odchyleniom, także wobec alumbrados – jak zwykło się nazywać ludzi szukających bezpośredniej komunii z Bogiem, przeżywających ekstazy lub głoszących proroctwa.

eprasa.pl 77f04f797c

Św. Teresa była posądzana o pakty z diabłem, a nawet „stosunki seksualne z czarnoskórymi", więc zaczęła pisać dzienniki, aby przekonać swoich spowiedników, że to, co słyszy i czuje podczas modlitwy, nie pochodzi od podszeptów rogatego.

Dziś modnie byłoby opowiadać jej żywot w kluczu feministycznym. O tym, jak to rzekomo heteropatriarchalny i maczystowski Kościół gnębił przeoryszę, nasyłając na nią mizoginów inkwizytorów. Tymczasem św. Teresa padła ofiarą kobiecej zemsty. Donosicielkami do trybunału inkwizycji okazały się, co tu kryć, dwie baby zazdrosne o sukcesy i prestiż karmelitanki. Jedną była sewilska zakonnica María del Corro, a drugą księżniczka Eboli, o której mówiło się, że jest kochanką króla. Inkwizytorzy nie doszukali się jednak w aktywności mniszki żadnej herezji, choć owszem, skazali ją na rok przymusowego pobytu w jednym z ufundowanych przez nią klasztorów w Toledo, co zresztą komentowała jako „odpoczynek we własnej willi". Tak naprawdę nie musiała się też zanadto obawiać inkwizycji, bo ta podlegała koronie. Karmelitanka doskonale umiała obracać się w elitach władzy, a nawet korespondowała z królem Filipem II, miała więc w nim solidnego protektora.

ĆWIARTOWANIE CIAŁ ŚWIĘTYCH

Jak bardzo jednak Teresa de Cepeda y Ahumada nie była z tego świata, przekonały się mniszki już w rok po jej pochówku. Podczas pierwszej ekshumacji zorientowały się, że ciało zmarłej nie nosi oznak zepsucia. To odkrycie miało potwierdzać jej świętość, a ta z kolei była wówczas „towarem" bardzo chodliwym, więc należało ją rozmnożyć na wiele ołtarzy i relikwiarzy. Z dzisiejszej perspektywy trudno nie uznać praktyki ćwiartowania ludzkiego ciała za dość ponurą i sadystyczną, lecz w XVI w. Kościół „reklamował" swą misję w zgodzie z mentalnością magiczną ludu, czyli także za pomocą czci oddawanej ciału świętych.

Czytamy zatem w przekazach: „Lewa ręka została oderwana na rozkaz ojca prowincjała 4 lipca 1583 r., a dziewięć miesięcy później mały palec tej dłoni odciął ojciec Gracián, aby towarzyszył mu w niewoli". Popyt na relikwie był tak wielki, że biedną św. Teresę ćwiartowano w imię szczerej pobożności. Dziś wiadomo, że prawa stopa i górna szczęka znajdują się w Rzymie, lewa ręka w Lizbonie, a prawa ręka, lewe oko, palce i części ciała są rozsiane po całej Hiszpanii.

Niemal cztery wieki później, w czasie wojny domowej, po odbiciu przez wojska narodowe Malagi gen. Francisco Franco zdobył relikwię z ręką św. Teresy (przechowywaną w srebrnej rękawicy ozdobionej klejnotami). Została ona znaleziona w walizce uciekającego dowódcy republikanów – gen. Villalby. A trzeba przyznać, że lewa strona konfliktu nie próżnowała w plądrowaniu, bezczeszczeniu, paleniu kościołów, zbierając w nich też różne „łupy wojenne". Franco jako wielki czciciel relikwii poprosił karmelitanki z Rondy (prawowite właścicielki różnych części ciała świętej) o zgodę na czasowe przejęcie prawicy św. Teresy. Sam czuł się zresztą pomazańcem Bożym, wybranym do zwalczania „czerwonych hord" II Republiki. W ten sposób od czasu wojny domowej ręka św. Teresy z Ávili towarzyszyła generałowi, również za zgodą biskupów, spokojnych o los relikwii wielkiej mistyczki, bo znali nabożny stosunek generalissimusa do patronki Hiszpanii. Nawet wyzwolenie Madrytu z rąk republikańskich 28 marca 1939 r. (czyli dniu jej urodzin) uznał za akt symboliczny, potwierdzający więź między nimi.

> Koniunktura na relikwie była tak wielka, że biedną św. Teresę ćwiartowano w imię szczerej pobożności. Dziś wiadomo, że prawa stopa i górna szczęka znajdują się w Rzymie, lewa ręka w Lizbonie, a prawa ręka, lewe oko, palce i części ciała są rozsiane po całej Hiszpanii

U BOKU GENERALISSIMUSA

Jak pisał dziennik „ABC" w 1973 r., „generalissimus zabierał ją ze sobą w podróż i trzymał w swojej rezydencji na małym ołtarzu, skąd czasami przenosił ją do swojej sypialni". Złośliwi mówili, że jadł z nią, rozmawiał i spał, ale głęboka religijność wodza nie pozwoliłaby mu traktować relikwii bez należnej czci. Franco kilka razy w roku oddawał rękę św. Teresy Kościołowi, aby rodacy mogli ją czcić w procesjach. W swej prywatnej kolekcji miał zresztą więcej ludzkich skrawków – rękę św. Franciszka Ksawerego, ponadto fragment sukienki Dziewicy Maryi z bazyliki w Saragossie. Kiedy republikanie zrzucili dwie bomby na bazylikę Virgen del Pilar (hiszpańska Jasna Góra), żadna z nich nie wybuchła, więc generał chciał zatrzymać chociaż fragment sukna, w które przystrojona była wówczas Matka Boska. Oczywiście rozporządził, aby po jego śmierci wszystkie te relikwie trafiły do należnych im relikwiarzy i świątyń, co też się stało.

Piękne miasto Ávila skrywa nie tylko pamięć o wielkiej patronce. Postanowiłam odwiedzić miejsce pracy i grób innego sławetnego Hiszpana, również zajmującego poczesne miejsce w świadomości mas: Tomása de Torquemady. Ów inkwizytor, który dorobił się czarnej legendy w każdym zakątku świata, spoczywał w klasztorze Santo Tomás. Jego nader „przereklamowane" okrucieństwo sprawiło, że już w 1836 r. nieznani sprawcy (przedstawiani jako „liberałowie") sprofanowali jego szczątki i zniszczyli grób. Trudno powiedzieć, czy mieli podobne zdanie co dominikańscy mnisi, którzy dużo wcześniej, bo w 1572 r., przenosząc szczątki Torquemady do zacniejszego grobu, poczuli słodki odore sanctitatis (zapach świętości), nabierając pewności, że inkwizytor wykonał kawał dobrej roboty dla Nieba. Nieboskim okrutnikiem zajmę się jednak innym razem.

Kto nie był w przepięknych Ávili, Toledo, Segowii, niech się pomodli do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która była nie tylko mistyczką, karmelitanką, reformatorką, pisarką, teologiem, lecz także niestrudzoną podróżniczką po Hiszpanii. Ponoć nie znosiła męczących podróży po całym półwyspie, więc może gdy się ją poprosi o ten rodzaj pokuty, figlarnie go nam ześle.

eprasa.pl 77f04f797c

Kampania przeciwko przemocy wobec dzieci – wspólne dzieło Ministerstwa Sprawiedliwości i UNICEF

Chcemy mieć najlepszy system ochrony dzieci

„Twój głos jest kluczem w walce z przemocą" to nazwa kampanii przygotowanej przez ekspertów UNICEF, Ministerstwa Sprawiedliwości i Funduszu Sprawiedliwości. Przez najbliższe miesiące przekaz związany z nią będzie docierał do tych, którzy potrzebują wsparcia, aby zabrać głos i poprosić o pomoc. Z jednej strony to dzieci, doświadczające przemocy, a z drugiej – jej świadkowie, czyli osoby dorosłe, rodzice i nauczyciele

Myśl przewodnia naszej kampanii to właśnie klucz. Sposób dotarcia do dzieci i dorosłych, aby uwierzyli, że ich głos jest kluczem do tego, by przerwać spiralę strachu i przemocy. Kluczem otwierającym drzwi do lepszego świata, w którym dzieci mogą liczyć na dostrzeżenie, właściwą troskę oraz pełne bezpieczeństwo, bo wszyscy – jako społeczeństwo – jesteśmy odpowiedzialni za bezpieczeństwo oraz przyjazny świat dla młodszych.

W ramach tej kampanii chcemy również uświadomić dzieciom, co nie jest normalnym elementem ich dzieciństwa, nie jest akceptowalne i co mogą w tej sytuacji zrobić, kiedy i jak reagować, aby położyć kres wyrządzanej im krzywdzie. Najważniejsze jest jednak to, żeby miały świadomość, że mają prawo do reagowania i wymagania reakcji ze strony dorosłych oraz instytucji państwowych. Chcemy przekazać dzieciom, że mogą powiedzieć: „Nie godzę się na przemoc" i tym głosem powstrzymać określone zachowania. Mocno wierzymy, że ta kampania wzbogaci świadomość nie tylko dzieci, lecz także dorosłych.

Ujawnianie przemocy jest bardzo ważne, lecz równie istotne są inne elementy w procesie zapewniania bezpieczeństwa najmłodszych. Z jednej strony jest to profilaktyka, a z drugiej to, co się dzieje już po ujawnieniu przemocy, czyli przyjazny dostęp dzieci, również tych ze szczególnymi potrzebami, do narzędzi wymiaru sprawiedliwości. Wykonujemy wiele działań w tym zakresie. Myślę, że jesteśmy na tyle konsekwentni, iż możemy powiedzieć, że dzięki współpracy z różnymi instytucjami udało nam się w ostatnich latach w Polsce osiągnąć efekt w postaci stworzenia zrębów systemu, należącego do wzorcowych standardów ochrony małoletnich.



Marcin Romanowski
wiceminister sprawiedliwości

W Ministerstwie Sprawiedliwości staramy się wyciągać wnioski z takich tragedii jak głośna śmierć Kamilka i staramy się tworzyć system, który będzie jak najskuteczniej zapobiegał podobnym tragediom. Jest to efekt wieloletniej pracy, bo przecież nie tylko przez ostatnie miesiące, lecz także lata cały zespół Ministerstwa Sprawiedliwości ciężko pracował choćby nad pierwszą i drugą ustawą antyprzemocową, które są bardzo istotną częścią systemu ochrony.

Ponadto we współpracy z UNICEF wdrożyliśmy program szkoleń dla prawników prowadzonych przez Krajową Radę Adwokacką i Prokuraturę. Bardzo się cieszę, że wywołują one tak duże zaintresowanie wśród sędziów, prokuratorów i radców prawnych. Istotą tych szkoleń jest to, by osoby uczestniczące po stronie państwa w procesie wymiaru sprawiedliwości potrafiły rozmawiać z dzieckiem, dostrzegać symptomy krzywdzenia i dzięki temu skuteczniej, efektywniej oraz w sposób jeszcze bardziej przyjazny objąć dzieci ochroną.

Dopełnieniem tego elementu będzie współpraca w tworzeniu przyjaznych pokoi przesłuchań i inne działania ukierunkowane np. na postępowania mediacyjne. Podsumowując, rozwiązania wprowadzane w ramach tzw. ustawy Kamilka, wspomniany krajowy plan i wcześniejsze regulacje sprawiają, że możemy mówić o tym, że mamy najwyższe w naszym regionie Europy standardy ochrony pokrzywdzonych dzieci. Chcemy być liderami w zakresie ochrony najmłodszych i bardzo serdecznie dziękuję wszystkim zaangażowanym w to, by czynić ten świat lepszym i bezpieczniejszym dla dzieci. ●

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 77f04f797c



UNICEF i Ministerstwo Sprawiedliwości uruchamiają kampanię społeczną o przeciwdziałaniu przemocy wobec dzieci

Twój głos jest kluczem w walce z przemocą

Ta wyjątkowa kampania jest skierowana do dzieci doświadczających przemocy oraz świadków tych tragicznych sytuacji, rodziców oraz nauczycieli. Jej celem jest zwiększenie świadomości społeczeństwa na temat zjawiska przemocy wobec nieletnich, zachęcenie do reakcji oraz ułatwienie dostępu do różnorodnych form wsparcia. Partnerem projektu wspierającym kampanię finansowo jest Fundusz Sprawiedliwości. Przekaz kampanii będzie kolportowany także w języku ukraińskim

Start kampanii zapowiedziano już 19 października w trakcie konferencji z udziałem podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości dr. Marcina Romanowskiego oraz krajowego koordynatora UNICEF dr. Rasheda Mustafy Sarwara. Konferencja stanowiła również okazję do omówienia wprowadzonych niedawno zmian w prawie, mających na celu ochronę dzieci przed przemocą.

– Przemoc przybiera różne oblicza – fizyczne, emocjonalne, seksualne, cyberprzemoc czy znęcanie się. Bez względu na formę doświadczenie przemocy może mieć poważne i trwałe konsekwencje, od urazów i traumy po

Fot. Shutterstock x2

eprasa.pl 77f04f797c

tragiczne skutki – podkreśla dr Rashed Mustafa Sarwar, krajowy koordynator Biura UNICEF ds. Reagowania na Potrzeby Uchodźców w Polsce. – Dziękujemy Ministerstwu Sprawiedliwości i Funduszowi Sprawiedliwości za wsparcie w tej istotnej kampanii. Mamy nadzieję, że dotrze ona do jak największej liczby osób w Polsce i na Ukrainie.

– Każde dziecko zasługuje na beztroskie, pełne miłości i wsparcia dzieciństwo. Przemoc fizyczna, werbalna czy w jakiejkolwiek innej formie nie powinny być częścią rzeczywistości dziecka – dodaje wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski. – Przemoc wobec dzieci to nie tylko problem indywidualny, lecz przede wszystkim społeczny. Odpowiedzialność za jej zwalczanie spoczywa na nas wszystkich: społeczeństwie, instytucjach państwowych i organizacjach międzynarodowych.

UŚWIADAMIAJ I POMAGAJ

Według ekspertów mimo trwającej w Polsce od dawna debaty społecznej na temat przeciwdziałania przemocy wobec dzieci, wiele osób wciąż nie wie, jak uzyskać pomoc w przypadku zetknięcia się ze zjawiskiem krzywdzenia najmłodszych. W tej grupie znajduje się także 39 proc. ankietowanych matek, które uciekły z Ukrainy do Polski po lutym 2022 r. i wzięły udział w niedawnym badaniu UNICEF „Bariery i zapotrzebowanie na podstawowe usługi wśród uchodźców", zrealizowanym w grudniu 2022 r. i lutym 2023 r. na reprezentatywnej grupie osób.

Aby zmienić tę sytuację, UNICEF wraz z Ministerstwem Sprawiedliwości uruchomił wspólną kampanię, której celem jest uświadomienie, czym jest przemoc i jak rozpoznać jej różne rodzaje. Kampania ma zachęcić pokrzywdzonych oraz świadków przemocy do zgłaszania takich przypadków, a także ułatwić dostęp do różnego rodzaju form pomocy.

POKONAJMY POTWORA

Kampania „Twój głos jest kluczem w walce z przemocą" przedstawia przemoc jako potwora powstrzymującego dziecko przed wyrażeniem problemu, tworząc niekiedy barierę nie do przejścia. Dzieci doświadczające przemocy oraz ci, którzy są jej świadkami, otrzymują symboliczny klucz, który ma im pomóc wyrazić swoje doświadczenia bez poczucia zagrożenia. Dzięki temu potwór znika, a każdy, kto znajduje siłę, by opowiedzieć o przemocy, staje się kluczową postacią w walce z nią.

Wspólna kampania UNICEF i Ministerstwa Sprawiedliwości „Twój głos jest kluczem w walce z przemocą" jest skierowana do społeczności polskiej oraz ukraińskiej i dostępna w dwóch wersjach językowych. W jej ramach planowane są różne działania. Oprócz materiałów informacyjnych oraz ulotek przewidziane są spoty, debaty eksperckie oraz konferencje. Kampania jest realizowana zarówno w przestrzeni publicznej, jak i online, aby dotrzeć do jak najszerszego grona odbiorców.

WSPARCIE NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Każdy, kto uznaje, że może być ofiarą przemocy, może szukać pomocy, kontaktując się z numerem 116 111 (telefon zaufania dla dzieci i młodzieży), numerem 222 309 900 (Linia Pomocy Pokrzywdzonym, finansowana ze środków Funduszu Sprawiedliwości) oraz dziecięcym telefonem zaufania Rzecznika Praw Dziecka: 800 12 12 12. Oferowane są tam poufne, bezpłatne porady oraz anonimowe wsparcie w języku polskim i ukraińskim. Ci, którzy czują się bardziej komfortowo, konsultując swoją sprawę pisemnie, mogą także skorzystać z odpowiednich czatów oferowanych przez te instytucje. ●



Aby skorzystać z różnego rodzaju form pomocy, wejdź na:

https://spilnoinpl.org/article/yak-diiaty-iakshcho-vy-staly-zhertvoiu-abo-svidkom-nasylstva-v-polshchi

Czaty oferowane przez linie pomocy są dostępne tutaj:

https://bit.ly/m/TW%C3%93J-G%C5%81OS-JEST-KLUCZEM

W całej Polsce funkcjonuje ponad 300 ośrodków finansowanych ze środków Funduszu Sprawiedliwości, oferujących bezpłatną pomoc prawną, psychologiczną, a w razie potrzeby również materialną: https://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/

eprasa.pl 77f04f797c

Każdy kraj inaczej walczy z przemocą wobec dzieci, rozwiązania prawne muszą uwzględniać realia



Olga Trocha, radca prawny i specjalistka ds. ochrony dzieci w Biurze UNICEF w Polsce, w krótkiej rozmowie przedstawiła nam kilka rozwiązań z obszaru ochrony dzieci przed przemocą z innych państw, a także opisała współpracę, jaką UNICEF nawiązał w tym zakresie z Ministerstwem Sprawiedliwości

Jak oceniają państwo ochronę praw dzieci w Polsce na tle innych krajów europejskich i światowych?

Bardzo trudno porównać stopień wdrażania praw dzieci, w tym ochrony przed przemocą, w różnych krajach europejskich czy też na całym świecie. Każde z państw ma specyficzne możliwości, a systemy ochrony dzieci są rozwijane w różnym stopniu. Niewątpliwie problem przemocy wobec dzieci występuje wszędzie, a przeciwdziałanie mu jest wyzwaniem dla wszystkich. Wiemy, że w niektórych państwach europejskich od lat rozwijany jest system interdyscyplinarnej pracy z dzieckiem i jego rodziną na poziomie lokalnym (Wielka Brytania). Inne kraje wyznaczają standardy interdyscyplinarnej pracy na rzecz dzieci pokrzywdzonych przestępstwem (np. model Barnahus, stworzony na Islandii oraz modyfikowany oraz rozwijany w krajach skandynawskich) lub rozwijają system sprawiedliwości naprawczej w odniesieniu do dzieci, które weszły w konflikt z prawem (Gruzja). Ważne jest korzystanie z dobrych praktyk stosowanych w innych państwach, lecz trzeba pamiętać, że każdy kraj powinien posiadać rozwiązania skrojone na miarę, dostosowane do panujących w nim realiów.

Przedstawmy zatem działania skrojone na miarę polskiej rzeczywistości.

Wyznacznikiem wdrażania praw dziecka, m.in. w zakresie ochrony przed przemocą, są obserwacje Komitetu Praw Dziecka dla danego kraju. W odniesieniu do Polski takie rekomendacje zostały sformułowane w grudniu 2021 r. Komitet wówczas wskazał m.in. na konieczność wprowadzenia standardów ochrony dzieci w instytucjach, stworzenia ustawowych oraz budżetowych podstaw działania interdyscyplinarnych centrów dla pokrzywdzonych dzieci czy też stworzenie – z udziałem dzieci – krajowych strategii przeciwdziałania przemocy. Niewątpliwie ustawa przyjęta przez Sejm 28 lipca 2023 r. (zwanej ustawą o ochronie małoletnich czy też ustawą Kamilka) wdraża część zaleceń komitetu dla Polski.

Jak oceniają państwo współpracę z Ministerstwem Sprawiedliwości i Funduszem Sprawiedliwości w tym zakresie?

We wrześniu 2022 r. UNICEF rozpoczął współpracę z Ministerstwem Sprawiedliwości, aby wzmacniać prawo zapewniające dostęp dzieci do wymiaru sprawiedliwości, podnosić kompetencje profesjonalistów, ulepszać procedury przyjazne dzieciom oraz wzmacniać programy dla dzieci pokrzywdzonych przestępstwem, osób pokrzywdzonych przemocą ze względu na płeć oraz dzieci w konflikcie z prawem. UNICEF na całym świecie współpracuje z rządami państw, aby wspólnie budować jak najlepsze systemy ochrony dzieci. Od początku współpracy Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury przeszkoliła ponad 300 profesjonalistów. Rozpoczęła się ponadto wspólna kampania Ministerstwa Sprawiedliwości i UNICEF „Twój głos jest kluczem w walce z przemocą". Jej celem jest rozpowszechnienie wiedzy na temat rodzajów przemocy oraz zachęcanie do jej zgłaszania. W ramach tej współpracy powstaną miejsca, w których dzieci będą mogły uzyskać pomoc prawną, będziemy także wspierać mediacje w szkołach. Dzięki zaangażowaniu Instytutu Ekspertyz Sądowych powstaną również zalecenia dotyczące czynności procesowych z udziałem dzieci oraz wytyczne dotyczące opiniowania w sprawach dotyczących małoletnich. Mamy nadzieję, że te wspólne działania przyczynią się do lepszej ochrony dzieci w Polsce. ●

eprasa.pl 77f04f797c

Imieniem zakatowanego ośmiolatka z Częstochowy już na zawsze będzie nazywane prawo, które pomoże lepiej chronić dzieci

Agnieszka Matysek, sędzia Sądu Rejonowego w Kielcach del. do Ministerstwa Sprawiedliwości, i mecenas Monika Horna-Cieślak z Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości oraz z Sekcji Praw Dziecka przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie przedstawiły główne założenia tzw. ustawy Kamilka w czasie konferencji inaugurującej kampanię „Twój głos jest kluczem w walce z przemocą". Obie prawniczki są głównymi autorkami nowych przepisów

Tragedia ośmioletniego Kamila z Częstochowy wstrząsnęła całą Polską wiosną br. Chłopczyk zmarł 8 maja, po ponad miesiącu walki lekarzy o jego życie. Wcześniej przeszedł gehennę tortur, urządzoną przez swojego ojczyma. Matka chłopca nigdy nie próbowała powstrzymać sadysty. Zdaniem lekarzy dziecko miałoby szansę przeżyć, gdyby nie było tak mocno zaniedbane i niedożywione. To właśnie imieniem zmarłego Kamilka zaczęto nazywać zmiany w prawie, mające teraz chronić dzieci w Polsce przed przemocą doznawaną w każdym środowisku i miejscu ze strony dorosłych i rówieśników.

Główne zmiany, które wprowadza ustawa Kamilka

- Opracowanie i wdrożenie jasnych ścieżek postępowania na wypadek podejrzenia wystąpienia przemocy wobec dziecka – niezależnie czy domowej, rówieśniczej, czy ze strony personelu.
- Zobowiązanie sędziów do szkoleń w sprawach dzieci.
- Wprowadzenie we wszystkich placówkach pracujących z dziećmi standardów ochrony małoletnich, obejmujących weryfikację personelu za przestępstwa seksualne i związane z przemocą na szkodę dzieci oraz opracowanie i przestrzeganie kodeksu bezpiecznych relacji między personelem a dzieckiem.

Co ma znaleźć się w standardach? Mają one być dostosowane do charakteru i rodzaju placówki lub działalności. Będą w szczególności obejmować:

- sposób dokumentowania wypełniania obowiązku kontroli pracowników przed dopuszczeniem do pracy z małoletnimi w zakresie spełniania przez nich warunków niekaralności za przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności;
- zasady zapewniające bezpieczne relacje między małoletnim a personelem, a w szczególności zachowania niedozwolone wobec małoletnich;
- zasady i procedurę podejmowania interwencji w sytuacji podejrzenia krzywdzenia lub posiadania informacji o krzywdzeniu małoletniego;
- procedury i osoby odpowiedzialne do składania zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa na szkodę małoletniego oraz zawiadamiania sądu opiekuńczego;
- zasady i sposób udostępniania personelowi polityki.

Dodatkowo w tworzonych placówkach lub miejscach przeznaczonych dla małoletnich przebywających tam regularnie lub czasowo (czyli np. w szkołach) należy określić także:

- wymogi dotyczące bezpiecznych relacji między małoletnimi, w szczególności zachowania niedozwolone;
- zasady korzystania z urządzeń elektronicznych z dostępem do internetu;
- procedury ochrony dzieci przed treściami szkodliwymi w internecie oraz utrwalonymi w innej formie;
- zasady ustalania planu wsparcia małoletniego po ujawnieniu krzywdzenia, zasady i sposób udostępniania małoletnim oraz ich opiekunom polityki do jej zaznajomienia i stosowania.
  - Określenie wzoru kwestionariusza wykorzystywanego przez pracowników socjalnych, policjantów i pracowników ochrony zdrowia w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia dziecka.
  - Wprowadzenie przepisów dotyczących wysłuchania dziecka, które może odbyć się tylko za jego zgodą i tylko raz w toku postępowania (chyba że pojawią się nowe okoliczności).
  - Powołanie przez ministra sprawiedliwości zespołu ekspertów, którzy przez cztery lata będą odpowiedzialni za analizy przypadków krzywdzenia dzieci (celem analiz ma być poprawa ochrony dzieci poprzez uczenie się tego, co wymaga zmiany i dochodzenie do tego, jak te zmiany można osiągnąć).
  - Uszczelnienie systemu kontroli nad instytucjami zobowiązanymi do wdrożenia standardów ochrony osób małoletnich.

Sędzia Agnieszka Matysek i mecenas Monika Horna-Cieślak podkreśliły także, że ustawa Kamila wprowadza surowe sankcje za brak wprowadzenia jej przepisów w życie przez zobowiązane do tego podmioty. Prawniczki zaznaczyły, że istotą nie jest straszenie karami, lecz podkreślenie faktu istoty wprowadzanych przepisów. Największą sankcją będzie kara więzienia do lat pięciu, grożąca za dopuszczenie do pracy lub do innej działalności związanej z wychowaniem, edukacją, wypoczynkiem, leczeniem małoletnich lub z opieką nad nimi osoby, której dane są zamieszczone w Rejestrze Sprawców Przestępstw na tle seksualnym lub tych prawomocnie skazanych za to w Polsce lub w innym państwie. ●

eprasa.pl 77f04f797c

Dzieci często nie rozumieją, że przemoc, która je spotyka, to sytuacja nienormalna

Rozmowa z adwokat **Moniką Horną-Cieślak** z Instytut Wymiaru Sprawiedliwości, pracującą w Sekcji Praw Dziecka przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie, jedną z autorek ustawy Kamilka



Dużo słyszymy o tworzonym w Polsce systemie ochrony najmłodszych przed przemocą. W przypadku dzieci wydaje się to o tyle trudnym wyzwaniem, że podmiot tych działań, czyli dziecko, często samo nie jest świadome przysługujących mu praw. Trzeba pomocy z zewnątrz, reprezentanta, przedstawiciela czy przyjaciela, który pomoże wykorzystać te możliwości – daje je choćby ustawa Kamilka, w tworzenie której była pani bardzo mocno zaangażowana. Jak poradzić sobie ze wspomnianym wyzwaniem?

Często dzieci, które są krzywdzone, nie mają świadomości, że to, co ich spotyka, jest czymś złym. Negatywne doświadczenia ze strony np. osób bliskich do pewnego wieku są poza ich zakresem poznawczym, bo najmłodsi dopiero zdobywają wiedzę o świecie. Jednocześnie ponieważ dzieciństwo powinno być dla małoletnich czasem rozwoju, przygód, nauki i poznawania rówieśników co do zasady zbyt często zapominamy uczyć dzieci, że kiedy dzieje się coś złego, kiedy są krzywdzone, powinny o tym mówić. Myślę, że ważne jest to, aby uczyć dzieci, które zachowania są akceptowalne, a które przekraczają ich dobro. Tego typu zajęcia powinny być obowiązkowe w trakcie edukacji. Jednocześnie ważne jest też, by pokazywać dorosłym, że ich reakcja może zmienić życie danego dziecka. To wszystko spełnia właśnie zainaugurowana kampania UNICEF Poland i Ministerstwa Sprawiedliwości „Twój głosem jest kluczem w walce z przemocą". Ta kampania mówi właśnie – głos dzieci jest ważny, głos dorosłych jest ważny, aby walczyć z przemocą.

Krzywdzenie innych, przemoc fizyczna, wreszcie zabójstwo są przecież od tysiącleci czynami karalnymi w naszym porządku cywilizacyjnym. Czy trzeba zatem oddzielnych ustaw chroniących dzieci w Polsce? Czy to, co mieliśmy wcześniej w Kodeksie karnym, nie wystarczało?

Potrzebujemy przede wszystkim jednego aktu prawnego, czyli ustawy o ochronie małoletnich, która w końcu została wprowadzona do porządku prawnego na mocy ustawy Kamilka z Częstochowy. Do tej pory w Polsce regulacje prawne kładły mocny nacisk na karanie, na to, co się wydarzy, kiedy do czynu doszło. Brakowało nam prawa stawiającego na prewencje, na profilaktykę. Ustawa Kamilka zmienia paradygmat myślenia o przemocy. Mamy się uczyć jako społeczeństwo, co możemy zrobić, by przeciwdziałać krzywdzeniu dzieci. Mam na myśli rozwiązania prawne, jak standardy ochrony dzieci w każdych placówkach – dokument obowiązujący we wszystkich miejscach, w których osoby najmłodsze mogą się znaleźć bez opieki dorosłych i wskazujący, jak należy podjąć interwencje, gdy dziecku dzieje się krzywda, a także analizę śmiertelnych i ciężkich przypadków krzywdzenia dzieci – gdzie powołany zespół dogłębnie bada, dlaczego doszło do krzywdzenia dzieci oraz buduje wnioski i tworzy rekomendacje, jak wzmacniać system ochrony dzieci w Polsce.

Zmienia się świat, a w nim także formy przemocy. Dziś wiele zachowań krzywdzących dzieci przenosi się do internetu. Czy w praktyce zawodowej dostrzega pani zmianę profilu zagrożeń dla dzieci, wynikających właśnie ze zmieniającego się świata?

Na pewno obserwuję wzrost przemocy rówieśniczej. Jest to bardzo poważny problem, gdyż ten rodzaj przemocy nie skupia się już tak mocno na aktach fizycznych, lecz psychicznych. Dzieci się wzajemnie poniżają, wykluczają ze środowisk młodzieżowych. Dla dorastającego człowieka taka forma przemocy ze strony rówieśników jest bardzo bolesna, gdyż nastolatki naturalnie odseparowują się od rodziców na rzecz relacji koleżeńskich. Widzę również, co jest bardzo poważnym problemem, wzrost aktywności sprawców przemocy seksualnej w internecie i mniejszą czujność dzieci na takie relacje. W sieci możemy poznać wspaniałych ludzi, lecz także osoby mogące stanowić bardzo poważne zagrożenie. Ponieważ dla obecnej młodzieży kontakty internetowe są o wiele bardziej popularne niż jeszcze kilka lat temu, wzrasta ryzyko uwodzenia w internecie. Widzę również, że spada liczba przypadków stosowania przemocy fizycznej wobec dzieci ze strony rodziców, lecz mamy duży problem z przemocą psychiczną ze strony osób najbliższych dziecku. ●

eprasa.pl 77f04f797c

Jak trzeba, wysłuchają cię nawet przez siedem godzin



Wywiad z ***Jackiem Salamonem***, odpowiedzialnym za funkcjonowanie Linii Pomocy Pokrzywdzonym Funduszu Sprawiedliwości – 222 309 900

Czy ogólnopolska Linia Pomocy Pokrzywdzonym Funduszu Sprawiedliwości to projekt potrzebny?

Sprawdził się on w praktyce. Przez blisko pięć lat funkcjonowania mieliśmy kontakt z ponad 100 tys. osób. Nie wszystkim jesteśmy w stanie pomóc, bo nie mamy możliwości, aby rozwiązać wszystkie problemy, z którymi zwracają się do nas dzwoniący – mam na myśli choćby prośby o wpłynięcie na decyzję sądu, prokuratury lub działania policji. W znacznej większości skutecznie jednak pomagamy potrzebującym poprzez fachowe informacje, a także wsparcie psychologiczne w ich trudnej sytuacji. Trzeba też wspomnieć o uratowanych wielu potencjalnych samobójcach. To konkretne sytuacje, kiedy na skutek naszych działań uratowano ludzkie życie.

Czym różni się choćby od numeru 112 czy licznych telefonów zaufania?

Od numeru 112 różnimy się diametralnie. Ten numer to Centrum Powiadamiania Ratunkowego. Za jego pośrednictwem są uruchamiane działania interwencyjne i ratownicze. Nasz numer 222 309 900 to Linia Pomocy Pokrzywdzonym, działająca w ramach Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym i Pomocy Postpenitencjarnej. Jej celem jest wspieranie osób pokrzywdzonych przestępstwem. My nie przyjmujemy zgłoszeń, tylko udzielamy informacji i wsparcia oraz fachowych porad prawnych i psychologicznych. Dodatkowo spełniamy funkcję telefonu zaufania dla osób w kryzysie emocjonalnym i dla dzieci. Ponadto od czasu wybuchu wojny na Ukrainie pomagamy uchodźcom z tego kraju, udzielając wszelkich niezbędnych informacji dotyczących ich pobytu w Polsce lub możliwości przyjazdu do naszego kraju. To nas znacząco różni od innych telefonów zaufania, działających zazwyczaj na wąskim polu, adresowanych do określonej grupy.

Czy mógłby pan scharakteryzować przeciętny dyżur przy obsłudze LPP? Ile jest średnio połączeń, z jakimi najczęściej sprawami dzwonią ludzie?

Trudno opisać przeciętny dyżur. Nie ma żadnych reguł w liczbie połączeń. Raz jest ich 30, a raz 100 na 12-godzinnym dyżurze. Jest jedna prawidłowość. Po jakimś wydarzeniu, np. śmierci dziecka zamordowanego przez rodziców, przez najbliższy miesiąc otrzymujemy ogromną liczbę telefonów informujących, że dziecku z sąsiedztwa prawdopodobnie dzieje się krzywda. Aby przybliżyć obraz przeciętnego dnia, posłużę się danymi statystycznymi. W maju br. mieliśmy 3420 kontaktów, w tym 3242 połączeń telefonicznych, 153 e-mailowych, 25 poprzez chat. Daje to 110 osób na dobę. We wrześniu było 2495 zgłoszeń, w marcu ub.r. – 5956.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 77f04f797c



To jednak dane ilościowe. Trzeba dodać, że rozmowy mają różny przebieg i długość. Jedna trwa pięć minut i jest to przekazanie krótkiej, zwięzłej informacji, np. o najbliższym punkcie pomocy, a inna, podczas której trzeba udzielić dzwoniącej osobie wsparcia psychologicznego, trwa godzinę albo dłużej. Najdłuższa rozmowa odnotowana w naszym systemie trwała siedem godzin.

Najczęściej dzwonią do nas osoby, które potrzebują informacji o punktach pomocy działających w ramach Funduszu Sprawiedliwości. Kolejnym tematem jest przemoc domowa, a dalej oszustwa. Wśród rozmów w języku ukraińskim dominuje temat dokumentów, legalizacji pobytu w Polsce oraz tematy związane z przekraczaniem granicy przez uchodźców z Ukrainy.

Czy na podstawie kilkuletnich doświadczeń z obsługi LPP można pokusić się o scharakteryzowanie profilu społecznego osoby pokrzywdzonej w Polsce? Wyodrębnić jakieś środowiska, które są bardziej zagrożone przestępczością? I czy decyduje tutaj cenzus majątkowy, edukacyjny, a może jeszcze jakiś inny?

Ponieważ zapewniamy pełną anonimowość dzwoniącym osobom, nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

W ostatnich latach Fundusz Sprawiedliwości bardzo mocno rozwinął swoją działalność. To nie tylko utrzymywanie LPP, lecz także wielu placówek świadczących pomoc osobom zagrożonym przestępstwem czy już pokrzywdzonym. Jak wygląda systemowa współpraca z tymi podmiotami? Czy LPP jest częścią większego systemu, czy, niestety, zdarza się, że spotykają się państwo z brakiem współpracy ze strony innych podmiotów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo obywateli?

Zarówno linia, jak i Ośrodki Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem działają w ramach Sieci Pomocy Pokrzywdzonym finansowanej z funduszu. Działamy na tym samym poziomie, bez jakiejkolwiek podległości. Owszem, czasami sprawdzamy, czy dany punkt pracuje zgodnie z harmonogramem, lecz tak się dzieje, gdy dzwoniąca do nas osoba twierdzi, że nie może się skontaktować z personelem punktu. Za zwyczaj problem polega na błędnie wybieranym numerze telefonu.

Współpraca w ramach Sieci Pomocy jest jednym z wymogów określonych w ogłoszeniach konkursowych Ministerstwa Sprawiedliwości. Z większością podmiotów prowadzących ośrodki układa się ona bardzo dobrze. Świadczyć o tym może choćby okres pandemii. Ze zrozumiałych powodów praca punktów pomocowych była mocno zaburzona, czasowo były one zamykane, zmieniano i ograniczano godziny pracy. Codziennie otrzymywaliśmy informacje z ośrodków, zbieraliśmy je i tworzyliśmy komunikaty dzienne na temat dostępności punktów w ramach sieci. Były one publikowane codziennie na stronie internetowej linii oraz przekazywane konsultantom, którzy zgodnie z nimi udzielali informacji potrzebującym.

Jeżeli chodzi o kontakty z podmiotami spoza Sieci Pomocy, nie mamy z tym większych problemów. Czasami reakcja ze strony funkcjonariusza policji nie jest taka, jak byśmy oczekiwali, ale w większości poważnie traktują nasze zgłoszenia i podejmują należyte działania. Szczególnie w przypadkach informacji o próbie samobójczej są one prowadzone wzorowo i skutecznie. Ta współpraca znacząco się poprawia. Im dłużej prowadzimy linię, tym wzrasta nasza wiarygodność i wiedza o tym, czym jest linia, jak działa, czym się zajmuje.

Nie bez znaczenia są tu nasze działania promocyjne, prowadzone cały czas i skierowane do ośrodków pomocy społecznej, sądów, prokuratur, policji itp. Trzeba podkreślić doskonałą współpracę z KMP w Nowym Sączu, bo to z tą jednostką mamy najczęstszy kontakt w przypadku uruchamiania pomocy dla potencjalnego samobójcy.

Czy na podstawie otrzymywanych sygnałów docierających na LPP można się pokusić o diagnozę, gdzie są w Polsce największe braki i pola do poprawy – czy to legislacyjnej, czy to wykonawczej, np. w obszarze kompetencji takich służb jak policja?

Oceny systemu dokonuję nie tylko w oparciu o rozmowy w ramach LPP. Są to doświadczenia z kontaktów z pokrzywdzonymi w ramach innych prowadzonych przez nas działań, lecz także pracy w zespole interdyscyplinarnym Niebieskiej Karty. Mamy bardzo dobre regulacje prawne i tak naprawdę wystarczyłoby je konsekwentnie stosować. I tu jest problem. Oprócz działań prawnych niezbędne jest skierowanie wysiłków na czynności realizacyjne. Zarówno w kwestii odpowiedniego potencjału ludzi wykonujących te zadania na co dzień, jak i przeznaczenia odpowiednich środków. Podmioty odpowiedzialne za bezpieczeństwo, tzn. policja, prokuratura, sąd, opieka społeczna, kuratorzy sądowi, muszą mieć techniczną możliwość skutecznego podejmowania działań. A także odpowiednie przygotowanie zawodowe i możliwość właściwego, konsekwentnego realizowania swoich obowiązków. Działanie nie polega na wypełnianiu dokumentów. Jak to się mówi potocznie – papier wszystko przyjmie. Trzeba przesunąć ciężar pracy w stronę praktycznego działania, a nie wypełniania formularzy, ankiet i statystyk. Do tego dochodzi konieczność edukowania społeczeństwa, tak aby wykształciły się właściwe reakcje na czyny zabronione. Doskonałym przykładem tej potrzeby jest świadomość młodzieży i dzieci, a właściwie brak tej świadomości, prawnej odpowiedzialności. To skutkuje tak powszechną przemocą rówieśniczą – bezpośrednią i w cyberprzestrzeni. ●

Jacek Salamon jest wiceprezesem Fundacji IWO, od prawie pięciu lat odpowiadającej za obsługę Linii Pomocy Pokrzywdzonym Funduszu Sprawiedliwości. W tym czasie konsultanci pomogli ponad 100 tys. osób.

Dodatek sponsorowany | 57/1023/F

eprasa.pl 77f04f797c



Mateusz Kościukiewicz był w tym roku m.in. milicjantem w filmie „Święty”, łamał serca w komedii „Gorzko, gorzko”, a w „Fenomenie” zagrał czarny charakter. Teraz doświadcza na ekranie greckiego „Uśmiechu losu”

Spokój pod wulkanem

Fot. Jacek Hamela

eprasa.pl 77f04f797c





JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Kiedy Jacek Borcuch dał mu główną rolę w pokoleniowym filmie „Wszystko, co kocham”, miał 22 lata, młodzieńczą charyzmę, żar i pociągającą pewność siebie chłopaka, przed którym świat stoi otworem. Rozsadzał energią kadry. Śliczny Kuba Gierszał był tylko dopełnieniem granego przez Mateusza Kościukiewicza Janka, lidera licealnej grupy punkowej.

BĘDZIE ZADYMA

„Wszystko, co kocham” (2009) spodobało się na Sundance Film Festival, a w Gdyni zostało polskim kandydatem do Oscara. Młodego aktora, który w filmie nie tylko przekonująco kreował główną postać, lecz także śpiewał, okrzyknięto odkryciem roku. Sam zainteresowany deklarował butnie w wywiadzie dla magazynu „Film”: „Polska 20-latków jest w rozkwicie. Albo moje pokolenie wskoczy do kina, telewizji, teatru, literatury, albo będzie zadyma”. Gdy porównywano go z Leonardem DiCaprio, odpowiadał: „Mam swoje imię i nazwisko. Jestem oryginałem, nie kopią”.

Rok później, po tym, jak za rolę w „Matce Teresie od kotów” (2010) Pawła Sali dostał nagrodę na festiwalu w Karlowych Warach, a wkrótce stał się laureatem Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego, nie protestował, gdy zaczęto go łączyć z legendami Jamesa Deana czy młodego Cybulskiego właśnie.

W 2011 r. zdążył jeszcze zagrać chłopaka zakochanego we własnej siostrze („Bez wstydu” Filipa Marczewskiego) i zaczął się zmieniać. Wszedł w związek (potwierdzony małżeńską przysięgą w 2012 r.) ze starszą o 13 lat Małgorzatą Szumowską, reżyserką filmową o mocnej, dominującej osobowości. Choć nikt w tę relację nie wierzył, do dziś są razem. Wychowują wspólną córkę i syna Małgorzaty.

W NOWEJ ROLI

Kościukiewicz ma na koncie udział w ponad 40 produkcjach. Zagrał w takich głośnych tytułach, jak „Sponsoring” (2011), „W imię...” (2013) czy „Twarz” (2017) Szumowskiej, „11 minutach” (2015) i „IO” (2022) Jerzego Skolimowskiego. W 2013 r. wcielił się m.in. w tytułowego „Baczyńskiego” i zaznaczył swoją obecność w „Paniach Dulskich” (2015) Filipa Bajona. W 2015 r. zadebiutował też jako współscenarzysta filmu „Disco Polo” Macieja Bochniaka, by po pięciu latach spotkać się z nim znów przy „Magnezji” (2020, tu także stworzył aktorski duet z Dawidem Ogrodnikiem). Wystąpił jeszcze w filmie „Orzeł. Ostatni patrol” (2022), a w tym roku mogliśmy go oglądać m.in. w roli milicyjnego śledczego („Święty”) i niepoprawnego podrywacza („Gorzko, gorzko!”).

SIGA, SIGA

Teraz na duże ekrany wchodzi „Uśmiech losu” Andrzeja Jakimowskiego. W filmie nakręconym na malowniczej wysepce Nisyros nie tylko Andrzej (fotograf ze Śląska, który na wulkanicznym skrawku Grecji przejmuje zapisany mu przez stryja spadek: niemal pozbawioną roślinności działkę i kamienny szałas z widokiem na zbocza pokryte zastygłą lawą) doświadcza sprzecznych uczuć. Zagubienia i niepokoju związanego z nieoczywistą sytuacją oraz ogołoconym z życia otoczeniem, a jednocześnie rodzącego się uczucia do poznanej na wyspie dziewczyny i fascynacji miejscem, które powoli odsłania przed nim (i widzami) swoje tajemnice. Miejsca, na którym wbrew wszystkiemu przyroda walczy o przetrwanie, budząc refleksję m.in. na temat tego, co w następstwie efektu cieplarnianego człowiek funduje światu.

„Uśmiech losu” pozwala również – i widzom, i bohaterowi – poczuć, co w praktyce oznacza popularne w Grecji wyrażenie, „siga, siga”. Tłumaczone jako „powoli”, „spokojnie”. I tak, niespiesznie, jesteśmy wprowadzani w filmową opowieść. Nie dla każdego odbiorcy z rozpędzonej codzienności jest to łatwa droga, lecz jeśli uda się ją przejść, niejeden przyzna, że warto było „Uśmiechu losu” (i jego ukrytych przekazów) doświadczyć.

ERUPCJE KONTROLOWANE

Andrzej Jakimowski zdradza, że w Mateuszu Kościukiewiczu dostrzegł pasującą do bohatera zadziorność. Nie mówi, czy zauważył, że owa zadziorność od lat tkwi ukryta, mniej lub bardziej, zarówno w filmowych bohaterach, jak i kreowanym przez Kościukiewicza wizerunku. Jakby aktor tłumił w sobie energię i żar, za które pokochali go widzowie.

Na początku zawodowej drogi uważał ponoć, że jak Hendrix, Joplin i Morrison, nie dożyje 27. urodzin. Dziś, o dekadę przekroczywszy tamtą granicę, mówi w wywiadzie: „Żona wybiła mi z głowy głupoty. Dzięki niej obudziłem się do dorosłości, dojrzałem”.

Potwierdza, że małżeństwo i ojcostwo zmieniają perspektywę. Mając świadomość odpowiedzialności za kochane osoby, „człowiek budzi się ze swoich fantazji”. Podobna deklaracja jest zarazem piękna i smutna, gdy wypowiada ją aktor. Może jednak Kościukiewicz znajdzie sposób na choćby kontrolowane artystyczne erupcje? Na razie w produkcji Netfliksa „Fenomen” zdecydował się zagrać postać do szpiku kości złą i mroczną. W „Uśmiechu losu” jego bohater jest jeszcze „uśpiony”.

Czytaj też „Moje szlaki” na str. 82

Fot. Jacek Hamela

Reklama | 32/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c

POLSKA

BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE



PGE

eprasa.pl 77f04f797c

3 MIŁOŚCI

Społeczność Ludzi Dzielących Wspólną Przyszłość



ROBERT TEKIELI

Co 40 lat temu marzyło się nam, żyjącym w kraju, w którym stacjonowały dziesiątki dywizji obcego mocarstwa, a polskie wojsko tłumiło powstanie narodowe? Wolny świat. Zaczęliśmy poznawać go na własnej skórze, gdy rozpadł się ZSRS. Okazało się, że liberalna wolność przekształciła się tam w marksistowską kulturową przemoc. Od 30 lat obserwujemy upadek Zachodu, wściekłą walkę marksistowskiej cywilizacji śmierci z wolnością i życiem.

Niespełna dwa lata temu, po dwóch dekadach przygotowań, do pełnoskalowej wojny ruszyła stepowa cywilizacja, której warunkiem istnienia jest podbój. W najbardziej ograniczonym wariancie rosyjski imperializm chce podać rękę imperializmowi niemieckiemu nad trupem Polski. Po brexicie Unia Europejska, osłabiona w kulturowej walce z marksizmem, stała się narzędziem zaborczej, kolonialnej polityki Berlina. Na naszych oczach domyka się niemiecki „miękki" projekt imperialny, państwa narodowe mają przestać istnieć, władzę przejmuje ośrodek decyzyjny rozpięty pomiędzy Brukselą a Berlinem. Podbój odbywa się drogą podstępu.

Stabilne unie budowane są przez setki lat. Odwołujący się do komunistycznego manifestu z Ventotene Związek Socjalistycznych Republik Europejskich, o ile powstanie, będzie tworem tak niestabilnym i pełnym sprzecznych interesów, że będzie nim można zarządzać wyłącznie w sposób totalitarny. Właśnie.

25 stycznia 2021 r. w Światowym Forum Ekonomicznym wziął udział przewodniczący Komunistycznej Partii Chin Xi Jinping. Po wygłoszonym przezeń przemówieniu głos zabrał Klaus Schwab, założyciel forum, wizjoner o ogromnym zakresie oddziaływania i wpływach, człowiek, który, gdy przemawia, jest uważnie słuchany przez prezydentów, celebrytów i dyrektorów wykonawczych, na ogół postępujących zgodnie z jego radami. Co powiedział? „Jest tylko jedna planeta Ziemia. I tylko jedna wspólna przyszłość. Dziękuję, panie prezydencie Xi za przypomnienie nam, że wszyscy jesteśmy częścią Społeczności Ludzi Dzielących Wspólną Przyszłość". Czym jest ta Społeczność Ludzi Dzielących Wspólną Przyszłość?

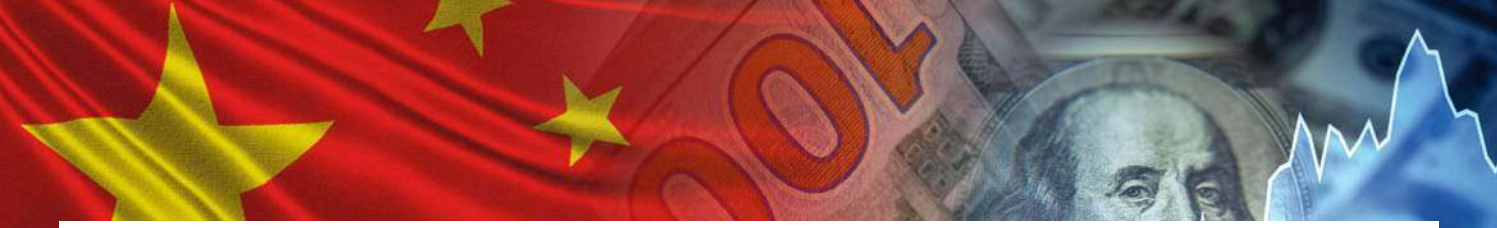
Zachodni marksizm kulturowy garściami czerpał z chińskiej rewolucji kulturalnej. Wielu przywódców rewolty 1968 r. wyznawało maoizm. Karol Marks podaje dziś rękę Altiero Spinellemu, Klaus Schwab chyli głowę przed Xi Jinpingiem, zachodni politycy, w tym Olaf Scholz, łaszą się o audiencję. Trwa decydujące starcie

Ian Easton w swojej opartej na wewnętrznych chińskich dokumentach książce „Decydujące starcie. Tajniki globalnej strategii Chin", omawiając cele i narzędzia używane przez pekiński technokratyczny totalitariat, cytuje Xi Jinpinga: „Koncepcja »Społeczności Ludzi Dzielących Wspólną Przyszłość« jest innowacyjną metodą globalnego zarządzania, która przewyższa metody przyjęte przez Zachód i organizacje międzynarodowe". Społeczność Ludzi Dzielących Wspólną Przyszłość będzie „tak kształtować interesy Chińczyków i ludzi całego świata, aby były one jednym i tym samym". W orędziu noworocznym na 2020 r. Xi Jinping stwierdził, że zadaniem Chin jest zapewnienie światu sprawiedliwości i równości. By stworzyć raj na ziemi, trzeba zniszczyć wolnorynkowy kapitalizm. Rynek i państwo „zostaną harmonijnie zjednoczone", wszystkie kultury i grupy etniczne „połączone razem" oraz „zasymilowane w jeden kolektyw". Znikną wtedy jednocześnie liberalna demokracja i koncepcja uniwersalnych wartości.

Po dziesięcioleciach zaprzeczeń i oszustw Komunistyczna Partia Chin przestała wreszcie taić swoje rewolucyjne, globalne ambicje. Niezadowolony z konieczności ukrywania się za fikcją – „marksizm i komunizm są martwe, a Chiny przyjęły własną wersję wolnorynkowego kapitalizmu" – Xi Jinping stwierdził wprost, że chiński rząd „opiera się na fundamencie zasad marksistowskich".

Rząd Chin dąży do stworzenia do 2049 r. jednego totalitarnego rządu światowego, a wewnętrzne chińskie dokumenty wojskowe dotyczące „Myśli Xi Jinpinga" określają to działanie jako „nowy porządek świata". Transformacja globalnego ładu ma się odbyć m.in. na drodze procesu „upłynnienia mentalnego", w którym poszczególne kultury zostaną wchłonięte lub „wtopione" w kolektyw. Chiny działają, by „scalić wszystkie cywilizacje we wszystkich krajach świata" – w końcu „Chiny są sceną świata. Świat jest sceną Chin".

eprasa.pl 77f04f797c



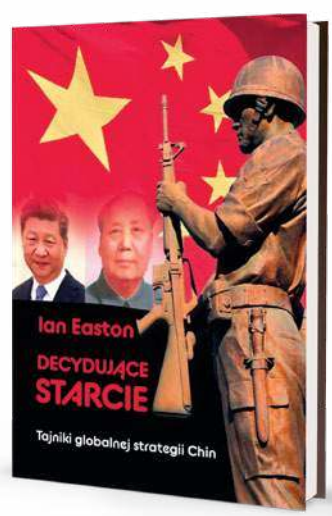
Easton w „Decydującym starciu" stawia mocną tezę, że największą geostrategiczną pomyłką wszech czasów było przekonanie, że wzmocnienie ekonomiczne Rosji i Chin doprowadzi do ich demokratyzacji. Choć można się było tego spodziewać po przypadkach Korei Południowej, Japonii czy Tajwanu, stało się dokładnie odwrotnie. Zarówno Moskwa, jak i Pekin wykorzystały współpracę z Zachodem oraz mechanizmy rynkowe nie tylko do dynamicznego rozwoju gospodarczego, lecz przede wszystkim wyścigu zbrojeń. Dzięki uzależnianiu surowcowemu i produkcyjnemu państw Zachodu, Pekin jest w stanie wywierać nacisk na USA oraz wszystkie kraje Unii Europejskiej. Samo zdominowanie rynku metali rzadkich, wykorzystywanych masowo w nowoczesnych technologiach, od baterii samochodów elektrycznych po przemysł wojskowy, daje Chinom wielką władzę.

Państwo chińskie uzależnia od siebie słabsze rządy na całym świecie. Udziela wysokich i łatwych pożyczek, buduje infrastrukturę krytyczną, aby potem dyktować warunki. Wszędzie zbiera informacje, umieszcza swoich agentów wpływu w praktycznie wszystkich krajach świata. Finansuje organizacje międzynarodowe. Organizacja Narodów Zjednoczonych wbrew swoim zasadom założycielskim wspiera chińskich dyktatorów w starciu z zachodnimi demokracjami. Agencje ONZ pomagają KPCh eksportować jej narzędzia masowej inwigilacji i opresji do krajów rozwijających się. A papież Franciszek zachęca katolików w Chinach do podporządkowania się prawu ateistycznego reżimu.

Jak pisze dr Tomasz Teluk „Chiny podkupują naukowców chińskiego pochodzenia. Kilka lat temu, amerykański geniusz chińskiego pochodzenia dr Frank Chen-Ning Yang, pracujący nad technologiami jądrowymi i wodorowymi, w wieku 82 lat zrzekł się amerykańskiego obywatelstwa i przysiągł lojalność ChRL. Przeprowadził się do Azji dzięki podstawionej agentce, pięknej i seksownej 28-latce. »Dzięki niej naprawdę czuję młodzieńczą energię« – zwierzał się chińskim mediom. Na podobny krok zdecydowało się kilkuset naukowców pracujących wcześniej dla rządu USA, wielkich korporacji i prestiżowych uczelni. Gdy nie pomagały argumenty, zastraszano ich, a niektórych eliminowano. Wszystko w ramach chińskiego projektu drenażu mózgów, narzuconego przez chińską partię komunistyczną". Chiny stały się światowym mocarstwem, daleko silniejszym niż były ZSRS, dzięki korzystnym układom handlowym z Zachodem, a po części gigantycznej kampanii państwowego szpiegostwa przemysłowego. Państwo Środka ma większe wpływy międzynarodowe, mocniejszą gospodarkę i jest o wiele dalej niż były Związek Sowiecki, jeśli chodzi o rozwój nauki. Chińscy komuniści chcą stanąć na czele globalnego rządu za pomocą sieci organizacji międzynarodowych oraz globalnej dominacji.

W samych Chinach opozycja polityczna trafia do karcerów, obozów koncentracyjnych, a fizyczna eliminacja zbuntowanych jest stałą praktyką. Gospodarka pozostaje pod całkowitą kontrolą KPCh. Wszystkie przedsiębiorstwa, także prywatne, służą państwu. Ich aktywność w każdej chwili może zostać podporządkowana, zmieniona czy anulowana z powodów politycznych.

Totalitarna, jednopartyjna chińska dyktatura ma wielką łatwość w zwodzeniu ludzi Zachodu. Skuteczność chińskiej globalnej dezinformacji widać choćby w tym, że największą kampanię przymusowej aborcji, sterylizacji i dzieciobójstwa w historii ludzkości świat nazywa „polityką jednego dziecka". Wielu najwybitniejszych, światowej sławy dziennikarzy, uczonych i mężów stanu najgorszą spowodowaną przez człowieka klęskę głodu wszech czasów nazywa terminem ukutym przez Komunistyczną Partię Chin, mówiąc o „Wielkim Skoku Naprzód". Kto wie, że Mao Zedong zamordował więcej ludzi niż Adolf Hitler? Wolny świat nie opisuje rzeczywistości za pomocą terminologii nazistowskiej, lecz jeśli chodzi o Chiny, mówi językiem ich totalitarnej propagandy.



Oto tezy Iana Eastona z książki „Decydujące starcie". Polecam to pogłębione studium chińskiej strategii; przypisy zajmują w nim prawie jedną piątą objętości książki małym drukiem.

Easton jest rzecznikiem klasycznych wartości liberalnych. Polemizuje z chińską wizją świata pozbawionego humanizmu, rozumu, nauki; świata partykularnego, nie uniwersalnego. Szanuję to stanowisko. Mam też nadzieję, że ma na myśli te nurty humanizmu, które nie walczą z chrześcijaństwem. Lecz w jednej kwestii myli się zasadniczo. Chiny nigdy nie staną się liberalną demokracją, tak samo jak po rozpadzie ZSRS nie stała się nią Rosja. Chiny można jedynie osłabić i rozbić.

Easton kreśli pozytywny scenariusz – szczególnie gorąco zachęcam do lektury tych partii książki: wolny świat w dalszym ciągu może doprowadzić do sytuacji, w której wojenni planiści z Pekinu nie będą potrafili nakreślić żadnej koncepcji ataku, który dawałby Chinom zadowalające szanse na sukces.

Fatalizm jest bronią. Totalitarne, jednopartyjne dyktatury z upodobaniem posługiwały się i posługują fałszywą narracją, dowodzącą, że upadek wolności i demokracji jest nieunikniony. Tym marksistowskim jadem skutecznie były paraliżowane kolejne pokolenia od początku XX w. W wolnym świecie i w krajach podbitych.

Z chińskim technokratycznym totalitaryzmem, kontrolującym jednostkę w każdym aspekcie, skutecznie mogą walczyć jedynie Amerykanie. Co pozostaje nam? Rozumieć.

Zachodni marksizm kulturowy garściami czerpał z chińskiej rewolucji kulturalnej. Wielu przywódców rewolty 1968 r. wyznawało maoizm. Karol Marks podaje dziś rękę Altiero Spinellemu, Klaus Schwab chyli głowę przed Xi Jinpingiem, zachodni politycy, w tym Olaf Scholz, łaszą się o audiencję. Trwa decydujące starcie. Wojna cywilizacji. Moje pokolenie doznałoby całkowitej klęski, gdyby wolny świat miał przyjąć totalitarne metody działania, niezależnie od tego, czy przyszłyby do nas ze Wschodu, czy z Zachodu.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 77f04f797c

Nowosielskiego ucieczka w metafizykę



Pejzaż, ciało, abstrakcja i ikona definiują twórczość Jerzego Nowosielskiego. Dostrzegał on rzeczywistość przez pryzmat sztuki ikony, wprowadzając ją jako uniwersalną normę także do motywów świeckich. Metafizyk, rozdarty między ziemią a niebem, mistyką a profanum, trochę Polak, trochę Ukrainiec, w cerkwiach malował podobno zbyt łacińsko, a w kościołach za bardzo po bizantyjsku.

Do 4 lutego 2024 r. w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki można zwiedzać wystawę „Jerzy Nowosielski". Została przygotowana z okazji przypadającej w br. 100. rocznicy urodzin artysty. Przez ostatnie tygodnie mijającego już 2023 r. obchodzimy również ogłoszony przez Sejm Rok Nowosielskiego. W Zachęcie możemy obejrzeć 60 prac wybitnego artysty. Nie jest to jednak przegląd monograficzny, nie porządkuje go żadna chronologia – to raczej próba prezentacji czterech najistotniejszych wątków z jego twórczości, którymi są: pejzaż, ciało, abstrakcja i ikona. Te cztery typy obrazowania zestawione w jednym miejscu definiują twórczość Nowosielskiego. Choć, jak precyzuje kurator Anna Budzałek, dominują głównie te trzy pierwsze wątki z subtelnym dodatkiem ikon. Widzimy więc, jak Nowosielski malował, widział i czuł pejzaże. W jego wizjach wielkomiejskie albo wiejskie przestrzenie kadrowane są niczym ujęcia filmowe, zatrzymane w geometrycznych formach wypełnionych intensywnymi kolorami. Nowosielski raz zaprasza do oglądania ich z lotu ptaka, innym razem oprowadza po nich jak po tajemniczych labiryntach. Widzimy też, jak artysta postrzegał, kontemplował i na nowo analizował ciało, głównie kobiece, w licznych aktach. Są one naprawdę zmysłowe. Nowosielski dążył do ukazania ciała uświęconego, wyabstrahowanego z ziemskiej rzeczywistości. W końcu – jak mówił – „cerkiew to królestwo Boże na ziemi, ale kobieta to też królestwo Boże na ziemi".

W Zachęcie mamy abstrakcje oraz słynny autoportret artysty wraz z małżonką Zofią Gutowską i jeden z jej wspaniałych portretów. Choć także była artystką, to przez całe życie starała się wspierać geniusz swojego męża. Człowieka dość skomplikowanego, czasem gwałtownego, uzależnionego, kobieciarza, lecz przede wszystkim tworzącego zawsze świetne obrazy.

Na jego twórczość silny wpływ wywarł okres studiów w Ławrze Uniowskiej pod Lwowem i kolekcja karpackich ikon Andrija Szeptyckiego. Ikony – Nowowsielski jest powszechnie łączony z ich pisaniem – możemy kontemplować bardzo osobiście, w specjalnie przygotowanej ciemni, co daje wręcz piorunujący efekt intymności. Na dwóch z nich widzimy św. Mikołaja, ikony powstałe w latach 70. XX w., a na jednej świętą Paraskiewę, XI-wieczną bułgarską mniszkę, świętą kościoła prawosławnego. Jej imię w języku bułgarskim oznacza „piątek", upamiętniający dzień męki i śmierci Chrystusa. Ta chwila mistycyzmu, jakiej możemy doświadczyć, daje w drodze powrotnej możliwość powtórnego obejrzenia wystawy może z innej perspektywy. Jak wiadomo, w malarstwie Nowosielskiego przekraczamy doczesność. Jego twórczość była bowiem, jak sam wielokrotnie tłumaczył, ucieczką nowoczesnego człowieka w metafizykę. Także jeśli chodzi o jego abstrakcje, również będące swoistą lekcją mistycyzmu. Malarz postrzegał rzeczywistość przez pryzmat sztuki ikony, dzięki czemu wprowadził uniwersalną normę także do tworzonych przez siebie motywów świeckich. Dyrektor Zachęty Janusz Janowski zwraca bowiem uwagę, że kiedy oglądamy akt, dostrzegamy w nim także ślady tworzonych przez niego ikon, kiedy widzimy obrazy religijne, odnajdujemy formy, które prezentował w sztuce świeckiej. To – jak podkreśla Janowski – sztuka niezwykle koherentna pod względem wyrazu, formalnie i duchowo.

Nowosielski rozpoczął studia plastyczne jeszcze w czasie wojny, potem kontynuował je na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie u prof. Eugeniusza Eibischa, kolorysty, ucznia Jacka Malczewskiego i Wojciecha Weissa. Na początku swej drogi artystycznej był asystentem Tadeusza Kantora. Jego dzieła, nasycone teologicznym namysłem o Bogu i człowieku, tchnęły mistycyzmem. Dlatego nie bez powodu jest uznawany za geniusza, który odmienił polską sztukę. Warto się o tym przekonać osobiście.



Maciej Walaszczyk

Wystawa „JERZY NOWOSIELSKI", Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki, 17 listopada 2023 r. – 4 lutego 2024 r., kuratorzy: Anna Budzałek, Janusz S. Janowski

eprasa.pl 77f04f797c

Zmarnowany polityczny talent

Czy kierownik główny Ruchu Narodowo-Radykalnego był politycznym wojownikiem, romantykiem czy konformistą? Czy te sprzeczności były pozorne? – pyta autor nowej biografii Bolesława Piaseckiego

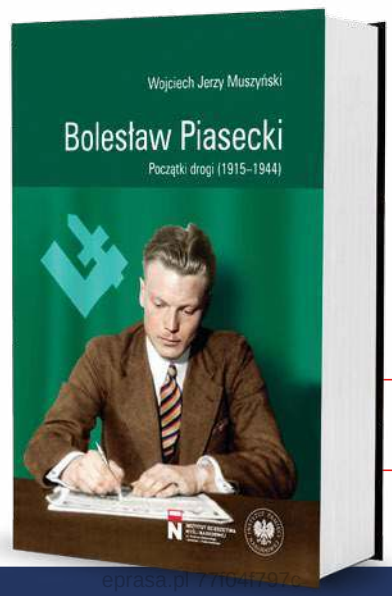
Dr Wojciech J. Muszyński z IPN podjął się trudnego zadania rekonstrukcji politycznego życiorysu przywódcy przedwojennej Falangi, a w czasie okupacji konspiracyjnej Konfederacji Narodu. Bo tych kilkanaście lat obfitowało w wątki barwne, tajemnicze, a nawet sensacyjne.

Piasecki – elegancki, pewny siebie, opanowany – nawet antysemityzm i radykalizm polityczny traktował jako polityczną drogę na skróty. Jak mawiał: „Cel nie uświęca środków, ale je wskazuje". Był kimś w rodzaju menedżera, utrzymującego intensywne kontakty z przemysłowcami, ziemianami i politykami. Bardziej działacz niż ideolog, którego jedynym celem była władza, choć przed wojną często pozujący na filozofa z tomem Platona pod ręką. Choć endek, to zafascynowany Józefem Piłsudskim, szczególnie z lat 1914–1921. W czasie wojny chciał powtórzyć manewr Komendanta, by po spodziewanej klęsce ZSRS, a potem Niemiec, zbudować imperium słowiańskie – „Polskę trzech mórz". Czuł się najpierw katolikiem, lecz wiarę, choć głęboką, na polu politycznym potrafił traktować instrumentalnie, czego dał dowód wczasach stowarzyszenia PAX. Swój antykomunizm, nacjonalizm, antysemityzm traktował jeszcze bardziej elastycznie. Jak twierdzi Muszyński, dla samego Piaseckiego antysemityzm był raczej użytecznym narzędziem propagandowym, co nie znaczy, że nie miały miejsca ataki na żydowskie sklepy, starcia z bojówkami Bundu z ofiarami po obu stronach. Historyk dowodzi, że zamachy bombowe, napaści, pobicia, których dopuszczały się bojówki Piaseckiego, były jednak tylko małym fragmentem przedwojennej rzeczywistości na tle bojówkarskiej aktywności lewicy z PPS, Legionu Młodych, komunistów, organizacji żydowskich czy ukraińskich nacjonalistów.

Jako antysanacyjny opozycjonista w 1937 r. wszedł w sojusz z władzami, dzięki czemu stosująca metody terrorystyczne i zdelegalizowana (!) przez nie Falanga, uznana przez przedwojenną defę (policję polityczną) za organizację antypaństwową, stała się częścią Obozu Zjednoczenia Narodowego. Jego apogeum miała być zapowiadana na jesień 1937 r. rzekoma noc św. Bartłomieja i wyniesienie marsz. Śmigłego-Rydza na szczyt władzy. Flirt ten zakończył się jednak porażką, a sam Piasecki padł ofiarą wewnętrznych rozgrywek między piłsudczykowską prawicą a lewicą.

Poznajemy zatem różne oblicza jego działalności, m.in. osadzenie działaczy ONR w Berezie Kartuskiej, a potem rozłam w organizacji, współpracę z szefem OZN płk. Adamem Kocem i infiltrację Związku Młodej Polski, próbę przejęcia kontroli nad komunizującym ZNP czy aliansu z grupą skupioną wokół Jerzego Giedroycia, a w czasie okupacji przejęcie przez Piaseckiego i jego ludzi kontroli nad konspiracyjną Konfederacją Narodu oraz epopeję Uderzeniowych Batalionów Kadrowych, walczących z Sowietami na Wschodzie.

Autor odnalazł w archiwach np. korespondencję między Piaseckim, wtedy komendantem KN, a dowodzącym AK Stefanem „Grotem" Roweckim. W CAW brakuje jednak wojskowej teczki ówczesnego szefa PAX, mimo że taką musiał mieć każdy obywatel, a tym bardziej osoba posiadająca stopień oficerski i zarejestrowana w WKU. O wielu sprawach Muszyński pisze w trybie przypuszczającym. W najgorętszym okresie działalności Falangi Piaseckiemu jako notowanemu przez policję i prowadzącemu działalność antypaństwową ekstremiście umożliwiono np. odbycie służby wojskowej w Centrum Wyszkolenia Wojsk Pancernych Modlinie. Jego ludzie, współpracując z wojskową Dwójką, rozbijali tajne sowieckie jaczejki na terenie kraju. Znamienna była też akcja wystawienia kontrwywiadowi Stanisława Brochwicza, który kilka tygodni przed wybuchem wojny werbował go do współpracy z Niemcami, a potem w niejasnych okolicznościach pojawił się w środowisku kolaboracyjnej Narodowej Organizacji Radykalnej. Autor m.in. przypuszcza, że już podczas pobytu Piaseckiego w koszarach Oddział II lub ludzie z otoczenia Śmigłego-Rydza prowadzili z nim rozmowy, które miały dla niego swoje dalsze konsekwencje także w czasie okupacji, jak i po wojnie. Jak pisze dr Muszyński, Piasecki w każdych warunkach dawał pierwszeństwo polityce i nawet w czasie okupacji większość podejmowanych przez siebie inicjatyw traktował jako prowadzoną w ekstremalnych warunkach grę polityczną.



Wojciech Jerzy Muszyński „Bolesław Piasecki. Początki drogi (1915–1944)", Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2023

Reklama na następnej rozkładówce | 59/0923/F

eprasa.pl 7716417973

PKO BANK POLSKI
INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 77f04f797c

Bank Polski
dzień dobry



eprasa.pl 77f04f797c

Edukacja, dialog, środowisko – filary społecznej odpowiedzialności

GAZ-SYSTEM



GAZ-SYSTEM, lider na rynku infrastruktury gazowej, nie tylko dostarcza paliwo do zakładów przemysłowych i energetycznych oraz sieci dystrybucyjnych, lecz także kładzie ogromny nacisk na wyjaśnienie swojej działalności. Przez różnorodne programy społeczne firma aktywnie działa na rzecz podnoszenia poziomu wiedzy o powstawaniu i wykorzystywaniu paliw gazowych

Artykuł sponsorowany | 6/11123/F

eprasa.pl 77f04f797c

GAZ-SYSTEM realizuje misję edukacyjną poprzez aktywną współpracę z instytucjami edukacyjnymi, takimi jak uczelnie wyższe, szkoły branżowe, techniczne i ogólnokształcące, a także szkoły podstawowe. Wizją GAZ-SYSTEM jest nie tylko dostarczanie energii, lecz także pełnienie istotnej roli w edukacji społeczeństwa na temat kluczowych kwestii związanych z gazem.

WSPARCIE DLA SZKÓŁ

Program „GAZ-SYSTEM dla Edukacji" stanowi konkretne wsparcie dla placówek oświatowych, skupiając się na dofinansowaniu zakupu niezbędnego wyposażenia pracowni szkolnych. Szczególny nacisk kładziony jest na pracownie poświęcone naukom ścisłym, takim jak fizyka czy chemia, oraz sale gimnastyczne. Dzięki temu innowacyjnemu programowi szkoły podstawowe w różnych miastach Polski, np. Grudziądzu, Kozienicach, Kwidzyniu czy Świnoujściu, otrzymały nie tylko wsparcie finansowe, lecz także nowoczesny sprzęt. Ten zasób umożliwia rozwijanie umiejętności technicznych uczniów oraz wspiera poprawę sprawności fizycznej dzieci i młodzieży. W praktyce program przyczynia się do stworzenia lepszych warunków nauki i rozwijania talentów w młodym pokoleniu.

Kolejnym istotnym projektem realizowanym przez GAZ-SYSTEM jest program „Szkoła z Energią". W ramach tego przedsięwzięcia placówki otrzymują wsparcie finansowe, przeznaczane na doposażenie pracowni, a najbardziej uzdolnieni uczniowie stypendia. Dodatkowo organizowane są dla nich zajęcia warsztatowe oraz praktyki zawodowe. Ciekawym bonusem dla wybitnych uczniów są roczne płatne staże, umożliwiające im zdobycie praktycznego doświadczenia w branży. Specjalistyczne zajęcia i wizyty studyjne organizowane przez GAZ-SYSTEM pozwalają uczniom poznać obiekty infrastruktury gazowniczej, takie jak tłocznie gazu czy stacje redukcyjno-pomiarowe. Ponadto mają oni okazję przyjrzeć się pracy specjalistów w obiektach gazowych, co dostarcza im cennego wglądu w realia branżowe.

Fot. Materiały prasowe



Szczęśliwi stypendyści programu „Szkoła z Energią" z Zespołu Szkół Technicznych w Grodzisku Wielkopolskim

INWESTYCJA W PRZYSZŁYCH SPECJALISTÓW

Współpraca GAZ-SYSTEM z Akademią Górniczo-Hutniczą im. Stanisława Staszica w Krakowie stanowi kluczowy element strategii firmy. Ta partnerska relacja obejmuje działalność dydaktyczną, wymianę dobrych praktyk oraz przekazywanie informacji naukowo-technicznych. Celem takiej współpracy jest wykształcenie wysoce wykwalifikowanych specjalistów, których szeroka wiedza będzie mogła być skutecznie wykorzystywana w rozwiązywaniu skomplikowanych technicznie problemów. Dzięki niej GAZ-SYSTEM wdraża innowacyjne rozwiązania, oparte na najnowszych osiągnięciach naukowo-technicznych, co przekłada się na rozwój infrastruktury gazowniczej i podnoszenie standardów bezpieczeństwa.

W INTERESIE LOKALNYCH SPOŁECZNOŚCI

Oprócz rozwijania gałęzi edukacyjnej GAZ-SYSTEM dąży do utrzymania dialogu z różnymi podmiotami, od lokalnych społeczności po partnerów biznesowych, co wspiera rozwój społeczny i gospodarczy regionów, w których są prowadzone inwestycje. Współpraca z lokalnymi społecznościami oparta na etyce i odpowiedzialności przyczynia się do harmonijnego rozwoju obszarów objętych projektami. Rozpoczynając każdą strategiczną inwestycję, GAZ-SYSTEM skupia się na dialogu z interesariuszami, co stanowi integralną część procesu planowania. Już na etapie projektowania spółka nawiązuje otwarty dialog, uwzględniając różne perspektywy i opinie. W trakcie prowadzenia prac budowlanych GAZ-SYSTEM utrzymuje regularny przepływ informacji, przekazując istotne dane dotyczące realizowanych projektów mieszkańcom i właścicielom nieruchomości. Spotkania informacyjne dla władz samorządowych, radnych i mieszkańców gmin są kolejnym środkiem umożliwiającym dialog z lokalną społecznością. Cykliczne spotkania z interesariuszami tworzą platformę dialogu, uwzględniając różnorodne perspektywy i opinie społeczności lokalnej. Wszystko to wychodzi poza jednorazowe informowanie, umożliwiając spółce skuteczniejsze dostosowywanie swoich działań do potrzeb i oczekiwań społeczności.

TROSKA O ŚRODOWISKO JEDNYM Z FILARÓW

Poszanowanie i troska o środowisko naturalne także są priorytetem spółki. GAZ-SYSTEM podejmuje działania mające na celu minimalizację wpływu realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych na otoczenie, dąży do zrównoważonego rozwoju i stosuje najnowsze rozwiązania technologiczne. Wymienione założenia znajdują swoje odzwierciedlenie m.in. w programie „Fundusz Naturalnej Energii". Ta inicjatywa – odbyło się już 13. edycji – pozwala spółce GAZ-SYSTEM dofinansowywać wiele projektów ekologicznych. Przykłady to zagospodarowanie terenów zielonych na cele rekreacyjne, integracyjne i edukacyjne, takie jak ogrody deszczowe czy ścieżki edukacyjne. Dodatkowo wsparcie obejmuje organizację warsztatów pszczelarskich, tworzenie zielonych pracowni do edukacji ekologicznej oraz sadzenie drzew i krzewów. Projekty te mają realny wpływ na poprawę jakości środowiska i przyczyniają się do podniesienia świadomości ekologicznej. Aby przedstawić te inicjatywy szerszemu gronu odbiorców, GAZ-SYSTEM udostępnia filmy prezentujące realizację wybranych projektów na swoim profilu w serwisie internetowym YouTube. To transparentne podejście pozwala społeczności i interesariuszom przyjrzeć się konkretnym inicjatywom i świadczy o zaangażowaniu spółki w odpowiedzialne działania na rzecz ochrony środowiska.

eprasa.pl 77f04f797c

Ten program to fenomen wśród szkoleniowych programów sportowych, tak samo jak fenomenalnym sportowcem był inspirator jego utworzenia, czyli obecny prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz. W czasie zimowego sezonu 2023/2024 Narodowy Program Rozwoju Skoków Narciarskich i Kombinacji Norweskiej – ORLEN Szukamy Następców Mistrza będzie obchodził 20-lecie swojego powstania

20-lecie Narodowego Programu Rozwoju Skoków Narciarskich i Kombinacji Norweskiej ORLEN Cup

Najtrwalszy owoc małyszomanii



Dawid Kubacki, Maciej Kot, Jakub Wolny, Aleksander Zniszczoł, Klemens Murańka, ale przede wszystkim trzykrotny indywidulany mistrz olimpijski i multimedalista najważniejszych imprez mistrzowskich Kamil Stoch to wychowankowie programu, który w pierwszych latach swojego istnienia odbywał się pod egidą LOTOSU. Po udanej fuzji z ORLENEM i utworzeniu największego w naszej części Europy koncernu multinenergetycznego współpraca z Polskim Związkiem Narciarskim została rozszerzona, a zawody są kontynuowane pod nazwą ORLEN Cup. Jest to jeden z wielu dowodów na to, że fuzja największych polskich koncernów paliwowych, wcześniej rywalizujących ze sobą zbytecznie i ze szkodą dla interesu państwa, odbyła się z pełnym poszanowaniem najważniejszych zobowiązań z obszaru sponsorskiego, mecenatu kultury i społecznej odpowiedzialności biznesu. Dodatkowo nowy podmiot, wzmocniony najcenniejszymi polskimi aktywami, mógł rozszerzyć swoją działalność sponsorską i objąć opieką wiele najważniejszych w naszym kraju związków sportowych, reprezentacji gier zespołowych i reprezentantów sportów indywidualnych.

SKOKI WŚRÓD ULUBIONYCH

Od czasu eksplozji talentu Adama Małysza skoki narciarskie bardzo szybko dołączyły do czołówki ulubionych dyscyplin sportowych Polaków. Po kilku sezonach osamotnionego wówczas w światowej czołówce mistrza z Wisły wyciągnięto wnioski, że trzeba zrobić wszystko, co się da, by jak najszybciej znaleźć jego następców. Ogromna po-

Artykuł sponsorowany | 6/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c



pularność Adama, którą socjologowie uznali za zjawisko społeczne godne osobnej nazwy – „małyszomania" (hasło weszło nawet do Wikipedii), była tak mocno nacechowana emocjonalnie, że groziło jej równie szybkie ostudzenie społecznego entuzjazmu po zakończeniu kariery przez mistrza. Wszystko, co wiąże się z intensywnymi emocjami, zaczyna się bowiem od istnej eksplozji uczuć, po czym równie szybko gaśnie. Tymczasem w kręgu osób związanych ze środowiskiem narciarskim w Polsce narastało przekonanie, że pozwolenie na to, by koniec kariery Adama Małysza oznaczał równoczesny koniec zainteresowania tą piękną, choć niebezpieczną dyscypliną sportu, byłoby niepowetowaną stratą. By owoce małyszomanii nie zostały zatem zbyt szybko skonsumowane, postawiono na profesjonalne szkolenie dzieci i młodzieży. Tak narodził się Narodowy Program Rozwoju Skoków Narciarskich.

Dzięki temu programowi Polska doczekała się profesjonalnego i perfekcyjnie zorganizowanego systemu wyławiania na skoczniach narciarskich największych talentów. Przez lata cykl zawodów LOTOS Cup Szukamy następców mistrza dowiódł swojej skuteczności, bo właśnie wymienieni wyżej mistrzowie zostali wyłonieni właśnie dzięki niemu. Od lat oprócz zawodów z cyklu ORLEN Cup, odbywających się na skoczniach o budzących respekt rozmiarach, takich jak HS-75 czy HS-104, mamy też zawody ORLEN Cup Kids na skoczniach HS-20 i HS-40. Jest to więc system obejmujący swoim zasięgiem już najmłodszych adeptów latania nad zeskokiem, pomyślany i zorganizowany tak, by nie przeoczyć żadnego nowego Małysza czy Stocha, a także żadnej utalentowanej dziewczynki, bo jak wiemy, od kilku lat skoki są dyscypliną dla obojga płci.

Skoki narciarskie, jak każdy obecnie sport wyczynowy, wymaga zaangażowania sił i sporych nakładów finansowych już od najmłodszych lat szkolonego zawodnika. Obecność w tym systemie koncernu ORLEN, a więc największej i najbardziej stabilnej polskiej firmy, pozwala tworzyć plany i scenariusze szkoleniowe w perspektywie wielu lat, bo Polski Związek Narciarski ma pewność, że znajdą się pieniądze, by szkolić mistrzów. Zaangażowanie ORLENU w skoki narciarskie to także pewność kontynuacji pełnego sukcesów programu szkoleniowego, a co za tym idzie – wspaniałej serii medalowej polskich skoczków na kolejnych zawodach rangi mistrzowskiej i igrzyskach olimpijskich od czasu eksplozji talentu Adama Małysza.

SEZON ORLEN CUP 2023/2024

ORLEN Cup I: 8–10 grudnia, Zakopane
ORLEN Cup II: 5–7 stycznia, Szczyrk
ORLEN Cup Kids: 23 stycznia, Wisła
ORLEN Cup Kids: 6 lutego, Chochołów
ORLEN Cup III: 9–11 lutego, Zakopane
ORLEN Cup Kids: 17 lutego, Wisła
ORLEN Cup Kids: 2 marca, Wisła
ORLEN Cup IV: 8–10 marca, Szczyrk

DLA DZIECI I JUNIORÓW

Warto zauważyć, że ORLEN Cup to bardzo intensywny cykl zawodów, bo przerwa między ostatnimi konkursami cyklu letniego – rozegranego 7 i 8 października na Średniej Krokwi w Zakopanem – a pierwszymi konkursami sezonu zimowego wynosi zaledwie dwa miesiące. Tegoroczny sezon, wyjątkowy z powodu okrągłych 20. urodzin programu, zostanie zainaugurowany w stolicy polskich Tatr konkursami 8–10 grudnia. Druga odsłona cyklu odbędzie się 5–7 stycznia na skoczni w Szczyrku, a 23 stycznia w Wiśle są zaplanowane pierwsze z serii zawody dla najmłodszych adeptów skakania, czyli ORLEN Cup Kids.

Przy tej okazji znów warte zauważenia i docenienia jest podejście sponsorskie ORLENU, który wspierając konkretną dyscyplinę sportową, nie ogranicza swojego zaangażowania do pierwszej kadry czy jej zaplecza. Umowa ze związkiem sportowym, takim jak PZN, zazwyczaj zakłada finansowanie rywalizacji i szkolenia na wielu poziomach, nie wyłączając wsparcia dla amatorów czy najmłodszych adeptów dyscypliny. W ORLENIE rozumieją, że tylko takie kompleksowe podejście do sponsoringu sportowego gwarantuje kontynuację sukcesów i stały dopływ nowych utalentowanych zawodników, których potencjał nie zostanie zaprzepaszczony przez np. przez kłopoty sprzętowe. W sportach zimowych to szczególnie istotne, gdyż jasne jest, że w Polsce młodzi adepci narciarstwa niemal w całości pochodzą z regionów podgórskich, gdzie znajdują się obiekty, takie jak skocznie narciarskie, trasy biegowe czy zjazdowe. W takim przypadku jeszcze trudniejsze jest znalezienie tych najbardziej utalentowanych, bo poszukiwań nie prowadzi się przecież w całym kraju. Tym bardziej widać więc, jak wielkim sukcesem jest ORLEN Cup, bo przecież od 20 lat nie możemy narzekać na brak dobrych zawodników na skoczniach narciarskich.

PARTNER DODATKU

ORLEN

Fot. Materiały prasowe Orlen

eprasa.pl 77f04f797c

ANDRZEJ JAKIMOWSKI REŻYSER

Od Wałbrzycha po Nisyros



Z urodzenia warszawiak, najpierw zabierał widzów na Śląsk (do Wałbrzycha). Tak było w niespiesznych, portretujących lokalny świat z uwagą i czułością filmach „Zmruż oczy" (2003) oraz „Sztuczki" (2007). W „Imagine" (2012) akcja przeniosła się do Lizbony, by na tle odkrywanego kamerą miasta snuć opowieść o niewidomym bohaterze, który uczy się postrzegać świat bez użycia wzroku. Najnowszy film – „Uśmiech losu" – prowadzi na niezwykłą, wyłaniającą się z Morza Egejskiego grecką wyspę. Jedną z dwóch czynnych wulkanicznie. Według mitologii Nisyros powstała, gdy Posejdon rzucił w jednego z gigantów fragment lądu oderwany od niedalekiej wyspy Kos, uniemożliwiając mu ucieczkę.

Podążając za inspiracją, czerpaną z życia i twórczości fotografa Jacka Przybyłowskiego, Andrzej Jakimowski powinien był wybrać na miejsce akcji swojego filmu Lanzarote. To na tej hiszpańskiej „wyspie wulkanów", będącej częścią Wysp Kanaryjskich, osiadł w 1996 r. urodzony na Śląsku artysta. Tu odnalazł swoje miejsce i twórczą pasję: malownicze języki lawy, skały o zaskakujących kształtach i niezwykłą przyrodę.

Dla swojej kolejnej, nasyconej refleksją historii reżyser wybrał inną przestrzeń. Niewielką (średnica 8 km, powierzchnia 41,6 km), niemal okrągłą wyspę skupioną wokół wulkanu, który nie daje o sobie zapomnieć. Ostatni wybuch pary miał miejsce w 1888 r., lecz ziemia często tu drży.

By obejrzeć wulkan, przechadzając się wzdłuż jego krawędzi (w pełnym słońcu), najpierw trzeba się na niego wspiąć, a potem ewentualnie zejść do któregoś z udostępnionych kraterów. Przez tzw. fumarole wydostają się gazy (m.in. dwutlenek siarki mający charakterystyczny zapach) oraz para wodna. Ziemia jest miękka i ciepła, uświadamiając wędrowcom, że w głębi cały czas coś się dzieje.

Przy uśpionym gigancie położona na wzgórzu malownicza wioska Nikia wydaje się oazą. Pełna schodów i białych domów z niebieskimi detalami. To tu rozgrywa się spora część akcji „Uśmiechu losu". Do Nikii co jakiś czas dociera główny bohater, opuszczając tymczasowe schronienie z widokiem na rozległe wzniesienia, kryjące skutki dawnych wybuchów. Historia Andrzeja jest niecodzienna, jednak to górujący nad wszystkim, fascynujący nie tylko w warstwie wizualnej wulkan – symboliczny, wyznaczający rytm życia (oraz ukrytego pod ziemią zagrożenia) – jest w „Uśmiechu losu" najważniejszy.

Jolanta Gajda-Zadworna





SŁODKO-SŁONY

Słony karmel

ANNA MONICKA

Mój tata na twarde, mleczne cukierki do ssania zawsze mówi karmelki. Kojarzyły mu się z dzieciństwem, tak jak mnie kolorowe landrynki. Mieliśmy w domu przedwojenną, metalową puszkę, w której trzymało się te cukierki. Na czekoladki było małe porcelanowe puzderko.

W czasach mojego dzieciństwa słodkim przedmiotem pożądania były krówki, śliwki w czekoladzie i wiśnie w koniaku – trudne do zdobycia, bo w sklepach nie było słodyczy, a dzieci, gdy je przyparło do muru łakomstwo, wyjadały cukier z cukiernicy albo kręciły z żółtek kogel-mogel. W podstawówce sama robiłam sezamki, eksperymentowałam z domową czekoladą i odkrywałam uroki produkcji karmelu.

Usłyszałam o tym smakołyku od pewnego wesołego wujaszka, kumpla rodziców ze studiów, który produkował w swojej piwnicy bimber i żeby zabić charakterystyczny smrodek, zaprawiał go palonym cukrem. Ponieważ często jeździłam tam na nocówki, bo przyjaźniłam się z jego córką, któregoś wieczoru nakryłam wujka w kuchni, jak stał zasmucony nad przypaloną patelnią i drapiąc się po głowie dumał, co też powie ciotce, która ani chybi wpadnie w szał. Wyskoczył tylko na szybkiego papieroska, a jak wrócił, karmel już dymił. „Pamiętaj dziecko, jeśli kiedyś będziesz robiła przypalaną wódkę, nie możesz spuścić z oka patelni z cukrem" – pouczał mnie, nie przejmując się tym, że mam może z 11 lat. Część spalonego cukru skuliśmy dłutkiem. Bardzo mi smakował. Przypalone karmelki były pierwszymi cukierkami, jakie sama wyprodukowałam w domu.

Mniej więcej w tym czasie francuski cukiernik Henri Le Roux poszedł o krok dalej i wynalazł maślany solony karmel z orzechami. Wykorzystał do niego solone masło bretońskie. Deser – czemu się nie dziwię – podbił świat. Dziś taki karmel jest w luksusowych czekoladach, pralinach, lodach.

Możecie go zrobić w domu. Bierzemy szklankę cukru, pół szklanki dobrej śmietanki 30 proc., tyle samo dobrego masła i łyżeczkę morskiej soli. Podgrzewamy cukier na patelni z grubym dnem, mieszając, aż się rozpuści i zamieni w płynny bursztyn. Powoli, cały czas mieszając, dodajemy śmietankę, a na koniec masło. Krem ma być gładki. Solimy go do smaku, przekładamy do słoika i wyjadamy łyżką albo dodajemy do deserów.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Bardzo niewygodna wizja

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Być może nasze praprawnuki będą się z nas śmiały, że aby jeździć autem, laliśmy do niego hektolitry cieczy wydobytej spod ziemi. Będą się też śmiały z naszego oburzenia na samochody elektryczne, tak jak my się śmiejemy ze sceptycznych wobec kanalizacji mieszkańców XIX-wiecznych miast, którzy szaleli ze złości na wieść o tym, że „wychodek będzie w mieszkaniu". To, co nowe i nieznane, zawsze wzbudza opór większości.

Do naładowania aut elektrycznych potrzebny jest prąd. Ten – o zgrozo – ludzkość chce pozyskać z wiatru i ze słońca. Już nie z węgla! Skandal. A tak naprawdę z punktu widzenia rozwoju cywilizacji era paliw kopalnych w służbie technologii okaże się krótkim epizodem. Przeminie, tak jak osiągnięcia technologii analogowej musiały ustąpić pod naporem technologii cyfrowej.

Możemy się zżymać na „czystą energię", ale to nic nie da. Świat będzie odchodził od ropy oraz węgla, i to nie ze względów ekologicznych, lecz praktycznych. Ludzie będą poszukiwać czegoś mniej kłopotliwego. Tego nie da się już powstrzymać.

Są też przeciwnicy zakazu wjazdu do centrów miast kopcących aut. Strefy czystego transportu denerwują tradycjonalistów, niedopuszczających myśli o zmianie w sposobach transportu.

I teraz pora na najbardziej niewygodne stwierdzenie tego eseju: do poruszania się po mieście rewelacyjnie nadaje się rower. Pomijając sytuację osób z niepełnosprawnościami czy rodzin z grupką małych dzieci – im auto jest faktycznie niezbędne – w zasadzie każdy mógłby się przesiąść na rower.

Nie mam skłonności do przesady, dlatego proszę poniższą historię potraktować dosłownie, a nie jako hiperbolę. Pewnego piątku jechałem autem z Dworca Głównego w Krakowie do punktu oddalonego o 7 km, podróż trwała 2,5 godz. 2 godz. i 30 min! Dlatego po tym mieście jeżdżę przeważnie rowerem.

Problemu korków nie rozwiążą nowe technologie z zakresu energii. Jednak sprzężenie tych dwóch pomysłów – nowych technologii i starych, dobrych rozwiązań opartych na sile mięśni – może dać ciekawe rezultaty. Wiem, to bardzo lewicowa wizja. Jestem jednak pewien, że akurat w tych kwestiach kategorie „lewicowości" i „prawicowości" nie mają zastosowania.

eprasa.pl 77f04f797c

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Glajchszaltowanie Europy



www.wojciechreszczynski.pl

Słowo „glajchszaltować” jest spolszczeniem niemieckiego „gleichschalten” (gleich – równy, schalten – rządzić) i oznacza ujednolicenie, zrównywanie czegoś nawet na siłę, likwidację różnic w sposobie myślenia i działania. Niemieckie glajchszaltowanie znaczy tyle samo co rosyjsko brzmiące słowo „urawniłowka”. Oba pojęcia oznaczają coś bardzo negatywnego, wręcz zabójczego dla Polaków ceniących sobie wolność, podmiotowość, różnorodność.

Jak się należało spodziewać, sprawozdanie Komisji Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego zostało przyjęte stosunkiem 291 europosłów za wobec 274 przeciw. Gdyby aż 44 posłów nie wstrzymało się od głosu, plan centralizacji Unii Europejskiej zostałby chwilowo wstrzymany. Chwilowo, gdyż niemiecki walec glajchszaltujący Europę ruszył, tak jak ruszyła militarna likwidacja ukraińskiej państwowości przez Rosję. Tak jak Rosjanie nie są w stanie pogodzić się z silnym, dostatnim państwem u swoich granic i wywołali wojnę, by je zniszczyć, tak Niemcy muszą realizować swój historyczny Drang nach Osten. Takie są prawa historii.

Rosja bez wojny, bez militarnych podbojów nie jest w stanie się rozwijać, podobnie Niemcy bez Lebensraum (z niem. przestrzeń życiowa) podupadają gospodarczo, chyba że podporządkują sobie tę część Europy Środkowej i Wschodniej, którą nie rządzi Rosja.

I niech nas nie zwiodą słowa Donalda Tuska oraz innych polityków PO, że nie popierają centralistycznych planów organizacji Europy. To taktyka. Dziś muszą tak mówić, aby nie tracić popularności, lecz z czasem będą aprobować plany stworzenia z UE superpaństwa. Może nawet uda im się nieco zmniejszyć listę 65 obszarów wyłączonych z prawa weta. Są to różne dziedziny życia zarządzane dotąd przez państwa narodowe i chronione tym prawem. UE zgodnie z planami przejmuje na wyłączność ochronę środowiska i bioróżnorodności oraz współzarządzanie z państwami narodowymi w obszarach polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, ochrony granic, zdrowia publicznego, obrony cywilnej, przemysłu i edukacji.

Niemiecka polityka realizowana za pomocą UE odsłoniła wreszcie swoje prawdziwe oblicze. Poprzez zmiany traktatów chce za wszelką cenę zatrzymać emancypacyjne plany Europy Środkowej i ważną rolę, jaką odgrywa Polska w procesach integracji tych krajów w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Nie do zaakceptowania jest polski CPK, port kontenerowy w Świnoujściu, udrożnienie drogi żeglownej na Odrze, budowa 300-tys. armii wyposażonej w nowoczesny sprzęt amerykański i koreański, silna pozycja złotego, stabilne rezerwy polskiego złota, sprzeciw wobec relokacji nielegalnych emigrantów, silna pozycja Kościoła i wiele innych polskich atutów, czyniących nasz kraj poważnym europejskim podmiotem. Niemcy zbyt wiele zainwestowały w Tuska oraz proniemieckie „elity”, aby Polska stała się poważnym podmiotem prawa międzynarodowego i rozwijała się, stanowiąc dla nich coraz większą konkurencję.

Europoseł Jacek Saryusz-Wolski, który na znak protestu zrezygnował z udziału w dalszych pracach Komisji Spraw Konstytucyjnych PE, zwraca uwagę na rewolucyjny charakter zmian traktatowych oraz ideologiczne podłoże, którego celem jest zmiana społeczna i antropologiczna w Europie po wprowadzeniu w życie nowych traktatów. To przede wszystkim wdrożenie ideologii komunisty i trockisty Altiero Spinellego, wroga państw narodowych, demokracji i chrześcijaństwa, oraz pełna akceptacja dla rewolucyjnych zmian w sferze kulturowej, której symbolem jest pojęcie „gender”. Zastanawia przejęcie jako wyłącznego uprawnienia UE kwestii ochrony środowiska i bioróżnorodności. Zapytajmy o te sprawy komputerowy czat, a otrzymamy zaakceptowaną już definicję. Bioróżnorodność to różnorodność biologiczna, potrzebna do utrzymania równowagi ekosystemów oraz w celu zapewnienia człowiekowi takich korzyści, jak żywność, surowce naturalne, leki, czyste powietrze i woda, zapylenie roślin, wpływ na klimat itd. Tym chce się zająć wyłącznie unijna elita, kierowana przez niemieckich specjalistów.

W doskonale udokumentowanej książce prof. Grzegorza Kucharczyka „III Rzesza Niemiecka. Nowoczesność i nienawiść” możemy przeczytać, jak w latach 1939–1943 Urząd Rzeszy ds. Ochrony Środowiska usilnie pracował nad wdrożeniem planów rozszerzenia na okupowaną Wielkopolskę obowiązującego w Niemczech prawa regulującego ochronę środowiska. Kraj Warty miał się pokryć siecią autostrad i nowych rezerwatów przyrody. Puszcze Białowieska, Augustowska i Knyszyńska miały tworzyć „wielki germański las”, a z krajobrazu miały zniknąć wszystkie przydrożne kapliczki i krzyże stawiane przez „wschodnich podludzi”. Zioła, tak potrzebne dla zdrowia człowieka, hodowano tuż przy obozie koncentracyjnym w Dachau. Pamiętano też, aby tzw. ciepłownie [piece krematoryjne – przyp. W.R.] były budowane z troską o ochronę środowiska.

Musimy się zdecydowanie przeciwstawić niemieckim pomysłom budowy ich nowej Europy, bo będzie kolejne nieszczęście.

eprasa.pl 77f04f797c

Kobiety realizują się zawodowo z Żabką

Ponad 60 proc. franczyzobiorców sieci stanowią kobiety

19 listopada przypada Światowy Dzień Przedsiębiorczości Kobiet. Ponad 60 proc. z przeszło 8,6 tys. przedsiębiorców prowadzących sklepy Żabka to panie, które zarówno w aglomeracjach miejskich, jak i niewielkich miejscowościach w całej Polsce z sukcesem rozwijają własne biznesy. Sieć stwarza im także szanse rozwoju czy awansów w swoich strukturach. Izabela Kontowicz, która zarządzała swoją placówką w Warszawie, jest obecnie na stanowisku partnerki ds. szkoleń, a Małgorzata Michalska, franczyzobiorczyni z Gdańska, spełnia się jednocześnie w roli trenerki.



Światowy Dzień Przedsiębiorczości Kobiet to największe na świecie wydarzenie wspierające przedsiębiorczość i rozwój finansowy pań. W Polsce pod koniec 2022 r. kobiet było niemal o 1,3 mln (19,5 mln wobec 18,2 mln) więcej niż mężczyzn. Według danych z CEIDG na początku 2023 r. stanowiły one ok. 34 proc. wszystkich właścicieli jednoosobowych działalności gospodarczych w Polsce. Z kolei zgodnie z danymi Polskiego Instytutu Ekonomicznego „Sytuacja kobiet w Polsce z perspektywy społeczno-ekonomicznej" liczba zatrudnionych pań w 2022 r. wynosiła 7,4 mln, współczynnik aktywności zawodowej kobiet w wieku 15–64 lata w 2021 r. wyniósł 66,1 proc., a udział kobiet w zarządach największych spółek w drugim półroczu 2022 r. – 24 proc.

ROZWÓJ W BIZNESIE I W STRUKTURACH FIRMY

Żabka na różne sposoby wspiera kobiety, chcące zdobyć wiedzę i nowe kompetencje w obszarze przedsiębiorczości. Niezależnie od wieku, doświadczenia zawodowego czy pochodzenia stwarza przestrzeń do rozwoju oraz budowania pewności siebie. Pomaga im także na co dzień w prowadzeniu biznesów pod jej szyldem. Na start każdy franczyzobiorca otrzymuje wyposażony i zatowarowany sklep oraz bogate zaplecze logistyczne, IT, serwisowe i wiele narzędzi, w tym technologicznych, usprawniających zarządzanie placówką. Wkład własny na start wynosi ok. 5 tys. zł. Wszyscy współpracujący z siecią przedsiębiorcy są objęci unikatowym ubezpieczeniem „Polisa na biznes", chroniącym przed skutkami ewentualnego niepowodzenia.

Sieć otwiera im także drzwi do dalszej kariery w jej strukturach, w tym w siedzibie w Poznaniu. Wiele kobiet sprawuje stanowiska dyrektorskie, a w zarządzie firmy obowiązuje parytet płci.

Jedną z osób, które zdecydowały się na zmianę ścieżki swojej kariery, jest Iza Kontowicz, która przez 2,5 roku jako franczyzobiorczyni prowadziła sklep na warszawskiej Woli, a z czasem znalazła dla siebie inną drogę rozwoju. „Przymierzałam się do roli partnerki ds. szkoleń od dwóch lat. Chciałam się rozwijać, a Żabka daje takie możliwości w swoich wewnętrznych strukturach. Proces przejścia z roli franczyzobiorczyni był bardzo płynny, na każdym etapie mogłam liczyć na wsparcie sieci" – mówi. Obecnie od 3 lat pomaga kandydatom w ich drodze do franczyzy, a przy tym nie musi rezygnować z tego, co dla niej najważniejsze: „Cenię sobie możliwość zarządzania własnym kalendarzem i działania we własnym rytmie" – dodaje.

Z kolei Małgorzata Michalska zdecydowała się zostać trenerką i udało jej się to w zaledwie 12 miesięcy. „Swoją współpracę z Żabką jako franczyzobiorczyni rozpoczęłam w grudniu 2020 r., a już rok później zaczęłam dodatkowo realizować się jako trenerka – mówi. – Finalnie zrezygnowałam jednak z tej funkcji w czerwcu tego roku, by skupić się na prowadzeniu placówki w Gdańsku oraz sklepu sezonowego w Łebie. Jestem ambitna i lubię stawiać sobie nowe cele, chciałam spróbować czegoś nowego i bardzo się cieszę, że mogłam skorzystać z możliwości rozwoju. Wyniosłam z tego wiele cennych lekcji oraz doświadczeń".

EDUKACJA NT. PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Sieć Żabka stawia na edukację i podnoszenie umiejętności zarówno kandydatek na franczyzobiorczynie, jak i aktualnie współpracujących z nią przedsiębiorczyń. Już w ramach procesu rekrutacji oferuje im trzytygodniowe szkolenia w sklepie trenerskim np. ze sprzedaży, HR czy finansów. Następnie po rozpoczęciu współpracy franczyzobiorcy objęci są sześciomiesięcznym onboardingiem, mają dostęp do platformy edukacyjnej z kursami, bazą wiedzy o Żabce i webinarami. Podczas całego procesu wspiera ich trener oraz partner ds. szkoleń. Od tego roku z myślą o kandydatach na franczyzobiorców i współpracujących z siecią franczyzobiorcach sieć uruchomiła program menedżerski „Akademia Przedsiębiorczości", realizowany wraz Politechniką Warszawską i ekspertami rynku franczyzy. **www.zabka.pl/franczyza**

Artykuł sponsorowany | 51/1023/F

eprasa.pl 77f04f797c

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Metafory



Aleksander Nalaskowski

Tzw. umowa koalicyjna to z jednej strony zbiór komunałów i pobożnych życzeń, a z drugiej w dużej mierze spis tego, co Prawu i Sprawiedliwości udało się już wprowadzić w życie. Ale jeden fragment wzbudził moje szczególne zainteresowanie. Jak w soczewce skupia on kompetencje autorów umowy. Brzmi następująco: „Nauka i szkolnictwo wyższe wymagają zmian, zapewniających m.in. odpolitycznienie, przywrócenie autonomii uczelni oraz wyższy poziom finansowania". Co do ostatniego postulatu – zgoda. Nie ma bowiem dziedziny życia, której nie przydałoby się parę złotych więcej. Czy to armia, czy koleje, czy ochrona środowiska – chętnie wyciągną rękę po większy budżet. Bez dwóch zdań. Oczywiście nauka i szkolnictwo wyższe także nie obraziłyby się za zwiększenie dotacji.

Ale co z odpolitycznieniem? Przyznam, że nie rozumiem. Bo to oznacza, że liberalno-lewicowa władza będzie chciała „odpolitycznić" liberalno-lewicowe uczelnie czy mające podobne barwy placówki (np. Polska Akademia Nauk). O polskich uniwersytetach można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że są konserwatywne. Profesorowie o prawicowych poglądach są tam ledwie tolerowani, a ideowy konserwatyzm nie ułatwia im też pozyskiwania grantów badawczych. Zatem lewicowo-liberalna władza będzie wojować z tak samo umaszczonymi uczelniami?! Czysty nonsens. W interesie nowej władzy będzie, aby w każdym ośrodku kontynuowane były „badania naukowe" nad płcią kulturową, tolerancją, równością i wszystkimi innymi kolorami tęczy. A to czysta polityka! Polityka rodem z rozmaitych marszy, wieców i protestów. Z punktu widzenia nowej władzy nader korzystne będzie właśnie podtrzymywanie lewicowości uczelni i jej liberalnego charakteru.

Podobnie rzecz się ma z autonomią uczelni wyższych. Są one autonomiczne do bólu. Społeczność akademicka sama wybiera sobie rektora, prorektora, dziekanów, dyrektorów instytutów, kierowników katedr i zakładów. Ani prezydent Rzeczpospolitej, ani minister nie mają tu nic do gadania. Głowa państwa wręcza nominacje profesorskie, zatwierdzone przez pochodzącą z ogólnopolskiego i demokratycznego wyboru Radę Doskonałości Naukowej, reprezentanta wszystkich środowisk naukowych. W praktyce wręcza on dyplom i ściska dłoń.

Stanowiska na uczelniach są obsadzane w drodze demokratycznych wyborów. Oczywiście inną sprawą jest, kto staje do tych konkursów i kto je wygrywa z woli wyborców. Tutaj autonomia styka się z politycznymi upodobaniami nauczycieli akademickich. To właśnie w tych środowiskach partia Razem Adriana Zandberga ma zdecydowanie najwyższe poparcie. Tak wskazują dostępne badania. Można je znaleźć w mojej książce „Bankructwo polskiej inteligencji". Światopoglądowy pluralizm uniwersytetów odchodzi do lamusa. Już dawno przyszło „nowe", które zmieniło oblicze nauki. Jeszcze nie wszędzie, lecz ten krąg się stale powiększa.

Jeśli już Platforma Obywatelska i jej akolici chcą szukać upolitycznia czy uczelni, to warto sięgnąć do własnych szeregów

Jeśli już Platforma Obywatelska i jej akolici chcą szukać upolitycznia czy uczelni, to warto sięgnąć do własnych szeregów i przypomnieć sobie o pomysłach Borysa Budki, postulującego znaczące ograniczenie studiów historycznych. Takie pomysły nigdy nie wyszły z środowisk konserwatywnych.

Akademicki skręt w lewo, będący dziełem nikogo innego jak akademików, jest naznaczony postępowaniami dyscyplinarnymi za wyrażane poglądy, a ostatnio historią studenta Szafarowicza z Uniwersytetu Warszawskiego, którego ukarano właśnie za poglądy polityczne. To był czytelny sygnał wysłany do nadchodzącej władzy, że UW stoi za nią murem. Szafarowicz był tylko pretekstem. Gra się toczy o coś innego – o swoistą lojalkę wobec lewicowo-liberalnych środowisk wybierających się po władzę.

Pod patronatem koalicji takie zdarzenia tym bardziej będą się powtarzać. Bez nacisków i za milczącą zgodą środowiska akademickiego.

Jestem bliski przekonaniu, że nowa władza nie odpuści uczelniom i zechce wyrugować z nich resztę konserwatywnego oporu. To zbyt duży kąsek, aby ryzykować jego rzeczywiste odpolitycznienie i autonomię. Jeśli Donald Tusk obiecuje te rzeczy, to możemy się spodziewać upolitycznienia i ograniczenia autonomii uczelni. Bo przecież oba te pojęcia to tylko „metafora", tak jak reszta składanych przezeń obietnic.

Reklama | 25/1123/F

eprasa.pl 77f04f797c



eprasa.pl 77f04f797c

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

19 profili

Gruchnęła wieść, że PO stała za siecią profili na Facebooku szkalujących PiS



Ryszard Makowski

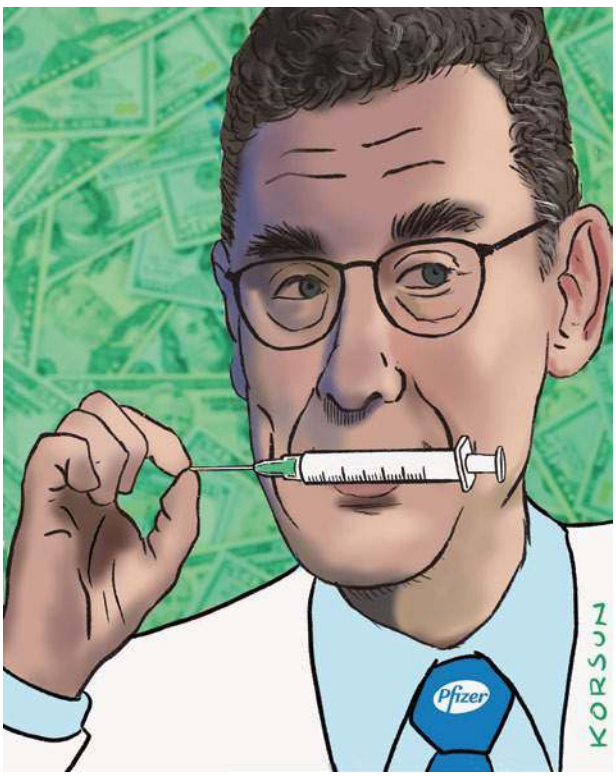
Laboratorium Cyfrowych Badań Kryminalistycznych przy Radzie Atlantyckiej odkryło, że wbrew zasadom obwiązującym na FB prowadzono skoordynowaną akcję dyfamacyjną przeciwko rządzącej od ośmiu lat koalicji. Strony te miały wdzięczne nazwy: „Wygaszamy PiS", „Chcemy delegalizacji PiS", „PiS na Księżyc", „mygorszysort.pl – nie damy się zastraszyć PiSowi". Akcją zarządzała hejterska strona „SokzBuraka", niegdyś moderowana przez pracownika warszawskiego ratusza. Ta sensacja zapiera wręcz dech! Chciałoby się zakrzyknąć: „Ja cię nie mogę!". Pomyśleć, że taka akcja zupełnie umknęła uwadze spin doktorów z PiS. Zaspali?

Nie połapali się, że internat ma obecnie znamienity wpływ na kształtowanie opinii publicznej? Młodzi ludzie praktycznie nie korzystają z telewizji. No, żeby może obejrzeć mecz. Natomiast sieć i rozgłośnie radiowe są wszechobecne. I tutaj PiS kompletnie zrejterowało. A przeciw niemu stosowano strategię „tysiąca Wietnamów", czyli każdy drobiazg niekorzystny dla Zjednoczonej Prawicy był traktowany jak gorący news.

Po wyborach akcja nie ustała! Trzeba pokazać, że Polska jest oswobadzana z reżimu, który za pomocą TVP gnębił obywateli i satrapów słusznie należy ukarać. Może PiS by się wreszcie ocknęło i nie czekało do następnych wyborów, tylko już teraz podjęło w sieci walkę z impertynentami spod znaku ośmiu gwiazdek. Oczywiście człowiek kulturalny w konfrontacji z chamem jest w trudnej sytuacji, lecz są momenty, kiedy nie wypada być miękką fają i dać się wziąć na huk.

eprasa.pl 77f04f797c

Michał Kosun prezentuje:
Pfizer pozywa Polskę za nieodebrane szczepionki...



Referencja: Shutterstock

Wycinki z przeszłości

Trzecia część „Tłumaczenia snów" – jak zatytułowano w „Roczniku Gebethnera i Wolffa na rok 1915" artykuł oparty na francuskiej książce „jednoczącej w sobie wyniki badań oraz przepowiednie rozmaitych wróżbitów z XVII, XVIII i XIX wieku".

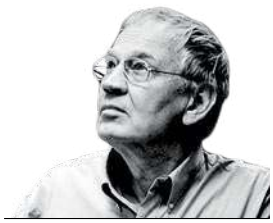
- „Mydło we wszelkiej postaci – setkę wykreślić z majątku.
- Nogi ucinają, skrępowane, bezwładne – cały tydzień pomyślny.
- Nago chodzić, odzież w towarzystwie spada, a ty jesteś zakłopotany – otrzymasz dowód zaufania.
- Ojca zmarłego oglądać, mówić z nim – podróż pomyślna.
- Ocet pić, kwas w ustach czuć – zrób prezent, to ci się opłaci.
- Powietrze. Latać i pływać w powietrzu – zastanów się, nim uczynisz, coś zamierzył.
- Pruć lub rwać odzież itp. – oznacza złodziejów.
- Ryby – spotkają cię pochwały.
- Raki widzieć – duże pieniądze, raki jeść – kompromitacja.
- Szukać kogoś lub coś z zakłopotaniem – stanowcza odmowa.
- Sobole i inne futra widzieć lub wdziewać – tego dnia będziesz się gniewał.
- Teatr, być tam – radość zakończona łzami".

(mk)



Grecka maska teatralna, Narodowe Muzeum Archeologiczne w Atenach, fot. „Sieci"

A jeśli jakiś piękny wiersz?



Leszek Długosz

To skąd by najpewniej, jeśli nie spośród stronic Balińskiego? Z tej niecodziennej „wytwórni", przez cały PRL (i czy tylko?) polskim czytelnikom w kraju niedostępnej.

Stanisław Baliński
(1898–1984)
„Ojczyzna Szopena"

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani.
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach o Mazowsza polach;
Dla niej w czarnych płaszczach podróżnych zjeżdżali
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na Dalekim Zachodzie w Ameryki preriach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach,
Zatraconych, zawianych śniegiem na Syberiach.

[...]

I dalej znoszą dla niej, pod niebem nieszczęścia,
Śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach,
I w nowe idą piekło, zaciskając pięści,
Na dno upodleń ludzkich w niemieckich obozach.

I dalej o nią walczą na Norwegii śniegach,
I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze,
Umierają samotnie w galijskich szeregach,
I w Anglii, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Na przekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się cała w czerni, staje przy nim blada
I śpiewa do nich cicho – że jest, że nie zginie.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 77f04f797c



OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Stężenie

Dziś człowiek żyje w wielu światach naraz, a obsesyjne przekraczanie granic, łamanie tabu, mnożenie dziwactw dzieje się w nich wszystkich

„Wierne przyjaciółki", holenderski thriller z 2022 r. Film taki sobie, ale nie o rzemiosło artystyczne tu idzie.

Kobieta jest sędzią w Holandii. Ma męża lekarza i synka. Właśnie wydała wyrok w sprawie rozwodowej – mężczyzna, który dostaje zakaz kontaktu ze swoim dzieckiem, gwałtownie protestuje i musi być wyprowadzony przez ochroniarzy. Pani sędzia zbytnio się tym nie przejmuje, przed nią ekscytujący weekend ze sprawdzoną przyjaciółką.

Kobiety jadą do Ostendy w Belgii. Pani sędzia udaje się do stylowego domu nad morzem, przyjaciółka melduje się w hotelu w okolicy, lecz wiedząc, że jej mąż zainstalował w jej telefonie system śledzący, dla zmylenia zostawia swą komórkę przyjaciółce.

W domu sędzia spotyka swoją siostrę, której stanowczo mówi, że nie może tam być, gdyż w efekcie podziału spadku utraciła do niego prawo. Powołuje się na wyrok sądu, na co siostra reaguje: „Wydany przez twoich kumpli".

STARANNIE ZAPLANOWANE

Weekendowy wyjazd do Ostendy to już rutyna. Pani sędzia preparuje ememesy i wysyła mężowi przyjaciółki. „Dowody" na to, że wspólnie spędzają weekend. Faktycznie wiodą sekretne weekendowe życia, bo... potrzebują wolności.

Przyjaciółka, której mężem jest pisarz, wieczorem udaje się do klubu, gdzie bawi się, m.in. zażywając narkotyki. Pani sędzia podrywa młodszego mężczyznę. Później dowiadujemy, że był tylko kolejnym w długim ciągu jej przelotnych weekendowych kochanków.

ZASKOCZENIE

Lecz tym razem wydarzenia idą niezgodnie z planem. To znaczy z planem pani sędzi, bo okazuje się, że przyjaciółka miała jednak inny.

Gdy sędzia po kąpieli w morzu wraca do domu, znajduje rozbite naczynie, krew na podłodze i walizkę koleżanki. Jej komórka zniknęła. Sędzia zawiadamia policję, która niebawem znajduje porzucony telefon ze zdjęciem zakrwawionej, leżącej na podłodze przyjaciółki, której gardło jest przecięte garotą.

Tajemnice się mnożą. Gdy sędzia na prośbę synka, by przesłała mu jego wypracowanie, zagląda do komputera męża, znajduje serię nagrań wszystkich jej seksualnych przygód w domu nad morzem. Mąż wyznaje, że podniecało go podglądanie żony.

Okazuje się, że śmierć przyjaciółki to mistyfikacja obmyślona wraz z jej kochanką – siostrą pani sędzi. Obie ukryły przed naszą bohaterką swój plan. Jaki? Ucieczki od męczącego już męża pisarza, który uznawszy, że za przygody jego żony jest winna sędzia, w darknecie znalazł płatnego zabójcę, mającego ją zabić. Ale zanim to wszystko się wyda, sędzia zabija pisarza, który przekonany, że stracił żonę z winy sędzi, oszalały goni ją z siekierą.

KŁAMANIE I PRÓBA PRZENIKNIĘCIA CUDZYCH KŁAMSTW

Gdy policja, przekonana o zabójstwie przyjaciółki, rozpoczyna śledztwo, bohaterkę pochłaniają tylko dwie rzeczy: ukrywanie swoich sekretów i próba rozszyfrowania, co naprawdę wydarzyło się w domu podczas jej nieobecności.

SPOŁECZEŃSTWO DOSTATNIE

Holenderskie. Nieźle (kiedyś: dobrze) zorganizowane. Kiedyś protestanckie i purytańskie. Dziś znudzone? Bohaterowie żyją podwójnym życiem.

Według Netflixa ten thriller był najchętniej oglądanym nieanglojęzycznym filmem na świecie w ciągu tygodnia po premierze. Ilu widzów zobaczyło w nim swoje życie?

WSZYSTKO JUŻ BYŁO?

Poszukiwanie przyjemności i ekscytacji zwykle ma jakąś cenę. Czasem prowadzi do ciągłego oszukiwania: manipulacje, małe i duże kłamstwa, zdrady współmałżonków i przyjaciół, podejrzliwość wobec bliskich, podglądactwo, płatni zabójcy, mroczne zakamarki internetu, obsesyjni artyści.

To wszystko zawsze pewnie towarzyszyło ludzkim sprawom. Ale nigdy nie było aż takiej kondensacji naszych słabości płynnie (niezauważenie?) przechodzących w paskudztwa.

To wysokie stężenie tych zjawisk jest problemem, nie sama ich obecność. Dziś człowiek żyje w wielu światach naraz, a obsesyjne przekraczanie granic, łamanie tabu, mnożenie dziwactw dzieje się w nich wszystkich. To, co pikantne (kiedyś), teraz staje się zabójcze. Potrawa mocno przepieprzona nie nadaje się już do spożycia. Oto życie w dzisiejszej, prawdziwie nowoczesnej cywilizacji.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama 3/1123/F, 29/1123/F, 30/1123/F | Autopromocja

eprasa.pl 77f04f797c

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW



Człowiek Wolności 2023 tygodnika SIECI

XI EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz jedenasty wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością



2022
Minister Obrony Narodowej
Mariusz Błaszczak



2021
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2020
Prezes PKN ORLEN
Daniel Obajtek



2019
Premier
Mateusz Morawiecki



2018
Wicepremier
prof. Piotr Gliński



2017
Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



2016
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2015
Prezydent RP
Andrzej Duda



2014
Poeta i pisarz
Jarosław Marek Rymkiewicz



2013
Historyk z IPN
prof. Krzysztof Szwagrzyk

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2023**. Prosimy wypełnić kupon i przesłać go do 15 grudnia 2023 r. na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt". Regulamin plebiscytu dostępny na www.sieciprawdy.pl

KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek Wolności 2023 tygodnika SIECI

imię i nazwisko kandydata .....

uzasadnienie .....

.....

.....

☐ Akceptuję Regulamin plebiscytu „Człowiek Wolności 2023 tygodnika Sieci" dostępny na stronie www.sieciprawdy.pl i oświadczam, że zapoznałam/em się z jego treścią.*

* pole obowiązkowe

Partner Główny

ORLEN

Partnerzy

ALIOR BANK

Bank Pekao

Enea

PGE Polska Grupa Energetyczna

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 77f04f797c

Świąteczna prenumerata tygodnika SIECI Zyskujesz najwięcej!

40% rabatu

2 prezenty: książka i koszulka



tylko 20 pakietów w prezencie

Teraz prenumerata 84 zł taniej
(od 1 stycznia 2024 r. cena wzrośnie do 349 zł)

Pasjonująca książka historyczna o morskich bitwach II wojny światowej

Damska koszulka z kotem i pamiętnym cytatem z Jarosława Kaczyńskiego

Zamów już dziś z rabatem 40% i o 84 zł taniej niż w przyszłym roku!

www.sieciprawdy.pl/prenumerata

Roczna prenumerata SIECI z prezentami: książką i koszulką **tylko za 265 zł**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że promocja jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 14-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 77f04f797c